Nr. 53 Niedziela, dnia 30 grudnia 1928 roku

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok IV-ty

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.70 zł.
kwartalnie . . . 5.— zł.
Konto w P.K.O. № 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

STARY ROK.

ROZPOCZĘLIŚMY ten rok, który oto już końca dobiega, pod znakiem wyborów do sejmu i senatu, a spędziliśmy go w nieustannem napięciu oczekiwania decydujących wypadków politycznych w dziedzinie reformy ustroju.

Po wyborach naogół nikt nie spodziewał się nic szczególniejszego. Z zaciekawieniem oczekiwano jedynie rezultatu akcji stronnictw rządowych i bezpośredniej akcji rządu w okresie przedwyborczym. Rezultaty te były większe niż się spodziewano. Lista rządowa zdobyła około 130 mandatów w sejmie i zgórą jedną trzecią mandatów senackich. Taki rezultat akcji grup prorządowych i bezpośredniej akcji rządu wywołał w pierwszych chwilach silną opozycję wśród pozostałych stronnictw, które zachowanie się rządu w czasie wyborów przyjęły jako zamach na swój monopol eksploatowania prawa głosowania do prywatno - partyjnych celów. Pod znakiem tej opozycji minęła pierwsza sesja nowego sejmu.

Rozważając ówczesne wypadki z perspektywy kilku miesięcy, nasuwa się na myśl przypuszczenie, że rząd już przed zwołaniem sejmu na pierwsze posiedzenie dokładnie zdawał sobie sprawę z nastrojów, jakie panować będą w sejmie w czasie pierwszej sesji, i że dlatego w tak niezmiernie dowcipny sposób pokierował sprawą budżetu na rok 1928/29. Najpierw przedstawione zostało sejmowi prowizorjum budżetowe w redakcji rządowej na cały rok budżetowy wraz z wnioskiem, aby przed przystąpieniem do szczegółowego rozpatrywania tego prowizorjum w krótkiej drodze uchwalone zostało prowizorjum na pierwszy kwartał nowego roku budżetowego w wysokości 25 procent całorocznego prowizorjum. Pozatem w ustawie o prowizorjum na pierwszy kwartał rząd zastrzegł sobie prawo wydatkowania w pewnych wypadkach 50 a nawet pełnych 100 procent sum, przewidzianych w prowizorjum rządowem. Sejm prowizorjum na pierwszy kwartał uchwalił według życzenia rządu a temsamem, nie zdając sobie z tego dokładnie sprawy, zatwierdził niejako całoroczny budżet, gdyż — jak się później okazało — rząd na zasadzie tego prowizorjum, przed upływem pierwszego kwartału, wyasygnował na cały rok te fundusze, które następnie przy uchwalaniu całorocznego budżetu zostały skreślone. W ten sposób uratowane zostały fundusze dyspozycyjne ministra spraw wewnętrznych, skreślone przez sejm i kilka innych pozycyj, również przez sejm skreślonych.

* * *

PRZEBIEG PRAC pierwszej sesji nowego sejmu był bardzo burzliwy. Każdy z projektów rządowych napotykał na ostrą i zjadliwą krytykę, sejmowa opozycja nie cofała się przed zupełnie wyraźnemi złośliwościami i świadomem utrudnianiem a nawet uniemożliwianiem pracy rządowi. To też coraz powszechniejszem stawało się mniemanie, że żywot sejmu nowego długi nie będzie i że zagadnienie reformy konstytucji i ustroju na forum sejmowem rozpatrywane także nie będzie. W mniemaniu tem utwierdzał się ogół tembardziej, że blok rządowy w sejmie nie zdradzał najmniejszej ochoty do nawiązywania kontaktu parlamentarnego z innemi stronnictwami i do wszczynania t. zw. polityki parlamentarnej, t. j. podejmowania prób, w celu rozszerzenia podstaw parlamentarnych rządu. W pierwszych chwilach wyraźnie nawet oskarżano kierownictwo bloku rządowego o nieudolność i brak doświadczenia parlamentarnego, gdyż nie wydawało się zbyt trudnem pozyskanie przez blok pewnych grup parlamentarnych dla popierania i przeprowadzania budżetowych projektów rządu.

Pierwsza sesja nowego sejmu, tak jak była burzliwą, tak samo z głośnym trzaskiem została zakończona. Przedewszystkiem zupełnie nieoczekiwanie i bez uprzedzenia kogokolwiek z zainteresowanych czynników sejmowych pojawił się dekret, zamykający sesję budżetową i odraczający sejm do jesieni. W kilka dni później również zupełnie nieoczekiwanie przyszła dymisja gabinetu i utworzenie gabinetu nowego w tym samym dniu. Marszałek Piłsudski zrezygnował ze stanowiska premjera, które po raz trzeci od wypadków majowych objął prof. Kazimierz Bartel, dotychczasowy wicepremjer. Marszałek Piłsudski zatrzymał dla siebie tekę ministra wojny. W nowym gabinecie zabrakło również dwuch ministrów z gabinetu poprzedniego: D-ra Dobruckiego, ministra oświaty i inż. Romockiego, ministra komunikacji. Miejsca ich zajęli dotychczasowy dyrektor departamentu politycznego w ministerstwie spraw wewnętrznych, p. Świtalski oraz dyrektor tramwai miejskich w Warszawie inż. Kühn. Pierwszy wszedł do nowego gabinetu jako minister oświaty, drugi jako minister komunikacji.

Nagła ta zmiana komentowana była na najrozmaitsze sposoby, prawdy jednak ogół dowiedział się dopiero po kilku dniach z ust Marszałka Piłsudskiego, który motywy swego ustąpienia ze stanowiska szefa rządu wyjaśnił obszernie w znanem lipcowem swem oświadczeniu.

* * *

W OŚWIADCZENIU SWOJEM Marszałek Piłsudski napiętnował przedewszystkiem złe obyczaje sejmowe, ciasny, partyjny sposób patrzenia na zagadnienia państwowe przez posłów oraz wady i braki w organizacji prac sejmu, dozwalającej na przewlekanie rozpraw, na wygłaszanie bezcelowych przemówień, których nikt nie słucha i na decydowanie o najważniejszych sprawach w niedającym się przez opinję publiczną skontrolować cieniu kulis sejmowych. Ponadto Marszałek Piłsudski w dosadnych słowach scharakteryzował niemożliwy stosunek sejmu do rządu i jego przedstawicieli oraz liczne braki w organizacji samego rządu.

Oświadczenie to przyjęte było przez olbrzymią większość społeczeństwa z nieukrywanem zadowoleniem. Było to zupełnie naturalnem. Jak już wspomnieliśmy cały rok 1928 minął w napięciu oczekiwania spodziewanych rozstrzygających wydarzeń politycznych. Napięcie to p[illegible] koniec pierwszej sesji nowego sejmu doszło do zenitu. W takim nastroju ogół musiał przyjąć z entuzjazmem lapidarne oświadczenie Marszałka, wskazujące najistotniejsze bolączki dotychczasowego stanu rzeczy, albowiem już to samo, że człowiek, który reprezentuje i uosabia siłę, zdolną w każdej chwili przeprowadzić dzieło naprawy, dokładnie zna obolałe miejsca, napawało ogół uczuciem spokoju i pewności. Do personalnych zmian w rządzie żadnej większej wagi nie przywiązywano. Ministrowie, którzy odeszli, reprezentowali w rządzie tylko swoje resorty, to też odejście ich przypisywano czysto wewnętrznym przyczynom, którymi szerszy ogół nigdy się nie interesuje i interesować się nie powinien. Z zadowoleniem natomiast przyjęto nominację prof. Bartla na premjera, gdyż z biegiem czasu najszersze warstwy ludności nauczyły się wierzyć w zdrowy rozum i trzeźwą, na rzeczywistości opartą politykę D-ra Bartla i odnosić się doń z pełnem zaufaniem.

* * *

TAK ROZWIJAŁY SIĘ wypadki polityczne w pierwszem półroczu 1928 r. Półrocze drugie rozpoczęło się niezmiernie ożywioną dyskusją konstytucyjną i ustrojową. Przez całe lato aż do późnej jesieni sprawa ustrojowa nie schodziła ze szpalt prasy polskiej. W jesieni spodziewano się powszechnie rozstrzygających wypadków, to też kto żył, chciał przedtem wypowiedzieć swoje zdanie i swoje trzy grosze do ogólnej puli dorzucić. Dyskusja ta toczyła się przeważnie na niezmiernie wysokim poziomie.

Zainaugurowały ją pewne prace sędziwego prof. Władysława Leopolda J a w o r s k i e g o, wielkiego prawnika i światłego męża stanu, o tórym kiedyś panować będzie niepodzielna opinja, że wiedza i talenty jego przez współczesne pokolenie niedostatecznie były dla dobra Rzeczypospolitej wyzyskane. Zkolei dyskusja ustrojowa rozwinęła się w łonie bloku rządowego, doprowadzając tam jednak tylko do pewnych uogólnień, a pozostawiając znaczne rozbieżności co do planów praktycznego działania. Zresztą rezultaty dyskusji ustrojowej w łonie grup rządowych nie są dotychczas znane. Z notatnika posła Piaseckiego, opublikowanego w „Robotniku" wynika tylko, że prowadzona była dyskusja i że istniały poważne rozbieżności, gdy chodziło o praktyczne sformułowanie, o skodyfikowanie niejako pojęć i postulatów, które w zasadzie uznali przedstawiciele wszystkich tych grup. Nie wiadomo zaś, czy która z tych grup, lub nawet kilka z nich, nie doprowadziły dyskusji do końca i nie sprecyzowały dokładnie swoich postulatów, z któremi we właściwym czasie wystąpią.

Dyskusja ustrojowa ujawniła i w społeczeństwie olbrzymią większość, uznającą bez zastrzeżeń konieczność szeregu zasadniczych zmian w konstytucji obecnie obowiązującej i podzielającą również bez zastrzeżeń opinję, że zmiany te powinny iść przedewszystkiem w kierunku: 1) silnego zwiększenia władzy i kompetencyj głowy państwa, 2) uniezależnienia rządu od politycznych konjunktur, wytwarzanych na giełdzie sejmowej, 3) dokonania pewnych zmian w prawie wyborczem w celu zmniejszenia wpływów na rezultaty głosowania osób politycznie nie dojrzałych i nie dających żadnej gwarancji samodzielności w wyborze kandydata, oraz 4) pewnych reform w sposobie wykonywania przez sejm jego władzy ustawodawczej. Na takim gruncie mogą oczywiście szukać oparcia i poparcia różne szczegółowe programy ustrojowe od faszyzmu do monarchji, ale z drugiej strony istnieje pewność, że żaden program, który w ten czy inny sposób uwzględni te ogólne postulaty, nie spotka się z bezwzględnym sprzeciwem i oporem. A to jest niezmiernie ważne i samo w sobie przedstawia wartość conajmniej, połowy dzieła naprawy ustroju, gdyż przygotowanie gruntu pod tak zasadniczą reformę i zapewnienie jej życzliwego przyjęcia przez większość ludności jest conajmniej połową całego zadania.

* * *

OPRÓCZ TEORETYCZNYCH prac prof. Wł. L. Jaworskiego szeroki ogół zaznajomiony został tylko z jednym konkretnym planem ustrojowym a przynajmniej z podstawowemi zasadami takiego planu. Mamy na myśli projekt, z którym wystąpił w swoich wywiadach premjer prof. B a r t e l. W przeciwieństwie do wytycznych prof. Jaworskiego, który wypowiada się za ustrojem korporacyjnym, podobnym do faszystowskiego ustroju Italji, prof. Bartel staje na gruncie parlamentaryzmu. Jako realista, bada przedewszystkiem, gdzie leży źródło zła tych wszystkich objawów, które rzeczywistość pierwszych lat naszego samodzielnego bytu państwowego czyniły tak niepokojącą i złowrogą. Ustrój sam, t. j. demokracja parlamentarna z pięcioprzymiotnikowem prawem głosowania i systemem dwuizbowym, nie wydaje mu się źródłem złego, ponieważ i jego zdaniem dotychczas nic lepszego nie wynaleziono, a przynajmniej nie wypróbowano wszechstronnie. Cofanie się zaś do form starych, przezwyciężonych i odrzuconych byłoby oczywistym nonsensem, gdyż byłoby sprzecznem z ruchem postępu, który jest jednem z żelaznych praw, rządzących losami ludzkości. Zdaniem prof. Bartla przyczyna złego tkwić musi w złem dostosowaniu jednego lub drugiego ogniwa obecnego ustroju do specyficznych warunków polskich, w złem funkcjonowaniu jednego lub drugiego koła maszynerji ustrojowej, skutkiem czego równowaga całości została zachwiana a niektóre części wprost zagrożone dzięki przesunięciu się punktu ciężkości.

Prof. Bartel doszedł do przekonania, że błąd tkwi w sejmie, że to koło sejmowe jest źle dopasowane a przeto nietylko, że samo nie spełnia należycie swoich funkcyj, ale zakłóca ponadto funkcje innych kół i kółek. Dlatego jednak, zdaniem prof. Bartla bynajmniej nie należy dążyć do tego, by jaknajprędzej koło to zostało zdemontowane i rzucone na kupę starego żelaziwa, gdyż to byłoby typowem wylewaniem dziecka wraz z brudną wodą, lecz przeciwnie, należy błąd usunąć, koło należycie osadzić i uregulować dopływ energji, która niem porusza. To też program prof. Bartla obejmuje narazie tylko plan naprawy sejmu przez uregulowanie jego funkcyj i precyzyjne doszlifowanie tych płaszczyzn i trybów, za pośrednictwem których koło sejmowe wprawia w ruch mechanizm rządowy. Innych z tak licznie wysuwanych szczegółów ustrojowych, prof. Bartel narazie nie porusza, będąc widocznie zdania, że z chwilą usunięcia głównego błędu szereg dzisiejszych niedomagań zniknie sam przez się, gdyż niedomagania te nie stanowią samodzielnych bolączek ani chorób.

* * *

PLAN SWÓJ prof. Bartel realizuje już w praktyce. Jako szef rządu prof. Bartel pierwszy raz zetknął się z nowym sejmem podczas obecnej, drugiej jego sesji. I od pierwszej chwili tego zetknięcia się konsekwentnie utrzymuje taką linję postępowania, jaka wynika z jego poglądów na zakres uprawnień sejmu na obowiązki szefa rządu wobec sejmu i na sposób pracy w sejmie. Na każde żądanie śpieszy z wyjaśnieniami, ale kategorycznie przeciwstawia się próbom wyzyskania pozoru żądania jakiegoś wyjaśnienia do przewlekania lub negatywnego traktowania ważnych spraw państwowych, nieubłaganie demaskuje każdą próbę zaciemnienia rzeczywistości deklamacją partyjną lub wiecową demagogją. Taktyka ta okazała się w praktyce obecnej sesji budżetowej niezmiernie trafną i pożyteczną. Pod jej wpływem podniósł się silnie poziom dyskusji sejmowej i znakomicie zwiększyła się realna wydajność pracy technicznej w komisjach, sejm przestał wytwarzać ową nieznośną, jadowitą atmosferę, która zatruwała życie publiczne, przesycając je potwornemi podejrzeniami, insynuacjami i przypuszczeniami niedomówionemi.

To też plany reformatorskie prof. Bartla, popierane przez niego nie samemi tylko argumentami, ale także rezultatami praktyki, nabierają coraz większej aktualności i wysuwają się na czoło wszystkich innych projektów.

* * *

TAKI ROZWÓJ wypadków musiał z konieczności spowodować pewien ruch w łonie bloku rządowego. Dookoła sprecyzowanego w najistotniejszych punktach programu prof. Bartla, wprowadzonego ponadto w pewien ruch, poczęły się skupiać te żywioły, które pragną stać na gruncie parlamentaryzmu, ponieważ tylko w parlamentaryzmie widzą najdoskonalszą dzisiaj realizację idei demokratycznej. Poczęły się skupiać i podążać za nim. Odsuwać się natomiast poczęły żywioły, które pragnęłyby nietylko naprawy, ale gruntownej zmiany podstaw obecnego

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

ustroju, który ich zdaniem sam w sobie nie daje dostatecznej gwarancji dostatecznie szybkiego i mocarstwowego rozwoju Rzeczypospolitej. Ruch ten powoli przenosi się do społeczeństwa.

Obecnie na końcu starego, a u progu nowego roku, sytuacja jest taka, że w społeczeństwie coraz częściej zaczynają odzywać się pytania o szczegóły programu, który możnaby przeciwstawić poglądom, głoszonym przez prof. Bartla a przyjętym i podzielanym przez t. zw. obóz demokratyczny. I nie ulega wątpliwości, że jeżeli program taki istnieje, to w niedalekiej przyszłości zostanie on ujawniony i rozpocznie się nowa faza dyskusji, tymrazem już konkretnej, gdyż przedmiotem jej byłyby już tylko dwa programy, mające jedynie szanse realizacji.

Oczywiście o wszystkiem zadecydowałoby ewentualne wystąpienie Marszałka Piłsuuskiego, czy to z własnym planem reformy ustroju, czy też z aprobatą dla zamierzeń prof. Bartla lub innych, niesformułowanych jeszcze, a przynajmniej nie autoryzowanych przez te grupy obozu rządowego, które do poglądów prof. Bartla odnoszą się z zastrzeżeniami.

Czy jednak Marszałek Piłsudski wystąpi? Czy zdecyduje się nadać Rzeczypospolitej prawo ustrojowe, którego sam będzie autorem, czy też tylko ograniczy się nadal do utrzymywania warunków, w których najlepszy i najwięcej mający za sobą zwolenników w społeczeństwie plan reform konstytucyjnych mógłby być zrealizowany? To są pytania, na które odpowiedź dzisiaj jest tak samo trudna jak była trudną przez cały czas od wypadków majowych.

W rozważaniach nad temi pytaniami należy pamiętać o tem, że Marszałek w swojem oświadczeniu lipcowem powiedział, iż miał do wyboru albo oktrojowanie nowych praw albo ustąpienie ze stanowiska szefa rządu i wybrał to ostatnie. I należy również pamiętać o tem, że w dobroczynnym cieniu autorytetu Marszałka krystalizuje się plan, z którym otwarcie występuje jego najbliższy współpracownik i po części tytułem próby go realizuje, korzystając przytem z nieuszczuplonego zaufania.

* * *

REZYGNACJA MIN. MEYSZTOWICZA.

POWODY REZYGNACJI Ministra Meysztowicza zdają się leżeć w płaszczyźnie przedstawionego powyżej stanu rzeczy w dziedzinie naszej polityki wewnętrznej.

Zarówno prasa krajowa jak i zagraniczna, przynosząc wiadomość o przyjęciu rezygnacji p. Meysztowicza i o nominacji p. Cara na stanowisko Ministra Sprawiedliwości, dała wyraz przewidywaniom, że zmiana ta oznacza nadchodzący okres realizacji zmian w konstytucji.

P. Car obok prof. Makowskiego jest jednym z najwybitniejszych działaczy konstytucyjnych. W sejmie zaś leży wniosek, zgłoszony przez prof. Makowskiego, domagający się oświadczenia sejmu, iż należy przystąpić do rewizji konstytucji, która to sprawa oddana została obecnemu sejmowi do swobodnej decyzji w konstytucji marcowej. Z wnioskiem tym komisja konstytucyjna dotychczas nie wie co ma zrobić. Bez jakiejś energiczniejszej inicjatywy sprawa nie ruszy z miejsca. A gdy z tej czy innej strony inicjatywa taka zostanie podjęta, wówczas nieuniknionem będzie, by rząd wyraźnie się do niej ustosunkował, by ją poparł i podtrzymał lub zdyskwalifikował.

P. Meysztowicz naogół zagadnieniem reformy konstytucji się nie zajmował. Pod tym względem podzielał on poglądy wileńskiej grupy konserwatystów, jednak ani na terenie rządowym ani parlamentarnym wyraźnym i zdecydowanym ich rzecznikiem nie był. Zresztą — jak dotychczas — obóz konserwatywny z jednolitym programem ustrojowym nie wystąpił. Jeżeli przeto zagadnienie reformy konstytucji znajdzie się na porządku dziennym w sejmie i to już w postaci konkretnych wniosków, rzeczą Ministra Sprawiedliwości będzie reprezentować stanowisko rządu. P. Meysztowicz stanąłby wobec niezmiernie skomplikowanego zadania, które dla niego byłoby o tyle jeszcze trudniejsze, że nawet gdyby był najbardziej objektywnym rzecznikiem uzgodnionego w łonie rządu programu w tej sprawie, osoba jego i jego sympatje z najskrajniejszym na punkcie programu ustrojowego odłamem konserwatystów, dawałyby łatwą broń demagogji przeciwników wszelkiej reformy. Zdecydował się przeto zrezygnować ze stanowiska, na którem tak długo wytrwał z ogromnym pożytkiem dla państwa, gdyż taktem swoim i rozwagą tak madrze kierował instytucja sądownictwa polskiego, że w najburzliwszych czasach potrafiła ominąć wiele niebezpiecznych wirów i raf, wśród których musiałaby ponieść niejedną szkodę.

Dymisja p. Meysztowicza zamyka stary rok polityczny a nominacja p. Cara otwiera rok nowy, który oby przyniósł kres oczekiwań.

Traktat handlowy niemiecko-litewski

Za pośrednictwem prasy łotewskiej dostały się do wiadomości publicznej szczegóły zawartego niedawno traktatu handl. pomiędzy Niemcami a Litwą. Jeżeli szczegóły te odpowiadają rzeczywistości, a zdaje się, że tak jest, gdyż rząd litewski nie ogłosił żadnego zaprzeczenia ani sprostowania, to *traktat ten oddaje Litwę w niewolę gospodarczą Niemiec* i jest tego rodzaju, że musiałby wywołać zdumienie *nawet wówczas, gdyby zwycięzca, po wygranej krwawej wojnie narzucił go pokonanemu i rozbitemu przeciwnikowi.*

Traktat niemiecko - litewski daje obywatelom niemieckim niczem nieskrępowane *prawo swobodnego osiedlania się na Litwie, kupowania tam majątków ziemskich i wszelkich nieruchomości, zakładania przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, banków akcyjnych, towarzystw i przedsiębiorstw kolonizacyjnych, biur emigracyjnych* itd. itd. Jednem słowem dla niemieckiej ekspansji gospodarczej, dla niemieckiej przedsiębiorczości *przestała istnieć granica niemiecko-litewska.* Niemiecki kupiec, przemysłowiec, rolnik, finansista posiada takie same prawa i taką samą swobodę ruchów na Litwie jak i w Niemczech.

To też gdy traktat ten wejdzie w życie *Litwa w ciągu krótkiego czasu znajdzie się całkowicie pod wpływami niemieckiemi.* Niemcy zakładać będą tam oddziały swoich fabryk, niemiecki handel otwierać będzie filje swoich przedsiębiorstw, niemieckie banki szybko załatwią się z nielicznemi i słabemi litewskiemi instytucjami finansowemi, a mając swobodę w organizowaniu kredytu długoterminowego, *zagarną również w krótkim czasie wszystkie hipoteki ziemskie i miejskie.*

W takich warunkach o powstaniu jakiejś litewskiej gospodarki narodowej mowy być nie może. Korzystająca z najszerszych swobód i pełnego równouprawnienia, konkurencja niemiecka nie dopuści do ujawnienia się jakiejkolwiek przedsiębiorczości litewskiej. *Litwa staje się kolonją niemiecką i będzie miała za zadanie stanowić dla Niemiec rekompensatę utraconego Kamerunu.*

Ponieważ traktat niemiecko - litewski przewiduje także swobodę w zakładaniu przez obywateli niemieckich towarzystw kolonizacyjnych i parcelacyjnych, należy się spodziewać, iż koncesja ta wyzyskana będzie przez Niemców *w celu zagarnięcia litewskiej własności rolnej i skolonizowania wsi litewskiej przez chłopów niemieckich.*

Nic przeto dziwnego, że Woldemaras nie mógł zdecydować się na opublikowanie warunków tego traktatu i że prasę litewską wyprzedziła prasa sąsiedniej Łotwy.

Niejednokrotnie na tem miejscu dawaliśmy wyraz przypuszczeniu, że obecny premjer litewski jest tylko wysoce sprytnym i utalentowanym *agentem niemieckiej polityki zagranicznej,* który na rachunek Niemiec gra obecnie rolę dyktatora Litwy, tak jak przedtem grał szereg innych ról, obsadzanych przez Berlin. Traktat, jaki obecnie p. Woldemaras w roli dyktatora Litwy zawarł z Niemcami musi każdego w takich przypuszczeniach utwierdzić. Litwin, chociażby nawet najobojętniej odnosił się do interesów swego kraju — tak *haniebnego traktatu* nie podpisałby, *nie sprzedałby w tak cyniczny sposób* swojej ojczyzny.

Prenumeratorom, czytelnikom i przyjaciołom „Prawdy" życzymy szczęścia w Nowym 1929 Roku

Uczmy się poznawać naszych sąsiadów

Niemcy a Prusy to nie jedno, nie każdy Niemiec jest Prusakiem

Polskiej literaturze politycznej przybyła niewielka rozmiarami, ale wartościowa książka E. Rueckera p. t. **„Niemcy, Prusy a Polska"** [1]), rzucająca nader jasny promień światła na zagadnienia polityczne związane ze środkową Europą. Państwo niemieckie składa się z dwuch części: Prus i... reszty. Te dwie części są sobie przeciwstawione, gdyż dzielą je różnice liczne i głębokie — pochodzenia, religji i dążeń; różnice istniejące oddawna, których usunięcie nieprędko nastąpi. Jednym z głównych problemów dzisiejszych Niemiec, problemów wewnętrznych jest sprawa wyboru formy przyszłego ustroju państwa. Wybór między „Bundestaat" i „Einheitsstaat" nie jest łatwy; militaryzm i federalizm mają licznych zwolenników, a spór o przyszły ustrój toczy się i toczyć się będzie na tle sporu Niemiec południowych i zachodnich z Niemcami północnemi i wschodniemi, czyli **Niemiec właściwych z Prusami.** A niewiadomo jeszcze, jaką rolę w tym sporze odegra **motyw religijny.** W obozie antypruskim znajdują się niemieccy katolicy; szkoda, że p. Ruecker, mówiąc o roli protestantyzmu pruskiego, idącego w jednym szeregu z pruskim militaryzmem i szowinizmem, nie wspomniał obszerniej o niemieckim katolicyzmie i niemieckim, nie - pruskim protestantyzmie. Pełniejsze oświetlenie zyskałaby przez to chociażby sprawa **Anschluss'u,** któremu Prusy są tak bardzo przeciwne.

Przeciwieństwo między Prusami a resztą Niemiec przypomina zdaniem autora przeciwieństwo między Atenami i Spartą. Tak samo z jednej strony występuje wysoka kultura z drugiej — militaryzm, dążność do centralizacji, do hegemonji i kultura o wiele niższa. Jedni są wrogami Prus z powodu ich hegemonji, inni z powodu ich ducha, ich obcości. Powstały one przecież — nie należy o tem zapominać — na terytorjum niemieckiem, a zaborczość ich skierowała się ku niemieckim ziemiom w czasie, w którym społeczeństwo, na które złożyło się tyle i tak różnych szczepów, zdolne było do pełnego odczucia tej obcości i zaborczości. To też projekty federalistyczne zawierają dezyderat rozbicia Prus na ich części składowe, na „kraje historyczne". Konstytucja niemiecka, obecna (§ 18) przewiduje zmiany granic krajów republiki drogą plebiscytu i zawiera „pewne złagodzenie form supremacji pruskiej w Rzeszy... Praktycznie jednak hegemonja pruska nie bardzo ucierpiała", gdyż Prusy są zawsze największem i najpotężniejszem państwem w Rzeszy.

Niemcy są zagrożone przez pruski centralizm, Europa — przez militaryzm. „Na dnie każdej duszy niemieckiej drzemie pewna doza ducha militarystycznego; jedynie ilość tej dozy lub odmienność gruntu, na którym ona spoczywa, odróżnia jeden szczep niemiecki od drugiego. Jest duch ten zakorzeniony u niektórych Niemców w poczuciu (ujętej czasami w sposób mistyczny) misji kulturalnej; u innych w bezgranicznej próżności, w radości z barwnych mundurów lub błyszczących odznak i u innych w pewnej tendencji wyróżniania się przez siłę; wreszcie u niektórych w pożądaniu władzy i rozkazywaniu. U Prusaków jednak militaryzm jest kwintesencją ich istnienia". Militaryzm ten wraz z dążnością do hegemonji zepchnął Niemcy z drogi ich naturalnego rozwoju. „Z dużą dozą pewności przypuszczać można, pisze Ruecker — że dalsza przyszłość przyniesie z sobą kres hegemonji Prus w Rzeszy". Przyczyni się do tego rekonstrukcja państwa niemieckiego i w przyszłości — dalekiej — Prusy zjednoczą się kulturalnie z resztą Niemiec. Tymczasem jednak może dojść do zatargu, który obejmie więcej niż jedno państwo.

Rozdział o **„militaryzmie Rzeszy niemieckiej"** zawiera dokładny wykaz organizacyj wojskowych, które **w oparciu o Reichswehrę i przy pomocy subsydjów rządowych pracują nad pielęgnowaniem ducha militaryzmu i przygotowaniem przyszłej wojny.** Szczegółowe dane cyfrowe ucieszą najwybredniejszego pesymistę. Militaryzm ten idzie w parze z nacjonalizmem. Na str. 52 czytamy taką doskonałą definicję militaryzmu: jest on **„infekcyjnem schorzeniem duchowem, zwłaszcza warstw mieszczańskich, zawierającem w sobie szowinistyczny popęd do rozszerzenia władzy,** zapamiętałą pychę z właściwości narodowych wraz z tendencją narzucania ich siłą innym narodom, przyczem zasadniczą rolę odgrywa wiara w prawne uzasadnienia każdego czynu i gwałtu. Zewnętrznym objawem tego nastroju jest przedewszystkiem upowszechnienie ducha militarnego oraz wprowadzenie **militarnego systemu myśli w życiu codziennem".** I militaryzm i nacjonalizm są w Niemczech **prądami antypolskiemi.** Ataki na korytarz pomorski wychodzą z kół nacjonalistycznych. A jednak **mieliśmy i mamy w Niemczech przyjaciół.** Tezą całej książki jest stwierdzenie, że **niema właściwie sporu polsko-niemieckiego,** ale istnieje **wielki spór polsko-pruski.**

Poparciem tej tezy jest **sprawa korytarza i Prus Wschodnich;** o tej ostatniej zwłaszcza sprawie wiele ważnych i ciekawych wiadomości znaleźć można na ostatnich stronach książki. Nie twierdzi jednak p. Ruecker, iż bliską jest możliwość jakiegoś polsko-wschodnio-pruskiego porozumienia czy zbliżenia, jak to niedawno głosiły niektóre pisma polskie, powtarzając enuncjacje któregoś z działaczy wschodnio-pruskich. Były przed kilku laty **„możliwości gospodarczego rozwiązania"** tej sprawy, lecz ta chwila już minęła. Obecnie **dawne Prusy Książęce są terenem przygotowań berlińskich do „Kulturmission im Osten"**, do dalszej polityki imperjalistycznej. Ten, najbardziej z pośród niemieckich prowincyj zaniedbany kraj **otrzymuje miljonowe subsydja,** a szybkiemu wyludnianiu na korzyść zachodnich przemysłowych ziem — zapobiega się przez **akcję kolonizacyjną.** I ta akcja również zwrócona jest **przeciw Polsce.** A jednak, w miarę jak oddalamy się od dnia podpisania traktatu wersalskiego, w miarę jak krzepnie Państwo polskie — nietylko ginie nazwa państwa sezonowego, którem nas obdarzył zachodni sąsiad, ale także w przekonaniach tego sąsiada utrwala się nasza zachodnia granica. **Stosunek Niemiec obecnych i Prus do nas — zależy od naszej siły politycznej i gospadarczej.**

Książka p. Rueckera nie budzi nastrojów pesymistycznych, Przeciwnie, choć na mogące nam grozić niebezpieczeństwa skierowuje ostre światło reflektora, przez co dane zjawisko występuje wyraziście na tle gmatwaniny przeróżnych innych zjawisk i faktów — jest cała **przesiąknięta optymizmem.** W zakończeniu jej czytamy: „Zastanawiając się nad fundamentalnemi zagadnieniami Polska Odrodzonej, nie możemy ominąć jednego jeszcze doniosłego faktu: siły, która tkwi w tem, że **odbudowanie Państwa Polskiego nietylko było koniecznością dziejową, lecz również nieodzownym warunkiem ewolucji całokształtu polityki europejskiej do form lepszych,** upragnionych przez uświadamiające się duchowo i politycznie narody europejskie". A byli i Niemcy, którzy głosili podobne myśli.

Poznanie nieprzyjaciela jest pierwszym krokiem do zwycięstwa lub do zgody. **My naszych sąsiadów za mało znamy.** Myślimy o większości z pośród nich kategorjami przedwojennemi, **kategorjami narodu bezpaństwowego.** Z chwilą odzyskania niepodległości pospiesznie odwróciliśmy się od nich; nie mieliśmy zresztą czasu, by się im przyglądać: musieliśmy się przecież uczyć patrzenia na własne Państwo jako na rzecz swoją, własną, a nie obcą, narzuconą. Ponieważ jednak nie mieszkamy na wyspie, otoczonej ze wszystkich stron niezmierzonym oceanem, przyszła chwila, w której trzeba było rzucić okiem dokoła siebie.

I okazało się, że my tych najbliższych sąsiadów bardzo mało znamy. Choćby dlatego, że oni nie czekali na nas, tylko szli ciągle naprzód.

Omówiona książka — przeznaczona dla myślącego ogółu — przyczynić się powinna do rozwiania niektórych złudzeń, ale również do przygotowania przyszłości stosunków polsko-niemieckich.

A może „Niemcy, Prusy a Polska" są tylko wstępem do obszerniejszego opracowania współczesnych Niemiec?

J. Krasicka.

[1]) E. Ruecker: Niemcy, Prusy a Polska. Kraków 1928. Krak. Sp. Wydawnicza.

ZAGRANICA

Mussolini
człowiek i szef państwa

„Słońce wchodziło w znak lwa", jak mówią astrologowie, gdy w małej oberży pod Predappio, w kraju Forli w Romanji, na świat przyszedł w dniu 29 lipca 1883-go roku Benito Mussolini.

Można wierzyć lub nie wierzyć w astrologję i słuszność jej horoskopów, co się jednak tyczy Mussoliniego, to on sam wcale się nie kryje ze swym fatalistycznym poglądem na rolę, jaką mu przyszło odgrywać w losach Italji. We wstępie do świetnej biografji, napisanej przez długoletnią jego współpracowniczkę i przyjaciółkę lat „górnych i chmurnych", *Małgorzatę Sarfatti*, wyraża się on jak następuje:

„Kilkakrotnie medytowałem nad wzniosłem i komicznem przeznaczeniem człowieka publicznego, lecz nigdy nie mogłem przyjść do żadnej konkluzji. Przeznaczenie, oto odpowiedź. Człowiek publiczny się rodzi: jest to stygmat, który go wyróżnia od chwili urodzenia, stygmat, który go identyfikuje. Człowiek się rodzi działaczem publicznym, tak samo jak się rodzi inteligentnym lub idjotą. Żadne wykształcenie nie zmieni burżuja domatora w człowieka publicznego. Jest on jak poeta: przychodzi na świat z tą wadą i nigdy jej się nie wyzbywa".

Ale to byłoby za łatwe rozwiązanie problemu czy zjawiska psychologicznego i etnicznego, jakiem jest Mussolini na tle „zbałkanizowanej" Europy XX-go wieku. Angielskie przysłowie powiada: „Wielu jest wezwanych, ale niewielu wybranych". Mały Benito odczuwał może nakazy wewnętrzne owych tajemniczych sił i potęg przyrody, którym patronizuje „Lew Zodjaku i Słońce", ale prócz tego już od kolebki wchłaniał socjalistyczne i wywrotowe poglądy swego dzielnego ojca, *Aleksandra Mussoliniego*, dobrego kowala i oberżysty, a z piersi matki swej wyssał zapał i umiłowanie swej pięknej, słonecznej ojczyzny, matki tylu kultur i cywilizacyj.

Przyglądając się zbliska fenomenalnej karjerze Mussoliniego, dochodzimy do wniosku, że wszystkie te trzy rzeczy wywarły silny wpływ na kształtowanie się jego charakteru i podkładu ideowego. Nie mniej jednak, gdyby nie syzyfowa praca nad podniesieniem najpierw własnych duchowych wartości, a potem przeszczepieniem ich na gnijące od trucizny bolszewizmu społeczeństwo włoskie lat powojennych, wpływy te ukształtowałyby może tylko poetę, filozofa lub marzyciela, a nie człowieka czynu, którym jest zasadniczo i przedewszystkiem obecny szef państwa włoskiego.

Kto z nędznej kolebki przydrożnego kowala dotarł w ciągu niespełna 40-u lat na szczyty Kapitolu i sięgnął po władzę równą władzy starożytnych cezarów, ten nietylko od młodości marzył o wielkości w służbie swej ojczyzny, ale dla jej zdobycia pracował jak Herkules, umiał czasami głodem przymierać, zaznać zaszczyty 11-u więzień politycznych, a potem jako dziennikarz budzić naród z marazmu i socjalnej zgnilizny powojennego okresu i ostatecznie, ująwszy ster państwa w swoje krzepkie ręce, obrać śmiało nowy kierunek do sławy, potęgi i dobrobytu. To osiągnął człowiek pracy i czynu, a nie marzyciel i poeta.

* * *

Długa i ciernista była ścieżka Mussoliniego.. do Rzymu. Jego ojciec, zacny zresztą człowiek, nigdy do żadnej szkoły nie chodził, więc też mały Benito nie mógł się spodziewać żadnych „luksusów" wykształcenia. Mając lat pięć nauczył się czytać i pisać, zaś pierwsze lekcje socjalizmu brał u własnego ojca, który był znanym lokalnym działaczem na niwie ideologji Karola Marxa. Ubóstwo oczywiście przyczyniło się do takich przekonań politycznych ojca Benita, nic więc dziwnego, że syn od najwcześniejszych lat aż do objęcia kierownictwa „Popolo d'Italia" był gorącym rzecznikiem włoskich socjalistycznych doktryn i ideałów.

Lata szkolne, spędzone u Ojców Salezjanów w Faenzy i Forlimpopolo, według słów Mussoliniego, wywarły decydujący wpływ na jego charakter i ogólne tendencje ideowe. „Pierwsze piętnaście lat mego życia" — wyraził się kiedyś — „zdecydowało o całem mojem późniejszem życiu". Były to lata wielkiej wytężonej pracy i surowej ascezy, jak przystało na wychowanie klasztorne. Ale w owym czasie zdołał dokładnie zapoznać się z wspaniałą historją starożytnej Romy, nauczył się wielbić genjusz Cezara i Cycerona, dumać nad losami Sylli i Marjusza, Nerona i Wespazjana. Odtąd pogłębia się w nim miłość i przemożna ambicja poznania Rzymu i pozostania w nim...! Roma Cezarów miała dlań, jak dla tylu innych śmiałków, urok nieprzeparty i fascynujący. Lecz nie Rzym papieski działał w ten sposób na jego imaginację, a Rzym jako symbol potęgi, symbol wielkości! „Roma parola magica, Simbolo d'ogni gloria" — jak śpiewał Carducci — to hasło miał Mussolini wyryte w sercu od młodości.

Długo nie było mu danem poznać Rzym i zamieszkać w nim. Trzeba było zarabiać na życie. Wziął się tedy do „belferki" w szkole początkowej w Reggio Emilia. Jak na przyszłego dyktatora Italji skromne to były początki, ale jak sam później twierdził, trzeba było poznać świat nie w roli eleganckiego turysty wędrującego z salonu do hotelu, lecz wśród rzeczywistości codziennej pracy miljonowych rzesz, by zrozumieć duszę ludzką i jej tajniki. Praca nauczycielska pozwoliła Mussoliniemu dokształcać się i duchowo podnosić. Z czasem budzą się w nim pierwsze ambicje polityczne. Wakuje miejsce pisarza gminnego w Predappio i młody Mussolini o nie się ubiega. Niestety, spotyka go odmowa. Lokalne władze uznają, że jest za młody, ale przedewszystkiem poglądy jego są zbyt radykalne. Przyszły premjer włoski pociesza się szybko i zabiera się do dalszej intensywnej pracy nad teorją socjalizmu. Studjuje wtedy głównie teorje Babeuf'a.

Interesują go także tacy teoretycy socjalizmu jak Prudhon i włoch Buonarrotti. W ślad za nimi akceptuje on *zasadę istnienia człowieka politycznego złożonego z ciała i pasji*, a nie człowieka ekonomicznego. Stąd wypływa jego socjalizm, to *socjalizm służby dla państwa* formistycznego i internacjonalnego, a zatem wobec komunizmu i bolszewizmu także. Jego socjalizm, to *socjalizm służby dla państwa jako całości historycznej i etnicznej* przy pomocy zjednoczonych czy zsyndykalizowanych mas robotniczych i włościańskich. Ale jemu nie chodzi o teorje, pragnie przedewszystkiem myśli swoje zamieniać w czyny. Nie znosi także socjalizmu niemieckiego, który nazywa *„socjalizmem ciepłych klusek"* (Obłaskawieni socjaliści Wilhelma II-go).

Potem przychodzą lata tułaczki po Szwajcarji, Włoszech i Niemczech — los tylu miljonów emigrantów włoskich, wędrujących po świecie za chlebem. Jest to niezawodnie okres najcięższy w życiu Mussoliniego. Przedewszystkiem trzeba myśleć o pracy zarobkowej, a potem dopiero o intelektualnej. Bierze się tedy *do murarstwa*, doznaje licznych upokorzeń, czasem głoduje, sypia pod mostami, a nierzadko na twardej pryczy więziennej w praworządnej Szwajcarji. W pewnej miejscowości *pracuje 14 godzin na dobę jako murarz* i zarabia 32 centimy na godzinę. W Lozannie wędruje do aresztu po raz pierwszy za to, że spał pod mostem. Potem dostaje się do więzienia jeszcze jedenaście razy. Wszystkie jednak te przejścia i upokorzenia, zamiast go złamać i zepchnąć na dno, hartują mu duszę i ciało na miarę bohaterów. Potem, gdy obejmie naczelną władzę w swem państwie, będzie mógł być wymagającym ale sprawiedliwym.

W międzyczasie zbliża się do socjalistów włoskich, żyjących w Szwajcarji, a największy wpływ wywiera nań Vilfredo Pareto oraz kilku wybitnych teoretyków rosyjskich, jak Bakunin i inni. Towarzyszką jego działalności socjal - rewolucyjnej jest słynna później *Angelika Bałabanowa*, która razem z Leninem i Trockim przygotowuje grunt do przyszłej rewolucji rosyjskiej. W cieniu rosyjskiego samowara uczy się młody i niedoświadczony jeszcze Mussolini arkanów praktycznego socjalizmu, tłumacząc jednocześnie na język włoski Engelsa i Karola Marxa.

Władze szwajcarskie z niechęcią patrzą na wszystkie te tajne i podejrzane konszachty i co raz to młody zapaleniec dostaje się do szwajcarskiej kozy. Pomimo to, reputacja jego między socjalistami włoskimi rośnie i w pewnej chwili, zdoławszy zmylić ślady, przedostaje się z powrotem do Włoch, gdzie go towarzysze z otwartemi rękami przyjmują.

Tutaj kończy się rola Mussoliniego jako aktywnego „socjal - rewolucjonisty, a zaczyna się okres przewartościowania dotychczasowych pojęć w zastosowaniu do życia praktycznego swej ukochanej Italji. „Jedność i ojczyzna" — oto dwa dziwne hasła, które co raz głębiej przenikają do trzeźwej i niezgangrenowanej fałszami głowy młodego wygnańca, który znowu stanął na ziemi ojczystej. Przyczynia się do tego zapewne służba wojskowa w 11-ym pułku Bersaljerów, a później wpływ rodziców, zwłaszcza ojca, schorzałego i wyczerpanego ciężką kowalską pracą. Więc trzeba było mu pomagać przy kowadle lub za bufetem w dzień, bo w nocy studjował księgi Machiavela, Schopenhauera, Nietzschego, Maxa Stirnera, Sorela i Henryka James'a. Z pomiędzy tych nikt może więcej niżNietzsche nie wpoił w niego ewangelję czynu i swoistą koncepcję nowoczesnego państwa, jego ustroju i polityki.

Stefan Kleczkowski.

(Paryż)

Jak się robi interesy w Paryżu?

Synonimem nadwiślańskiego „f r a j e r a" jest nadsekwańska „p o i r e". Może dlatego, że gruszka, gdy już rzeczywiście dojrzała, sama z drzewa spada. Pani M a r t h e H a n a u troskliwie opiekowała się swoim sądem, więc też dużo, bardzo dużo gruszek do koszyka zebrała. Czyż imię: „Marta" nie łączy się z pojęciem gospodarskich cnót?... A w Paryżu tego rodzaju sądownictwo zawsze popłaca. Zwłaszcza, iż tenuta dzierżawna nie jest wcale wysoka — kilka lat więzienia, o których ludziska nie mają nawet czasu długo pamiętać. Zbyt często zdarzają się tutaj skandaliczne afery i zbyt wiele osób — dobrze, jeżeli nie osobistości! — bywa w każdą z nich zamieszanych.

Nie, w Paryżu nie jest trudno robić interesy. Kokosy! I to dopóty, dopóki istnieć będzie specjalny gatunek rodu ludzkiego: r e n t j e r f r a n c u s k i. Człowiek, który przez pięćdziesiąt lat nie żyje, by móc na starość... wegetować. Nic trudniejszego, jak zarobić u niego franka jednego, lecz nic łatwiejszego, jak wyłudzić od niego cały majątek. Bo jest nieinteligentnie chciwy i bezkrytycznie nieufny. Więc zawsze wpadnie w pułapkę, jeśli tylko przynęta będzie na miarę jego żarłoczności. Będzie w ciągu dziesiątków lat obcinał kupony pięcioprocentowej renty państwowej, a nie pożyczy ani grosza, choćby i na 7 proc., poważnemu przemysłowcowi, mogącemu dać mu doskonałe zabezpieczenie hipoteczne. Ale za to powierzy wszystkie swoje oszczędności każdemu oszustowi, który mu przyrzeknie 60 proc. rocznego zysku, powierzy, zadawalniając się bezwartościowem pokwitowaniem odręcznem. Jeden warunek jest wszakże konieczny: pierwsza wpłata procentowej raty kwartalnej nie może ulec najmniejszej zwłoce. Następne raty reguluje się już obietnicami, i to aż do zjawienia się policji, co nie tak prędko się zdarza. Temida jest niedarmo ślepa...

Właściwie mówiąc, pani M a r t h e H a n a u nie siliła się na żadną oryginalność — charakter jej „interesów", sam w sobie, nie różni się w niczem ani od przeszłych, ani od... przyszłych afer tego rodzaju. Bo i pocóż, skoro egzystują pewne szablony o wywypróbowanej skuteczności?! Przedmiotem ewentualnych odchyleń bywa jedynie rozmiar zapowiadanych zysków. Natomiast, w dziedzinie techniki pracy wykazała pani Hanau wiele inwencyjności — wydzierżawienie „k r o n i k i f i n a n s o w e j" kilku wielkich dzienników tutejszych było kapitalnem posunięciem taktycznem. Bo rentjer francuski wierzy jeszcze w to, co „stoi wydrukowane" w j e g o gazecie, w tej, którą każdego ranka czytuje bardzo uważnie od deski do deski. Pani Hanau znalazła tę magiczną — najmagiczniejszą, jeśli można tak się wyrazić — formułę, która jej otworzyła Sezam drobnych oszczędności, i dlatego zgarnęła nie miljony i nie dziesiątki nawet miljonów, ale blisko pół miljarda franków!

Nie to wszakże stanowi najznamienniejszą cechę „a f e r y H a n a u" — w czystość wielkiej prasy wierzą już tylko mali ludzie... Uderzającem, bardzo niemile uderzającem jest zupełnie co innego: typ dzierżawionych dzienników, przekonania polityczne ich redaktorów oraz zachowanie się tych panów po wykryciu skandalu. „L e Q u o t i d i e n", tytułujący się „u c z c i w y m o r g a n e m u c z i w y c h l u d z i", twierdził urbi et orbi, że wyraża poglądy radykalnej demokracji francuskiej — prawdziwej, więc nie doktrynerskiej, szczerej, więc nie przekupnej. A przecież wynika jasno z zarzutów, postawionych publicznie redaktorowi naczelnemu, że p. D u m a y sprzedał pani Hanau o wiele więcej, aniżeli „kronikę finansową Quotidien'u", gdyż nawet... adresy swoich prenumeratorów. Posunął się jeszcze dalej, gdyż zgodził się, by czynione im propozycje „kokosowych interesów pisano na papierze firmowym „Q u o t i d i e n' u"... „uczciwego organu uczciwych ludzi"! „H o n o r a r y a", zainkasowane przez niego za te „grzeczności", wynoszą przeszło miljon franków, obrabowani przeto do cna wierzyciele pani Hanau — a jest wśród nich spora ilość prenumeratrów „Q u o t i d i e n' a"! — zażądali, by p. D u m a y zwrócił tę sumę, wpłacając ją syndykowi masy upadłości. Pan redaktor jednak, choć cnota ubóstwa jest mu obcą, pozostaje głuchym na te propozycje zrehabilitowania się, w oczach „uczciwych ludzi" — czeka, widocznie, nakazu z ust... sędziego śledczego!

Pan A n q u e t i l, kierujący „R u m e u r' e m", zna się lepiej od swojego kolegi na sprawach karnych — cóż dziwnego! ciążą na nim już dwa wyroki (po 6 miesięcy więzienia od „sztuki") za systematyczne wyłudzanie pieniędzy drogą bezczelnego szantażu. Wezwany do „P a l a i s d e J u s t i c e" dla złożenia „wyjaśnień", oświadczył „spontanicznie" sędziemu, iż zamierza oddać pół miljona franków, gdyż są to pieniądze, które mu „palą ręce". „P o p u l a i r e", opisując scenę badania, dodaje, że na takie dictum „przedstawiciel sprawiedliwości parsknął śmiechem". Miał wszelkie ku temu powody, gdyż: 1) pan Anquetil ma jakąś patologiczną wrażliwość rąk — pobrał od pani Hanau ogółem 1,250,000 franków, palą go zaś tylko 500,000 franków; 2) zdawał on sobie tak dokładnie sprawę z charakteru „interesów finansowych" pani Hanau, iż wycofał przezornie parękroć stotysięcy franków powierzonych jej przez panią A n q u e t i l; 3) sędzia śledczy wie doskonale, jaką wartość posiadają „spontaniczne zamierzenia" naczelnego redaktora „R u m e u r' u", o ile nie są poparte groźbą skazania po raz trzeci na zamknięcie w więzieniu. Nawiasem wypada zaznaczyć, że p. A n q u e t i l kandydował ostatnio do Izby Deputowanych z okręgu G u y a n n e' y i że o mało nie został wybrany!

Zarówno p. D u m a y jak i p. A n q u e t i l urodzili się w czepku — prasa zaczyna już troch mniej się nimi „zajmować", gdyż z odsieczą pośpieszył obu redaktorom pan K l o t z, do wczoraj senator i kilkakrotny w przeszłości minister. Wystawianie przez takiego dygnitarza czeków bez pokrycia i fałszowanie cudzych podpisów jest tak sensacyjnym skandalem, że potrafi odwrócić uwagę nawet od afery Hanau.

A morał tych wszystkich nie-bajecjek? Bardzo prosty: „Q u o t i d i e n" pozostanie „uczciwym organem uczciwych ludzi", pan A n q u e t i l nie zmieni — dla jakichś „głupich" kilku miesięcy więzienia — swojego dotychczasowego zawodu, a p. K l o t z będzie uznany za człowieka nieodpowiedzialnego za swoje postępki — nie jest to wprawdzie nietykalność parlamentarna, ale też oficjalna, czyli... prawomocna.

„L e s p o i r e s n e m a n q u e n t p a s!" — można jeszcze robić interesy w Paryżu...

(Paryż). **Zygmunt St. Klingsland.**

Czy drobne rzeczy są przyczyną wielkich?

Gdyby Marx nie był żydem i miał lepszy żołądek...

Dla współczesnego europejskiego inteligenta jest Karol Marx — Hekubą. Inteligent wie, że w drugiej połowie XIX stulecia żył niemiecki żyd Karol Marx, którego rewolucyjne fale uniosły do Anglji, że Karol Marx, człowiek o długiej siwej brodzie, przez lata całe przesiadywał w British Museum i pisał swój „Kapitał", że marksyzm stał się religją międzynarodowego proletarjatu.

Cały świat mówi o Marksie, ale nikt go chyba nie czyta. Pocóż go czytać, skoro istnieją już popularne podręczniki, które dają nam tak skondensowane i jasne streszczenie jego koncepcji, że doprawdy lektura oryginału staje się prawie że zbędną.

A przecież pojawiła się niedawno niemiecka książka *Ottona Rühlego* (nakładem „Avalun" — Hellerau, obok Drezna) p. t. *„Karl Marx, Leben und Werk"*, którą się czyta jak najbardziej zajmującą powieść. Otto Rühle jest zwolennikiem *indywidualnej psychologji prof. Adlera*, tego odszczepieńca i groźnego rywala twórcy psychoanalizy *prof. Zygmunta Freuda*. Jądrem koncepcji adlerowskiej jest teza, że *w każdym człowieku tkwi podświadomie kompleks zwany „Minderwertigkeitsgefühl"*. Człowiek rozmaicie reaguje na ten kompleks chorobliwych stanów uczuciowych, paraliżujących jego energję i wolę do życia, a bardzo często dochodzi drogą jakiejś sztucznej syntezy do zlokalizowania i unieszkodliwienia tych ognisk swej duszy. Rühle nie bawi się długo w teorję, lecz na przykładzie Karola Marxa demonstruje nam w nader jasny i przejrzysty sposób jej doniosłość.

Przesłankami koncepcji Rühlego są trzy fakty. *Oto Karol Marx był żydem z pochodzenia*, a fakt ten był wystarczającym powodem do wytworzenia się w jego duszy uczuciowych stanów znanych pod nazwą „Minderwertigkeitgefühl". *Marx* był człowiekiem chorym na wątrobę, z którą to chorobą pozostało w związku osłabienie jego organów żołądkowych. Pozatem Marx ciągle cierpiał na wrzody na całem ciele, które odbierały mu apetyt, skazując go na ustawiczną bezsenność, wreszcie *Marx był pierworodnym synem* i w młodych swych latach jedyną nadzieją swej rodziny. Z początku, t. j. w pierwszych latach młodości Marx zdawał się spełniać marzenia rodziny, ale potem następuje katastrofa, albowiem siły nie wytrzymały naporu olbrzymiej ambicji, tak, że musiało nastąpić załamanie się. Trzy te powody więc, a mianowicie kiepski stan zdrowia, żydowskie pochodzenie i pierworodność połączyły się razem, *by wytworzyć nader silne poczucie braku wartości życiowych.* Marx reagował na to niezwykle silnem podkreśleniem swej duchowej przewagi, starając się z tego minus uczynić plus nietylko w oczach obcych, ale przedewszystkiem przed sobą samym.

Każdy neurotyk o zmniejszonem poczuciu własnej wartości *teroryzuje siebie samego.* Usiłuje zahypnotyzować własny swój strach, wrodzony lęk przed życiem, wszelkiemi siłami chce *przekrzyczeć swe własne tchórzostwo*, szepłające mu nieustannie do ucha, że nie sprosta najprymitywniejszym sytuacjom. Tem wytłumaczyć sobie można u Marxa stan ciągłego podniecenia, *niezdolność do sprawiedliwej oceny innych ludzi*, którzy wydają się mu groźnymi rywalami, *brak taktu* w stosunkach z ludźmi, którym może tylko imperatywnie narzucać swą wolę, *manję prześladowczą*, która wyłaniała się podświadomie z przemożną siłą z zakamarków jego duszy, gdy napotykał najsłabszy chociażby opór, albo nawet *najsprawiedliwszą krytykę* swego postępowania.

Jedynym przyjacielem, który mu pozostał wiernym aż do śmierci, był *Fryderyk Engels*, ale przyjaźń ta była tylko możliwą dzięki niewolniczemu poddaniu się Engelsa, zupełnemu podporządkowaniu się pod wolę Marxa. Ta przyjaźń Engelsa do Marxa pozostanie jednakowoż jako najszlachetniejszy dokument ludzkiego serca, jako świadectwo niezłomnej wierności człowieka, który wyczuwszy wielkość swego przyjaciela, ukorzył się przed nim i *uczynił ze swego życia podnóżek dla jego sławy.*

Engels posiadał lotną inteligencję, niepospolity talent publicysty, pierwszorzędny dar orjentacyjny, ale przez lata całe pracował w nienawistnej dla siebie branży kupieckiej, byleby tylko móc swemu przyjacielowi pomagać. Co miesiąc z Birminghamu przesyłał Engels Marxowi do Londynu kilkadziesiąt funtów szterlingów, odmawiał sobie wszystkiego, jadał nawet u swej przyjaciółki, a w jednym z listów tłumaczy się pokornie przed Marxem, że nie może ze względu na ludzi u tej swojej przyjaciółki zamieszkać, coby chętnie uczynił, byleby zaoszczędzić trochę więcej pieniędzy dla Marxa. Twórca „Kapitału" przyjmował to wszystko, jako rzecz zupełnie zrozumiałą i naturalną, bezustannie tylko *dopingując Engelsa, by mu więcej przesyłał pieniędzy.* A gdy Engelsowi umarła przyjaciółka, z którą żył w związku wolnej miłości, pisze Engels list pełen wzruszającej wprost prostoty, w którym uskarża się na swój los. Marx zbywa tę wiadomość lakonicznie kilku słowami, by odrazu przejść do zwykłych sobie jeremiad o swej nędzy materjalnej. Engels tym brakiem szczerego przyjacielskiego odczucia uderzony jak gdyby obuchem po głowie, milczy przez kilka dni. Zaniepokojony Marx odczuwa wyrzuty sumienia i pisze błagalny list do Engelsa z prośbą o przebaczenie. Engels wielkodusznie przebacza, i z powrotem wkłada na siebie ciężar—utrzymywania Marxa, którego gospodarka domowa była beczką bez dna, dźwigając go już do końca.

Inaczej zupełnie ułożyły się stosunki z *Lassalem.* Młody, ambitny, pełen bohaterskich snów, o olbrzymiej karjerze, przygotowujący się do swej wielkiej dziejowej roli *organizatora niemieckiej klasy robotniczej*, uznawał przewagę Marxa, zasięgał jego rady, przez lata całe zabiegał o jego przyjaźń, obsypywał jego i jego żonę wprost studenckimi listami, wymusił u swego nakładcy, by wydał dzieło Marxa *„Zur Kritik der politischen Ekonomie"*, nie żałował trudów, by wykołatać u pruskich władz przyznanie mu obywatelstwa, które Marx utracił jako redaktor wychodzącego w Kolonji lewicowego organu niemieckiej demokracji *„Neue Rheinische Zeitung"*, zwalczającego namiętnie system pruskiego despotyzmu, miał też zawsze dla Marxa otwartą kieszeń, ale na nic były te bezustanne zabiegi Lassalle'a. Dla Marxa pozostał Lassalle aroganckim chłopcem, karjerowiczem, marzącym o objęciu wielkiej spuścizny Marxa, plagjatorem jego dzieł i pomysłów. Listy do Engelsa pełne są złośliwych inwektyw pod adresem Lassalle'a, przyczem Engels bez najmniejszego zastrzeżenia przyjmuje wszystkie insynuacje swego wielkiego przyjaciela. *A gdy potem Lassalle padł w pojedynku, wywołuje ten fakt w Marxie tylko uczucie nietajonego wprost zadowolenia.* Potem Marx tę samą nienawiść przeniósł na kontynuatora dzieła Lassalle'a, *Jana Baptystę von Schweitzera*, chociaż i ten odnosił się do niego z dużym szacunkiem i zawsze uznawał autorytet twórcy „Kapitału".

Dopiero późniejszy oficjalny historyk niemieckiej socjalnej demokracji, *Franciszek Moehring*, oddał sprawiedliwość niesłusznie spotwarzanemu przez Marxa i jego adherentów Schweitzerowi, stwierdzając, że wciąż ponawiane zarzuty, jakoby Schweitzer był przekupiony przez Bismarcka, okazały się później zupełnie nieuzasadnionemi.

Marx nie mógł jednakowoż być sprawiedliwym ani wobec Lassalle'a, ani wobec Schweitzera, ponieważ *widział w nich groźnych konkurentów*, ponieważ ani Lassalle, ani jego następca nie chcieli i nie mogli być powolnemi narzędziami w ręku Marxa i nie stosowali się ślepo do wszystkich dyrektyw nadchodzących z Londynu. Takiem ślepem narzędziem był *Wilhelm Liebknecht*, którego Marx serdecznie sobie lekceważył, ale go podtrzymywał i bronił przeciwko Lassalle'owi, gdyż liczyć mógł na jego bezwzględne posłuszeństwo.

Osobny rozdział stanowi *stosunek Marxa do Bakunina.* Jeszcze w pamiętnym roku 1848, gdy Marx w Kolonji wydawał „Neue Rheinische Zeitung" pojawiła się w niej korespondencja z Paryża, zawierająca straszliwe oskarżenie Bokunina, organizującego wówczas Słowian przeciw caratowi, o *płatne szpiegostwo w służbie carskiej ochrany.*

Denuncjacja ta zasłaniała się osobą słynnej powieściopisarki George Sand, która, gdy się o tem dowiedziała, w stanowczych przeciwko temu zaprotestowała słowach. Marx zamieścił sprostowanie pani Sand, ale nie przeszkodziło mu to, by w kilkanaście lat później *lansować dalej to nikczemne oszczerstwo.* Zupełnie bez najmniejszych skrupułów zachował się w tej nagonce na Bakunina Wilhelm Liebknecht, którego Bakunin zawezwał przed sąd honorowy *podczas bazylejskiego kongresu pierwszej międzynarodówki.* Liebknecht musiał odwołać swoje oszczerstwo, oficjalnie przeprosić Bakunina, który okazał się szlachetnym przeciwnikiem, albowiem podał swemu oszczercy rękę i *wyrokiem polubownego sądu zapalił sobie cygaro*, dając tem samem do poznania, że uważa sprawę za ostatecznie załatwioną. Lekkomyślną była ta szlachetność Bakunina, albowiem *w kilka miesięcy później Wilhelm Liebknecht powtarza dalej swoje oszczerstwo*, a Marx sam na ostatnim kongresie międzynarodówki w Hadze przeforsował *wykluczenie Bakunina z międzynarodówki.* Samo to wykluczenie było w istocie rzeczy koniecznością, albowiem *„komunista"* Marx musiał się odseparować od anarchistycznego *„kolektywisty"* Bakunina, jeśli chciał uratować swoje dzieło. Mógł to jednak uczynić, nie uciekając się wcale do nędznych insynuacyj. Wszak przygotował troskliwie teren, zapewnił sobie olbrzymią większość na kongresie i był pewnym zwycięstwa. Mimo to przeforsował rezolucję, *piętnującą Bakunina jako złodzieja i defraudanta*, przyczem jedynem usprawiedliwieniem miała być okoliczność, że Bakunin pobrał tytułem zaliczki za przetłumaczenie pierwszego tomu „Kapitału" 300 franków, a do tłumaczenia wcale się nie zabrał. Zarzut ten stawia Marx, który wciąż zaglądał nędzy w oczy, który *bez żadnych skrupułów przyjmował pożyczki na prawo i lewo!*

Między Marxem a Bakuninem musiało jednak dojść do takiego rozrachunku. Były to bowiem dwie olbrzymie indywidualności, które nie mogły istnieć spokojnie obok siebie. Marx przewyższał Bakunina jasnością i głębią koncepcji, ale *Bakunin zaćmiewał go burzliwym temperamentem i aureolą bohaterstwa.* Marx był myślicielem, a Bakunin człowiekiem czynu. Bakunin uznawał olbrzymi genjusz Marxa, oddawał mu bez zastrzeżeń zawsze hołd, korzył się przed nim, jakby przed uczonym. Ale nienawidził suchych teoretyków, narzucających życiu prokrustowe łoże swej teorji i *nienawidził z całej duszy żydów i żydowskich adwokatów, do których zaliczał też, zdaje się, Marxa.*

Istniała między Marxem a Bakuninem przepaść nie do przebycia. Marx był „komunistą", a Bakunin nazywał siebie kolektywistą, *ale komunizm Marxa był właściwie formą scentralizowanego socjalizmu*, podczas gdy Bakunina kolektywizm był właściwie tylko anarchizmem, opierającym swą koncepcję przebudowy społeczeństwa na zrębach połączonych ze sobą węzłem dobrowolnej federacji kolektywnych jednostek. Rozumie się samo przez się, że kompromis był tutaj niemożliwy. Z areny musiał wyjść zwycięzcą: *albo Marx albo Bakunin.* Bakunin znalazł oparcie w krajach romańskich, w krajach mniej uprzemysłowionych, podczas gdy za *Marxem oświadczyły się kraje o wzrastającym proletarjacie.* Wielki dziejowy proces z Bakuninem Marx przed trybunałem historji wygrał. Przegrał go tylko jako człowiek, który nie stanął wcale na wysokości swego zadania, lecz stanął przed trybunałem jako pieniacki adwokat, uciekający się do wszelkich środków, nieprzebierający w niczem, nie cofający się przed żadną podłością.

A Bakunin był bardzo wrażliwy na te oszczerstwa i miał powód ku temu. Ten *„lew rewolucji", ten nieugięty bojownik wolności*, ukrywał w duszy *straszliwą tajemnicę*, która rzuca ponury cień na jego charakter. Nikt wtenczas w Europie nie wiedział, że Bakunin, ten rycerz bez skazy, *ukorzył się przed krwawym carskim satrapą, Mikołajem I.*, składając na jego ręce *spowiedź ze swego życia*, spowiedź, która przekreśliła jego aureolę, a która pozostanie w literaturze świata jako wzruszający dokument duchowego załamania się. Pisze o tem obszernie *Jan Kucharzewski* w gruntownej i pomnikowej swej książce *„Od białego do czerwonego caratu"*, wydanej nakładem *Kasy imenia Mianowskiego w Warszawie.*

W dwa miesiące po zamknięciu go, w roku 1851, w twierdzy Piotra i Pawła przybył do celi Bakunina, adjutant Mikołaja I, *hr. Aleksy Orłow z poleceniem od cara, by Bakunin napisał do swego cara jak penitent do spowiednika.* I Bakunin pisze tę swoją spowiedź, kajając się ze swych grzechów przed carem - batiuszką. Przedstawia siebie jako tułacza, wędrującego z jednego kraju zachodu do drugiego, którego głuchy instynkt zapędził do szeregów rewolucji europejskiej. Teraz w celi więziennej widzi jak ta Europa jest do gruntu zepsuta, butwiejąca i spróchniała. Od Europy już niczego spodziewać się ani oczekiwać nie można. Natomiast w caracie spoczywa jeszcze niezużyta siła, która może odrodzić świat.

Przez 70 lat spowiedź ta leżała w archiwum ochrany i nikt o niej nie wiedział. Nie wspominał o niej także Bakunin po swej ucieczce i powrocie do szeregów rewolucji. Opublikowano ją w roku 1921.

Zupełną rację ma prof. Kucharzewski, traktując tę spowiedź jako *dokument duszy rosyjskiej.* Ta spowiedź przed carem - batiuszką powtarza się stale w historji rewolucji rosyjskiej. Spowiadają się przed carem skazani na śmierć *dekabryści*, upokarza się przed nim *Dymitr Pisarew*, bożyszcze młodzieży radykalnej w siódmem dziesięcioleciu XIX wieku, uwikłany w proces polityczny. *Wasyl Kiełsjew*, współpracownik *Herzena i Ogarewa* oddaje się dobrowolnie w roku 1867 w ręce władz rosyjskich i składa wobec nich obszerną spowiedź ze swej działalności rewolucyjnej, również niedawno ogłoszoną drukiem. *Leon Tichomirow*, głośny bojownik i pisarz „Narodnej Woli" ogłasza w roku 1888 broszurę, w której oświadcza, że *zrywa ze swoją rewolucyjną przeszłością, staje u stóp carskiego tronu* i prosi błagalnie o przebaczenie. A w lat kilkadziesiąt później, już po upadku caratu, staje przed sądem Rosji sowieckiej *Sawinkow*, człowiek, któremu los dał energję nieskruszoną i serce rewolucjonisty i znów wygłasza spowiedź, która aczkolwiek wygłoszona nie przed majestatem cara, lecz przed majestatem Lenina, pod względem swej treści *żywo przypomina spowiedź Bakunina.*

Prawdę jednak należy powiedzieć, *że Bakunin w swej spowiedzi nie wymienił żadnego nazwiska, czem ściągnął na siebie gniew i oburzenie satrapy.* Prawdą jest też, że Bakunin okupił tę spowiedź ofiarą swego życia, że mimo wszystko miał prawo do słów, które wyryte zostały na jego nagrobku: *„Rappelez vous de celui qui sacrifia tout pour la liberté de son pays"*.

Płatnym szpiegiem caratu Bakunin nie był, Marx o tej spowiedzi nie mógł wiedzieć, ale teraz nawet duch jego nie może w tej spowiedzi znaleźć uzasadnienia dla swej kampanji przeciwko Bakuninowi.

Otto Rühle daje przy końcu swego interesującego dzieła niejako resumé. Nie chodziło mu bynajmniej o pomniejszenie olbrzyma, minęły bowiem epoki, które widziały w Marxie tylko dezorganizatora, ale minęły też czasy, w których widziano w Marxie tylko świętego i nieomylnego papieża. Teraz możemy sobie pozwolić na ten zbytek, by oglądać Marxa z innej strony, by widzieć w nim *człowieka ze wszystkiemi ludzkiemi zaletami i wadami.* Dzieło swoje uważa za poczęte z ducha Marxa. Jest to bowiem *zastosowanie materjalistycznego pojmowania dziejów do dziedziny psychologji indywidualnej.* Tenor historycznego materjalizmu brzmi: „struktura ekonomiczno - społeczna odbija się w ideologji danego społeczeństwa". Jeśli tezę tę zastosujemy do psychologji, powiemy, że charakter człowieka kształtuje się na fundamencie jego organicznej konstytucji i jego społecznej i rodzinnej pozycji. Biografja Marxa miała być właśnie potwierdzeniem tej tezy. Mimowoli budzą się w nas bardzo poważne zastrzeżenia. Dusza ludzka nie jest bowiem łamigłówką, wyłącznie tylko arytmetyczną, lecz równaniem o kilku niewiadomych. Genjalna jednostka jest nietylko produktem swego społeczeństwa, *lecz niezbadaną tajemnicą.* Są genjusze będący tylko syntezą swej chwili, ale są genjusze, którzy chwilę swą wyprzedzają o całe stulecia. Historyczny materjalizm jest tylko jedną z metod badania życia społecznego, a w dalszym rozwoju niejednej uległ korekturze. Jako metoda badań psychologji jest ten sui generis materjalizm bardzo ciekawym eksperymentem, ale w ostatecznych swych rezultatach nie potrafi nam wcale wyjaśnić tajemnicy genjalnego człowieka. Nie odpowie na pytanie: Czy Marx nie byłby Marxem, gdyby nie był żydem i miał lepszy żołądek?...

Dr. M. Kaufer.

Ułatwienia

Paszport zagraniczny? Nic łatwiejszego. Na cele naukowe? Więc będą wszelkie ułatwienia. Dokumenty są? Są. Zaświadczenie z ministerju jedno, polecenie ułatwienia wszelkich starań drugie, fotografje, dowód osobisty, metryka córeczki, świadectwo kwalifikacyjne z policji, podanie... już! Stempel trzy złote też, siedem załączników po 50 groszy każdy, razem trzy pięćdziesiąt, a więc stemple gwanaście pięćdziesiąt, „czyli" trzynaście siedemdziesiąt pięć, woźny też coś musi zarobić, więc ostatecznie piętnaście, co tu długo gadać, już. Ogonek jeden, drugi, trzeci, nb. to wszystko w Komisarjacie Rządu. Nareszcie za długo trwa! Trzeba skorzystać z protekcji. Szczęściem posiadamy wysokie stosunki rodzinne i przyjazne. Miłe słówko polecenia usuwa ogonki. Ale... cóżto takiego? Pan wymeldowany z Warszawy? Musi się pan starać przez Starostwo.

— Panie szanowny, czy to konieczne?

— Jakto? Świadectwo kwalifikacyjne być musi, a wyda jej posterunek policji miejscowej. Klijentelę pozawarszawską załatwia Starostwo.

— Kiedyżbo niema posterunku na miejscu, trzeba osobno jechać. Czyż polecenie ministerjm nie starczy za kwalifikacje? I ten fakt, że w ostatnich latach dwa razy otrzymałem już paszport zagraniczny?

— Cóż to ma do rzeczy? Przecie świadectwo kwalifikacyjne być musi. Zresztą cóżby robiło starostwo gdybyśmy załatwiali klijentelę pozawarszawską?

A! To jest argument. „Bo słuchajcie i zważcie u siebie...": cóżby robiło Starostwo, gdyby...

— Jabym najchętniej, pojmuje pan... ale... (ta grzeczność, to już efekt wysokich stosunków prywatnych).

W Starostwie dość gładko.

Teraz trzeba jechać do Falenicy. Posterunek policji bardzo grzeczny i względny. Podanie można złożyć na poczekaniu. Pojutrze rano wszystko będzie.

— Czy można przysłać stróża?

— No... można.

Jedzie stróż pojutrze rano, wraca z niczem. Będzie na wieczór. Jedzie wieczorem, wraca z posterunkowym, ni mniej ni więcej.

— Pan przychodzi mię aresztować?

— Broń Boże... bardzo przepraszam! My mamy swoje formalności, musimy się ich trzymać. Tylko zanotuję parę drobnostek. Więc proszę: jak imię ojca? zawód? cel podróży? kiedy meldowany?

Jeszcze parę danych o stosunkach rodzinnych i koniec. To wszystko zresztą było wyraźnie wypisane czarnym atramentem w złożonych na posterunku dokumentach, ale nuż się klijent załapie? Nuż zapomni imienia ojca? Na szczęście wszystko zgadzało się, jak ulał.

— Więc zostawi mi pan te papiery?

— Ach, nie. Proszę jutro rano o ósmej.

Dziękując sobie nawzajem rozstajemy się mile.

Nazajutrz jest gotowe. Znowu do Starostwa na Długiej. Podanie, świadectwo, dowód, dwa zaświadczenia, fotografje, metryka, stemple... już!

— Pan będzie łaskaw pójść z tą karteczką do Kasy Skarbowej na Długą 50, wpłaci pan złotych dwadzieścia jeden, potem bez karteczki tu na dole do Kasy Komunalnej, wpłaci pan złotych dwadzieścia i proszę wrócić tutaj.

Kasa Skarbowa mieści się w nieopisanej spelunce. Powietrze... ach! Stu dwudziestu zakatarzonych żydów i paru nieumytych chrześcijan. Ogonek do zameldowania się przed ślepem okienkiem, które po pół godzinie otwiera się. Odbierają kwit z ręki i na tem koniec.

— Kasjer wywoła.

Tłum bez ogonka przy kasie. Patenty kupieckie, podatki, kary, wszystko razem, słowem wszyscy podwarszawscy sklepikarze i karczmarze. Nareszcie otwiera się okienko. Jeden kasjer odbiera pieniądze, liczy, sprawdza, kwituje. Przelicza tysiąc czterdzieści trzy złote groszy siedemnaście drobnemi. Długo krzyczy na nieobecnego Gawełka z Piaseczna, który zobowiązał się wpłacić groszy czterdzieści osiem i zawiódł. Rózia Studnia z Piekiełka dostaje ostrych spazmów, bo jest wogóle za gorąco. Mdleje, kona, więc wykopują ją na zewnątrz. Posterunek policji z Jabłonny oddaje ponad głowy siedem kwitów, a szkoła zbrojmistrzów kwitów pięć.

— Co to jest, że wojsko nie w kolejce?

— A pani myślała co? Że po paniach?

— To nie wojna, żeby wojsko było pierwsze.

— To bez wojny na wojsko nie łaska? A w mordę nie łaska też?

— Idź pan, nie zawracaj głowy! — ktoś z tyłu. — Ja też służyłem w wojsku, a ta pani ma rację. Wara od damskiej mordy!

— Co się pan picha? Każdego wywołają!

— Co jest? Ja dawniej stoję i ja jeszcze nie załatwiony!

— Trzymaj się pan, żebyś się nie załatwił!

— Panie kasjerze, my tu cztery godziny stojem, a pan se jakieś sznureczki zawiązuje, jak Boga kocham!

— Pani mnie przepuści, moja pani! Ja na chwileczkie. Moja pani! Na jedne chwileczkie.

— Co paniusia znowu?

— Ja nic, ale ten pan się prosi.

— Jak się oprosi, to go puścim.

— No, panie ten, prędzej liczyć! Ci panie ciułał na podatek i każde złotówkie przyniósł w innym papierku. W kamizelce złoty, w porciętach groszy siedemdziesiąt, w palcie se zapomniał dwa złote, jak Boga kocham...

Suną patenty, podatki obrotowe, zaduch jak na stacji węzłowej w czas wojny, kiedy to czekało się dwadzieścia cztery godziny na połączenie. Ej, wojno, wojenko, jeszcześ nie przebrzmiała?

Krok stanowczy. Długie konszachty z woźnym. Trzeba było od tego zacząć, tylko, że człowiek jest tak głupio legalny...

Nareszcie! Wszystko, co następuje potem, wydaje się dziecinną zabawką. Wkońcu surowa brunetka w Starostwie raczyła uznać, że papiery w porządku.

— Więc wszystko jest? A świadectwo odwszenia niepotrzebne?

Królewskie wzruszenie ramion.

— Jest wszystko. Teraz proszę czekać.

— Mój Boże! Czekajmy.

T. BRUDZEWSKI.

Poza nawiasem społeczeństwa

W roku 1925 sądy niemieckie wydały blisko **575.745 wyroków, skazujących.** Cyfra ta w ciągu ostatnich lat nieco się zmniejszyła, przeciętnie jednak kroniki policyjne notują rocznie około pół miljona najrozmaitszych przestępstw. Czyżby Niemcy liczyły rzeczywiście aż pół miljona przestępców, czyli okrągło jeden procent ludności? **Dr. Meindel,** jeden z najwybitniejszych kryminologów niemieckich, w książce swojej p. t. **„Przestępca zawodowy"** daje na to pytanie odpowiedź przeczącą. Większość przestępstw, zanotowanych przez władze policyjne, spełniają jego zdaniem t. zw. **przestępcy przypadkowi.** Przestępcy zawodowi, uprawiający zbrodnię jako fach i rzemiosło, liczą w swoich szeregach w Niemczech zaledwie **około 8.500 osób.**

Przestępcą przypadkowym Dr. Meindel nazywa takiego człowieka, który popełnił czyn karalny skutkiem nagle powstałych okoliczności sprzyjających i z niewyjaśnionych pobudek duchowych. Do kategorji przestępców przypadkowych należą przeto ci, którzy nie przygotowują planu swego przestępstwa, ci, których światopogląd niema nic wspólnego z mentalnością przestępcy prawdziwego i wreszcie ci, którzy szczerze żałują popełnionego czynu i radziby się zmienić.

Inaczej rzecz się ma z przestępcami zawodowymi. Ci szukają okoliczności, sprzyjających spełnieniu przestępstwa i widzą w wykonywaniu czynności karalnych sposób zarobkowania, powtarzają wielokrotnie ten sam rodzaj przestępstwa i stale zastosowują te same metody „pracy".

Jednakże w naszych trudnych warunkach bytu, trudno jest wykonywać jakikolwiek rodzaj pracy **bez dobrego przygotowania.** To też

każdy, kto chce zostać przestępcą, musi przejść kurs w specjalnych — cieszących się olbrzymią popularnością w świecie zbrodni — uniwersytetach złodziejskich.

Niema innej rady. Publiczność staje się coraz bardziej podejrzliwą i ostrożną, policja jest dzisiaj bardziej czujną niż kiedykolwiek i zna przytem doskonale wszystkie tricki i sposoby złodziejskie — rozumie się przeto, że należy stale pracować nad wynalezieniem nowych i udoskonaleniem dotychczasowych.

Uniwersytety złodziejskie istnieją we wszystkich prawie wielkich miastach Europy i Ameryki. Niedawno jedna z takich „uczelni" została zdekonspirowana w Paryżu i to dzięki przypadkowi. Komisarz policji, który w towarzystwie silnego oddziału policjantów złożył nieoczekiwaną wizytę w lokalu tej szkoły, zastał wykłady i prace seminaryjne w pełnym toku. W sali, która służyła za lokal wykładowy, siedział na podwyższeniu pan o zupełnie solidnej powierzchowności. Od czasu do czasu pan ten podchodził do tablicy i **wykład swój ilustrował wykresami.** Był to znany policji stary i doświadczony złodziej recydywista, który już oddawna zaniechał praktyki złodziejskiej a poświęcił się przygotowywaniu nowej generacji przestępców, z którą dzielił się owocami swego bogatego doświadczenia.

Nauka na uniwersytecie złodziejskim trwa z reguły przez trzy semestry.

Pierwszy semestr obejmuje wyłącznie **teorję.** Słuchacze tego semestru muszą gruntownie opanować **psychologię swego rzemiosła.** Muszą więc nauczyć się odróżniać w tłumie flegmatyka od choleryka, roztargnionego i nieuważnego prowincjonalistę od skupionego i czujnego mieszkańca stolicy. Ponadto słuchacze **zaznajamiają się z arkanami kodeksu karnego,** aby zawsze zgóry wiedzieli, jaka w danym wypadku grozi im kara. Przy tej sposobności kandydaci sztuki złodziejskiej otrzymują najdokładniejsze informacje, jak należy zachowywać się w razie aresztowania, jak rozmawiać z komisarzem policji a jak z sędzią śledczym, jak zachowywać się w więzieniu śledczem, a jak w czasie odsiadywania kary.

Drugi semestr poświęcony jest wyłącznie prawie **gimnastyce rąk i palców.**

Ćwiczenia praktyczne przeprowadza się na manekinach, obwieszonych ze wszystkich stron dzwoneczkami, czułemi na każde poruszenie.

Po nabyciu pewnej wprawy kandydaci ćwiczą się na żywych ludziach, ale w własnem gronie.

Trzeci wreszcie semestr poświęcony jest prawdziwym zajęciom praktycznym na ulicy i w wielkich magazynach.

Wychowanków przyjmuje się do uczelni tylko w młodym wieku. Obowiązani są oni przez cały czas nauki zamieszkiwać w internacie uniwersyteckim. Cała zdobycz uzyskana przez wychowanków w czasie zajęć praktycznych, przechodzi na własność szkoły. Dobrych uczniów cenią bardzo wysoko I tak np.

pewien dwunastoletni chłopiec, rosjanin, nazwiskiem Wisznia, który wykazał zdumiewający talent złodziejski, został przez swego „opiekuna" sprzedany pewnemu złodziejskiemu trustowi Nowojorskiemu za cenę 30 tysięcy franków,

po ukończeniu jednej z paryskich szkół tego typu.

Kandydaci, kończący studja, stanowią elitę złodziejską — opryszków bajecznie przygotowanych do swego fachu. Są między nimi złodzieje kieszonkowi, sklepowi, specjaliści mieszkaniowi, **specjaliści, tak zwani „narzeczeni",** a nawet prawdziwi bandyci i zabójcy. Zdaniem autora omawianej książki,

nawet zabójstwo stanowi dzisiaj specjalność fachu złodziejskiego.

W szczególności tyczy się to trucicieli i trucicielek. Autor wymienia pewną siostrę miłosierdzia, która **w celach rabunku i kradzieży otruła przeszło 100 osób.**

Wbrew utartemu mniemaniu o specjalnych i nieprzeciętnych zdolnościach i talentach przestępców, kryminalistyka współczesna twierdzi, iż **przestępcy zawodowi rekrutują się w olbrzymiej większości z pośród jednostek upośledzonych zarówno pod względem intelektualnym, jak i moralnym i fizycznym.** Nawet „królowie" i „asy" świata przestępczego pracują zwykle według jednego i tego samego szablonu, bez śladu pomysłowości, stosując te same metody i powtarzając te same błędy, co niezmiernie ułatwia pracę policji.

Charakterystyczną cechą przestępców zawodowych jest to, że — pozostając między sobą w częstym kontakcie — **są świetnie zorganizowani** i to nieraz w organizacjach i stowarzyszeniach zupełnie legalnych, występujących pod najróżniejszemi nazwami.

Kryminolodzy dzisiejsi nie są zgodni co do określenia sposobu, któryby zupełnie zlikwidował klasę przestępców zawodowych. Kara więzienia w tym wypadku straciła wszelką wartość a praktyka wykazała, że przestępca wcale nie obawia się więzienia. Pozatem według nowoczesnych prądów w ustawodawstwie, kara, stosowana w charakterze zemsty, nie odpowiada pojęciom humanitaryzmu i powinna zniknąć. Więzienie powinno być traktowane wyłącznie jako instytucja poprawcza i wychowawcza. Ale czy więzienie może odegrać taką rolę?

Z pośród 2.000 przestępców, osadzonych w słynnej aresztanckiej kolonji francuskiej w Nowej Kaledonji, mimo zastosowania tam najnowszych metod wychowawczych, poprawił się tylko jeden.

Takich obserwacyj poczyniono więcej i stąd pewien odłam kryminologów twierdzi, że więzienie nie będzie nigdy w stanie spełnić roli wychowawczej i poprawczej.

Niezmiernie charakterystyczny jest pogląd autora na tę kwestję: Jego zdaniem **na poprawę zawodowego przestępcy wogóle nie należy liczyć.** Ale cóż w takim razie zrobić z nim? Na to pytanie autor daje odpowiedź: **„izolować",** t. j. zamykać nie w więzieniu, lecz **na całe życie osadzać go w specjalnych osiedlach, w których lokatorzy mieliby stosunkowo dużą swobodę ruchów, lecz nigdy nie mogliby opuścić ich granic.**

Są także optymiści, którzy twierdzą, że klasa przestępców zawodowych z biegiem czasu zniknie sama z siebie. Zawód ten wymaga coraz to lepszego i coraz dłuższego przygotowania a z drugiej strony daje coraz to mniejsze zyski, gdyż paserzy płacą bardzo marnie za skradzione przedmioty. Cały interes przestaje się poprostu opłacać, dochody stają się nieproporcjonalnie niskie w porównaniu z ryzykiem i nakładem energji i czasu. Coraz też mniej będzie chętnych".

L. R.

Drobiazgi samochodowe

JAK OBCHODZIĆ SIĘ Z SAMOCHODAMI W PORZE ZIMOWEJ?

Wobec zbliżającej się pory zimowej właściciele samochodów winni zachować pewne ostrożności, które zaoszczędzą im strat i kłopotów.

Oddawanie samochodów na skład na okres zimowy jest coraz rzadziej praktykowane. Lecz jeśli wypadek taki zachodzi, to należy zabezpieczyć samochód od działania zbyt silnych mrozów. Chłodnica musi być dokładnie opróżniona z wody, a wszystkie rurki dokładnie oczyszczone.

Ażeby uchronić wodę w chłodnicy od zamarzania, należy dodawać do niej spirytus denaturowany.

Dawki spirytusu zależne są od temperatury. Poniższa tabelka wykazuje stosunek procentowy wody i spirytusu:

Stosunek alkoholu	Stosunek wody	Zamarza przy stop. Cels.
1	4	—1
1	3	— 9,5
1	2	—13,5
1	1	—28

Wskazanem jest sporządzenie odpowiedniego przykrycia na chłodnicę.

Ważną jest również rzeczą używanie oliwy o odpowiednim ciężarze gatunkowym. Zbyt gęsta oliwa przy niskiej temperaturze tężeje i nie dochodzi do wszystkich części silnika, skrzynki przekładniowej i dyferencjału, co w rezultacie powoduje przedwczesne zużywanie się części i uszkodzenia.

Chociaż oliwę w skrzynce przekładniowej i dyferencjalne można rozrzedzić oliwą z cylindrów, to jednak lepiej jest zastąpić oliwę starą na odpowiednią oliwę na sezon zimowy.

Akumulator również należy zabezpieczyć od zamarznięcia. W tym celu ciężar gatunkowy rozczynu należy utrzymywać pomiędzy 1250 a 1275. Woda winna być dobrze przedystylowana, a ilość jej winna być dostateczna, by całkowicie pokrywała płytki. Wszystkie kontakty winny być dokładnie oczyszczone i odpowiednio zaciśnięte.

Zasób energji w prądnicy winien być większy w porze zimowej, albowiem ze względu na krótsze dni zużycie światła jest większe, niż w porze letniej. Kolektor, szczotki i łożyska winny być regularnie czyszczone. Karburator winien być dokładnie nastawiony, a pływak utrzymywany w czystości.

* * *

Produkcja nowych Buick'ów w październiku wyniosła 28,460, czyli 1095 wozów dziennie. Jest to największa liczba, jaką wytwórnia Buick'ów osiągnęła kiedykolwiek w ciągu jednego miesiąca. We wrześniu wyprodukowano 26.789 wozów, a w październiku roku zeszłego 22,338.

* * *

„L'Automobile Club de l'Ile de France" zorganizował doroczne „wyścigi" samochodów przy małej szybkości. Warunki tych „żółwich wyścigów" polegały na tem, by przestrzeń wynoszącą 800 metrów przebyć w jaknajdłuższym czasie. Wyścigi odbywały się w górzystej okolicy starego Montmartre w okolicy Paryża, gdzie drogi są strome, wąskie i o bardzo przykrych zakrętach. Współzawodnicy mieli bardzo ciężkie zadanie do spełnienia. Silniki rozgrzewały się niepomiernie i trzeba było mieć dużo zręczności, by nie dopuścić do ich zatrzymania się. Pozatem, przy francuskim temperamencie, wolna ta jazda wymagała daleko większego opanowania nerwów i maszyny, niż jazda szybka. Niezwykłym tym wyścigiem przyglądał się cały Montmartre. Pierwszą nagrodę otrzymał Buick, przebywając przestrzeń 800 mtr. w ciągu 35 min. 23 sek. przy przeciętnej szybkości 1.68 klm. na godzinę.

* * *

Według danych zebranych przez General Motors, w ciągu roku fiskalnego, od dn. 30 czerwca 1927 roku do dn. 30 czerwca 1928 r., skazano w Stanach Zjednoczonych 2055 osób łącznie na 3000 lat więzienia za kradzież samochodów. Grzywny wyniosły 50.153 dol. W ciągu tego roku odebrano 3455 skradzionych samochodów wartości 2,391,371 dol.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Podróż łabędziem

Ostatni akt „Lohengrina": już za chwilę rycerz ma wstąpić do muszli przez łabędzia ciągnionej. Ale maszynista pośpieszył się, łódź odjechała za wcześnie, bez Lohengrina. Małe zaniepokojenie... tymczasem śpiewak z całym spokojem, półgłosem, pyta otaczających go Brabantów: „o której odchodzi następny — łabędź?"

Odejście „następnego łabędzia", te słowa — przypisywane tenorowi wiedeńskiemu Slezakowi — te słowa zawierają w sobie nietylko dowcip, ale streszczają wprost całą dramaturgję operową: jej cuda widziane ze strony praktyki, pod kątem pytania „jak to się robi?", od strony kulis! Tu poezja schodzi się z praktyką, złudzenie z kuchnią złudzenia, iluzja z maszyną, efekt ze swą techniką.

Publiczność, która rzadko w cuda wierzy (jak dorosły człowiek rzadko tylko wierzy w bociana), publiczność nawet nie chce podglądać techniki czarodziejstw scenicznych. Wykształcony bywalec teatru dobrowolnie kredytuje mu nawet swe zaufanie, przyjmuje jego hokus - pokus na wiarę i bez kontroli; a w operze publiczność połyka stale i chętnie nawet, sporą dawkę paradoksów: np. płaci prozaicznemi pieniędzmi za 3 g. złudzeń, w które sama nie wierzy, wie, że dobrowolne pójście na lep iluzjom zaczyna się o ściśle oznaczonej godzinie; domyśla się, że Lohengrin po przedstawieniu wraca do zwykłego mieszkania na zwykłą kolację, a Elza w krótkiej sukience i grzybku na głowie, pojedzie tramwajem do domu, gdzie zadysponuje obiad na następny dzień; wie, że ten Radames jest łysy, a tamten Ramfis lubi pójść na piwo.

A mimo to publiczność hoduje swe złudzenia. Między wiarą a niewiarą jest co? — obojętność? Właśnie że nie: jest n a m i ę t n o ś ć, którą nazywa się k o n w e n c j a t e a t r a l n a, jest to gra, wychodząca z obu stronnie przyjętych założeń. Jedna strona mówi: dajcie nam złudzenie, a zapomnimy, że jesteście ludzie do nas podobni. Druga strona mówi: dajcie nam z czego żyć, a wybaczymy wam, że nas nie uważacie za istoty zupełnie nadprzyrodzone, historyczne, za prawdziwych bogów i bohaterów. I tak wskutek tej dziwnej konwencji ptętrzy się na scenie pokaźny zapas nieprawdopodobieństwa. Na każdym kroku grożą one wyjściem na jaw, grozi pokazanie taniutkiej podszewki, każdej chwili nadmiar namaszczenia może przeciekać jakąś stroną — komiczną! Czasem djablik przypadku coś popsuje w maszynerji, dekoracjach, kostjumach; czasem (np. w duecie miłosnym) nieprzystojna jakaś, z galerji rzucona uwaga stwarza pocieszną dystrakcję, czasem aktor „przejęzyczy" się, palnie byka, złośliwość rzeczy martwych — i żywych! — wszędzie czyha, aby spłatać figla. Jeżeli poważny nastrój jest wiecznie zagrożony, to nastrój komiczny jest wiecznie czemś zahamowany. Każdej chwili złudzenie gotowe prysnąć.

A jednak bezpośrednio po każdej katastrofie, po każdej „fatalnej" niespodziance, widz-słuchacz odrazu znowu zaczyna nanowo snuć nici swych złudzeń. Przebolał trzeźwe *memento*, zapomniał o natrętnej prozie i znów buja po nieprawdopodobieństwach. Potęga muzyki!

P o t ę g a m u z y k i! — Nie Teby, które same budowały się przy akompanjamencie złotej liry, — nie Amfion uratowany przez muzykalnego delfina, nie Jerycho zburzone dźwiękami kapeli wojskowej — nie to są oznaki potęgi muzyki. Ale nasze codzienne spożywanie fabułek operowych, nasze zjadanie suszonych bananów, nasze opychanie się wzniosłemi niedorzecznościami — to są prawdziwe cuda, jakich dokazuje muzyka. W operze bez niej wszystko byłoby niestrawne. Ona preparuje pigułki, w których jest silna dawka absurdu. Dzięki muzyce słuchacz operowy wierzy w łabędzia w y p c h a n e g o, gotów jest gorszyć się zbytkami Don Juana — w życiu prywatnem potulnego i oszczędnego męża — albo zmiennością Carmeny, choćby wiedział, że ta dama poza sceną jest cnotliwą matką sześciorga: albo podziwia władzę Mefista, który nietylko nikogo nie odmłodzi, ale i sam myśli o Woronowie...

Jeżeli — według Nitzschego — „każdy człowiek dorosły jest dzieckiem, któremu potrzeba jego zabawki", to przecie dziwne, że wybredny bywalec opery tak potulnie bawi się słowami, jakby żywcem wziętemi ze „Stu listów Miłosnych" albo z „Deklamatora Salonowego", że cieszy się tym „Trubadurem", którego treści nigdy nie może zrozumieć. Nie przeszkadza mu, że istnieje trawestacja opery — dawna opera buffo, operetka — które zawsze lubiły dworować z patosu i koturnu operowego. Od czasu do czasu opera, dla przyzwoitości, stara się zbliżyć do granic względnego prawdopodobieństwa. Ten zbytek sumienności ma zawsze swe uznanie, nosi nawet czasem nazwę „reformy" operowej. Ale ostatecznie publiczności nie chodzi tyle o z w y c i ę s t w o p r a w d o p o d o b i e ń s t w a ile o — g w a r a n c j ę z ł u d z e n i a. Czy łabędź, który jej wyobraźnię ma zaciągnąć w „rajską krainę ułudy" odchodzi dokładnie według rozkładu jazdy — o to nie pyta publiczność, gotowa i poczekać na „następnego łabędzia", odjechać z opóźnieniem, — byle odjechać!

Muzyka jest tą cieplarnią złudzeń, w której udają się wszystkie ziółka naiwności. Teatr dramatyczny albo powieść nie dałyby sobie z niemi rady. Słyszy się często: „złe libretta", „idjotyczna treść" — ale najciekawsze jednak to, że libretto operowe bywa złe z powodu nadmiaru rozsądku, którego brak jakoś zupełnie nie szkodzi innemu librettu. „Trubadur" jest „bujdą" ale niemniej jest dobrem librettem dla muzyki Verdiego. Szczegółów jego dziwnej akcji możemy nie pamiętać, mylić się w nich, mieszać, wreszcie odnosić się zupełnie obojętnie do kwestji, która cyganka które właściwie dziecko zamieniała i właściwie na które, który z braci jest sobą a który właściwie swoim własnym bratem...

Ale trzeba koniecznie wiedzieć, że w Scali medjolańskiej przedstawienie „Trubadura" jest porywająco piękne, doskonałe i nawet poważne; że tam zapomina się o nieprawdopodobieństwie treści „Trubadura" a jest się tylko pod wrażeniem nieprawdopodobnego wykonania. O to chodzi, tu sęk, taki jest morał, głębsze znaczenie całej opery wraz z „Trubadurem".

Więc, zdawaćby się mogło, że pięknie zaśpiewany spis potraw albo roczne sprawozdanie Kasy Chorych — także będzie porywająco piękne!...

Nie, naiwności operowej nie trzeba wodzić na pokuszenie. Opera jest rajem złudzeń i — każdy raj — wznosi się na naiwności człowieka. Podobnie jak niegdyś utrata raju spowodowała znane powszechnie komplikacje, tak i każde niepotrzebne uświadomienie dałoby nam o jedną mądrość więcej, ale o jedno złudzenie mniej. Wąż z raju jest symbolem — niewczesnego rozsądku... wrogiem opery!

Wiecznie zagrożonym rajem jest naiwność ludzka, ale niech mamy przynajmniej pociechę, że paradoks opery poza swemi szańcami broni się jeszcze wcale dobrze; że d o b r z e ś p i e w a n y „Trubadur" ma wiele sensu, źle śpiewany — nie ma żadnego! Niech nas nie boli głowa o nienaturalne historje w librettach, o niedomkniętą czasami w nich logikę. Niech się o to reżyser troszczy czy łabędzie w porę odchodzą — publiczność chce przedewszystkiem aby dobrze śpiewano.

Jeżeli tak jest, wybaczy chętnie teatrowi usterki jego codziennej żeglugi, — żeglugi w raj wyobraźni.

K. Stromenger.

KSIĄŻKI

KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Nakładem *Gebethnera i Wolffa* — poza książkami, wzmiankowanemi w poprzednim 52-gim numerze „Prawdy" ukazał się jeszcze tomik bajek M. J. Z a l e s k i e j p. t. *„Bajeczki Prawdziwe"*. Zbiorek ten, stanowiący przemiłą lekturę dla dzieci od 8 do 11 lat, ukazuje się już w wydaniu ósmem, co bardzo wymownie świadczy o wzięciu i poczytności tej książeczki.

U *Gebethnera i Wolffa* ukazała się także jedna z najbardziej wartościowych i najsympatyczniejszych książek gwiazdkowych, tegorocznego tak niezwykle obfitego pokłosia. Jest nią pięknie wydana i świetnie reprodukcjami batalistycznych obrazów Wojciecha Kossaka ozdobiona książeczka p. t. *„Kochaj Żołnierza"*. Na tekst składa się dwadzieścia wierszy *Or - Ota*, z pośród najpiękniejszych, żołnierzowi polskiemu przez tego autora poświęconych. Ta książeczka — niedroga zresztą — powinna znaleźć się w każdym polskim domu, w którym harcują dorastające dzieci.

Drugą książką, którą również do najlepszych tegorocznych wydawnictw dla młodzieży zaliczyć trzeba, jest książka Mieczysławy S m o l a r s k i e j p. t. *„Młodość Sławnych Polaków"*, zawierająca około czterdziestu opowiadań biograficznych, napisanych w postaci łatwych i przystępnych opowiadań, z których jednak idzie do serc dziecięcych gorące umiłowanie Ojczyzny, jej wielkiej historji i wspaniałej przeszłości. Książka ta, ozdobiona 15-toma ilustracjami, ukazała się również u *Gebethnera i Wolffa*.

Dla dorastającej młodzieży męskiej, dla chłopców, marzących chętnie o szerokim świecie i dalekich wyprawach, wydał *Gebethner i Wolff* książkę Stefana B a r s z c z e w s k i e g o p. t. *„Na szlaku sławy, krwi i złota"*. Jest to zbiór, związanych z sobą opowiadań z dziejów odkrycia Ameryki. Książkę zdobią dwie mapy i bardzo liczne ryciny.

* * *

Nakładem *Zakładu Narodowego im. Ossolińskich* we Lwowie ukazała się książka Marty K u b i s z y n ó w n y p. t. *„Bajki Nie-bajki"*. Prześliczne te „Bajki Nie-bajki" Marty Kubiszynówny, zdobne przepięknemi 54 rycinami, kolorowemi ilustracjami i 14 inicjałami Kazimierza K o s t y n o w i c z a, które pojawiły się na półkach księgarskich, stały się prawdziwą niespodzianką i odbijają tak pomysłowością w ujęciu tematów, jak i swoją zewnętrzną szatą, bardzo wyraźnie w powodzi wydawnictw gwiazdkowych. Młoda autarka, znająca doskonale duszę dziecka, umiała wypowiedzieć się w 14 swoich bajkach bardzo silnie. Mówi nie i do dzieci. Mówi jednak również i do starszej młodzieży, która jej utwory będzie czytała z wielkiem zaciekawieniem. Barwność opowiadań, żywość akcji, różnorodność tematów, bujność pomysłów wyróżnia ten cykl Bajek Nie-bajek bardzo poważnie, zapewniając mu trwałe miejsce wśród wydawnictw przeznaczonych dla młodych czytelników.

* * *

Nakładem *Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie* (J. Mortkowicz) ukazała się powieść podróżnicza Tadeusza D y b c z y ń s k i e g o p. t. *„Wpoprzek Sybiru"*. Niezmiernie interesująca ta powieść przeznaczona jest przedewszystkiem dla chłopców harcerzy, gdyż opowiada o losach aresztowanych i wywożonych z ojczyzny harcerzy polskich.

Księgarnia *J. Mortkowicza* wydała również książkę znanego wybitnego feljetonisty Henryka B e z m a s k i e g o p. t. *„Wspomnienia Dzieciństwa"*. Jest to skromny sześćdziesięciostronnicowy tomik — ale jakże bogaty w treść i jak charakterystyczny. Świetny feljetonista, wybitny i bojowy niekiedy, publicysta obozu socjalistycznego, wytrawny polityk i parlamentarzysta, spisał swoje wspomnienia dzieciństwa, spisał je poto, aby czytali je chłopcy. Ale i dorosły człowiek przeżyje kilka miłych chwil nad tą lekturą, niejedno sobie przypomni, nad niejednem może z żalem pomyśli.

W serji *„Pod znakiem poetów"* wydawanej przez *J. Mortkowicza* ukazał się tom poezji Juljana T u w i m a p. t. *„Rzecz Czarnoleska"*. Tom ten zawiera kilkadziesiąt utworów wierszowych oraz dłuższy utwór prozą p. t. *„Skrzydlaty złoczyńca"*.

* * *

P. J. M o r t k o w i c z, znany i ceniony w polskich kołach artystyczno - literackich jako jeden z pionierów polskiego ruchu wydawniczego i niezmordowany działacz na polu podniesienia czytelnictwa polskiego oraz uszlachetnienia polskiej produkcji książkowej podjął *wydawnictwo czasopisma*, poświęconego zagadnieniom czytelnictwa, krytyki, miłośnictwa, zdobnictwa i grafiki książki, ukazującego się pod tytułem *„Świat Książki"*. Pierwsze trzy zeszyty tego czasopisma ukazały się jako całość w jednym zeszycie i poświęcone zostały książce w Polsce Odrodzonej. Na treść tego zbiorowego zeszytu składają się artykuły: Muszkowskiego, Rzymowskiego, Zawodzińskiego, Piwińskiego, Stanisława Posnera, Mieczysława Tretera, Wacława Husarskiego, Marji Kuncewiczowej, M. Dąbrowskiej — obfita kronika nowych wydawnictw i notatki krytyczne.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Rynek Starego Miasta 11.

WYDAWNICTWA KRAKOWSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI.

W tych dniach ukazały się sprawozdania czynności i posiedzeń *Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie* za czas od lipca do października włącznie, zawierające treściwy przegląd prac wszystkich wydziałów Akademji.

Z ostatnich wydawnictw Akademji zanotować należy:

Włodzimierza A n t o n i e w i c z a — *Metalowe Spinki Góralskie.* — Praca ta ukazała się jako ósmy tom prac Komisji Etnograficznej Polskiej Akademji Umiejętności. Autor zaznacza w przedmowie, że praca ta wyłoniła się z prób nawiązania współczesnych przejawów kultury materjalnej ludu na ziemiach polskich do form wczesno- i przedhistorycznych na tych obszarach.

Zeszyt ten obejmuje 82 stron druku, przyczem tekst ilustrowany jest 136 rycinami i dwoma mapami.

Jana L i g ę z y — *Ujanowice* — wieś powiatu Limanowskiego, Zapiski z roku 1905. Praca ta stanowi dziewiąty tom prac Komisji Etnograficznej. Zeszyt o 33 stronach, zawiera starannie i szczegółowo opracowaną naukową monografję jednej z najstarszych wsi małopolskich. Praca ta stanowi klasyczny wzór dla autorów podobnych prac.

Ignacego W i e n i e w s k i e g o — *O zapowiadaniu przyszłych zdarzeń u Homera* — Praca ta stanowi piątą rozprawę 62-ego tomu rozpraw wydziału filologicznego Akademji.

Wszystkie wydawnictwa Polskiej Akademji Umiejętności znajdują się na składzie w księgarni Gebethnera i Wolffa.

NOWE WYDAWNICTWA „ROJU".

Nakładem Towarzystwa Wydawniczego *„Rój"* ukazały się następujące nowości beletrystyczne:

Antoni M a r c z y ń s k i — *„Przeklęty Statek"* Str. 307.

Powieść ta stanowi dalszy ciąg, niedawno wydanej powieści p. t. „Niewolnice z Long Island" i taksamo tematem jej jest handel żywym towarem, o którym jednak Marczyński zdaje się nie mieć najsłabszego wyobrażenia.

* * *

Paul M o r a n d — *„Żyjący Budda"* Str. 216. Jest to wspaniały przekład Jarosława I w a s z k i e w i c z a głośnej powieści francuskiego pisarza, powieści, która wywarła olbrzymie wrażenie na Zachodzie i której swego czasu poświęciliśmy bardzo obszerną recenzję. *„Rój"* wydał tę książkę w swojej serji arcydzieł literatury światowej XX wieku. Pod względem graficznym jest to najlepiej wydana książka „Roju" i stanąć może obok graficznie najlepiej wydanych książek innych wydawnictw polskich.

* * *

Zbigniew Z a n i e w i c k i — *Zielone piekło* — (Inferno verde). Z przeżyć w puszczy brazylijskiej. Str. 174.

Wiatr szerokiego świata uderzył oto znowu w żagle literatury polskiej. Zaniewicki, członek załogi polskiego statku żaglowego „Lwów" opisuje swoje wstrząsające przygody i przeżycia w czasie swej przymusowej tułaczki po puszczach dziewiczych Brazylji — po „zielonym piekle".

„Zielone Piekło" to znowu jedna z tych książek, z których pojawienia trzeba się cieszyć.

* * *

Irena Z a r z y c k a — *Kwiat Jabłoni* — powieść. Str. 160. Najnowsza rekordzistka literatury polskiej co do wysokości nakładów swoich powieści napisała nową rzecz, ale w tymsamym stylu co „Dzikuska" i „Jawnogrzesznica".

* * *

Juljusz G e r m a n — *Historje o pajacach* — Wydanie drugie. Str. 218. Jest to zbiór pełnych sentymentu a czasem i szczerego humoru nowelek, obejmujących dwadzieścia przemiłych utworów. Pod względem graficznym książka otrzymała tę samą klasę, co wymieniony wyżej „Żyjący Budda"

* * *

Edgar W a l l a c e — *Pogromca ludzkich hijen* — Str. 288. Ogromne powodzenie świetnych powieści kryminalnych Wallace'a skłoniło widocznie „Rój" do wydania tej książki. Obejmuje ona szereg luźno z sobą powiązanych opowiadań kryminalnych, których bohaterem jest oryginalny oszust i złodziej, bo okradający tylko zbrodniarzy.

* * *

Dr. J. P. Z a j ą c z k o w s k i — *Azef.* — Książeczka ta ukazała się w 30-sto groszowej serji Historyczno - geograficznej i zawiera treściwie napisany życiorys wielkiego prowokatora.

St. N a p i e r s k i — *Księżna Jurjewska* — Znany krytyk i literat p. Napierski skreślił dzieje morganatycznego małżeństwa cara Aleksandra II. I ta książka ukazała się w 30-to groszowej serji Historyczno - geograficznej.

* * *

Karol D i c k e n s — *Cztery siostry* — Str. 155. Tomik zawiera kilka opowiadań wielkiego angielskiego pisarza, wyjętych z różnych cyklów.

* * *

H a g g a r d — *Dziecię z kości słoniowej* — powieść. Przełożyła Rrszula Komierowska. Str. 244. Egzotyczna powieść podróżnicza z Afryki.

* * *

A. I. K u p r i n — *Lena* — Str. 285. Przekładu tej głośnej powieści rosyjskiej dokonał *Jerzy Braun.*

WYDAWNICTWA GWIAZKOWE KSIĘGARNI L. FISZERA W ŁODZI.

Z. D r o m l e w i c z o w a, — **Dziecko kina,** — powieść dla młodzieży, w kartonie, z dwubarwną ilustracją, str. 134, cena zł. 5.—

Jest to przemiła opowieść o małym Dicku, który przez przypadek stał się genjalnym aktorem filmowym, a dzięki wrodzonemu talentowi, wspaniałej grze i poczuciu obowiązku, umiał i mógł pomóc własnym rodzicom do podźwignięcia się z ruiny majątkowej.

Autorka bardzo szczęśliwie przeprowadziła dość trudną akcję i wykazała dużą dozę subtelności wniknięciem w psychologję utalentowanego i niezepsutego dziecka.

B. H e r t z, — **Taśtaś,** — wyd. III. Opowieść o tem jak Kaczorek poznawał świat. Karton z trójbarwną ilustracją, str. 32, cena Zł. 5.—

Książeczka ta przeznaczona dla dzieci mówi sama za siebie. Wznowienie jej napewno przyjmą z wdzięcznością nasi milusińcy. Duży format obrazkowych książek, duży i wyraźny druk, czternaście ilustracyj w tekście, oraz zabawna treść o przygodach zabłąkanego kaczorka — oto walory najmilszego podarunku dla dzieci.

G. F e r r y, — **Skarby „Mglistych Gór"** — (przekład) — powieść dla młodzieży, karton z dwubarwną ilustracją, str. 142, cena Zł. 5.—.

Niezwykłe przygody poszukiwaczy złota w prowincji meksykańskiej Sonora, walki z Indjanami, akcja pełna dramatycznych scen, oraz myśl przewodnia: „prawda zawsze zwycięża" — to wszystko składa się na wielce interesującą lekturę dla młodzieży.

M. G o u d a r e a u, — **Tajemnica zamku** — (przekład), powieść dla młodzieży, w kartonie z dwubarwną ilustracją, str. 134, cena Zł. 5.—.

Laureat Akademji Paryskiej, Goudareau, dał w swojej powieści fascynujące przeżycia dwojga dzieci, Janka i Madzi. Powieść czyta się z niesłabnącem zainteresowaniem od pierwszej do ostatniej stronicy.

Angela B r a z i l, — **Przyjaciółki** — (przekład z angielskiego), powieść dla dziewcząt, z sześcioma ilustracjami, str. 245, w wytwornej płóciennej oprawie, cena Zł. 12.50.

Angela Brazil zajmuje w literaturze angielskiej wybitne stanowisko nietylko jako autorka powieści dla dziewcząt, lecz jako autorka, która, jak prawie nikt inny rozumie dziewczęta, wczuwa się w ich życie, kocha je, umie wprost, przez powieść, z niemi współżyć. To też poczytność jej prac jest ogromna.

„Przyjaciółki są właśnie taką powieścią.

Świetne sceny z życia pensjonarskiego, piękne opisy przyrody Anglji, upajające pejzaże Monte Carlo a nadewszystko zasadnicza idea powieści — przykład samodzielności dziewcząt, róże i ciernie tej samodzielności — to wszystko wypełnia każdą stronicę tej wspaniałej i pożytecznej książki.

Dr. St. H i n c z a, — **Pierwszy Żołnierz Odrodzonej Polski,** wydanie luksusowe, pierwsza monografja o Marszałku Piłsudskim, str. 425, ilustracyj 36, map 4, cena złotych 25.—.

Aczkolwiek dzieło to wydane zostało z okazji 10-lecia istnienia Rzeczypospolitej Polskiej, jednakże dzięki swojemu pięknemu wydaniu stanowi cenny podarunek gwiazdkowy. O wartości dzieła świadczą liczne i pochlebne wzmianki w prasie jak pod adresem autora, tak i wydawcy.

Co zrobiłeś

dla rozpowsze.hnienia

„PRAWDY"?

TEATRY WARSZAWSKIE

(TEATR NARODOWY: **„Spoczynek dnia siódmego"** Pawła Claudela).

Wraz z Francis Jammes'em, ks. Brémond'em, Bourget'em oraz zmarłymi Barrès'em i Karolem Péguy należy Paweł Claudel do czołowych pisarzy katolickich współczesnej Francji. Jest on przytem latoroślą starego rodu wielkich nawróconych, których praojcem duchowym był św. Augustyn. Claudel, który nawrócił się na pasterce w noc Bożego Narodzenia, poświęcił odtąd swój wspaniały talent szerzeniu idei Chrystusowej i apostołowaniu spraw ducha wśród ludzi zmaterjalizowanej epoki.

Jednym z najwybitniejszych wyrazów tej ideologji w twórczości Claudela jest „Spoczynek dnia siódmego", misterjum chrześcijańskie, przyobleczone w szatę chińskiej legendy. Przebywając długie lata na Dalekim Wschodzie w francuskiej służbie dyplomatycznej Claudel przejął się mitologją chińską i nie zawahał się przed oryginalnem połączeniem tych dwu pierwiastków. Że zaś omawiana sztuka powstała w ostatnich latach ubiegłego stulecia, a więc w epoce symbolizmu, mitologja owa stanowiła dla poety, tworzącego misterjum, materjał tembardziej cenny, będąc istną kopalnią symboli.

Zewnętrzna fabuła sztuki jest prosta. Na Chiny spadła straszliwa plaga, tem straszniejsza, że spowita upiorną tajemnicą. Oto duchy zmarłych nękają i prześladują żywych, trapią ich we dnie i w nocy, zatruwają jadło i odbierają sen. Obrzędy kapłanów i ofiary przebłagalne w pagodach pozostają bezskuteczne. Przyczyna nieszczęścia jest nieznana. Nie rozumie zbolały cesarz słów wywołanego ducha założyciela dynastji, że źródło zła tkwi w pożywaniu płodów ziemi przez ludzi. Nie rozumie w tej metaforze symbolu o „zjadaczach chleba", zapominających o sprawach ducha.

Ażeby tedy wydrzeć podziemiu tajemnicę i zbawić swój lud, zstępuje cesarz do otchłani i „jak Dante przez piekło przechodzi za życia". Powraca zeń z trądem na twarzy, wyżartym przez ogień piekielny, ale z radosną wiedzą o drodze do zwycięstwa nad złem. Widział męki potępieńców i widział, że najsrożej cierpią ci, którzy najbardziej zasklepili się za życia w sprawach doczesnych i w świecie materji, przecząc istnieniu ducha. A czyż poddani cesarza nie czynią tego samego sposobem swego życia, i to w stopniu jeszcze wyższym? Czyż nie zapomnieli o Bogu i całym świecie duchowym, dbając jedynie o siebie samych, o pożywanie chleba powszedniego? Przeto Bóg się od nich odwrócił a duchy zmarłych przypominają im dotkliwą udręką o swem istnieniu. Źródło zła tkwi tedy w samym człowieku, w jego zmaterjalizowaniu i kulcie samego siebie. A więc? A więc — obwieszcza cesarzowi Anioł — niech ludzie przez sześć dni oddają się sprawom ziemskim, zaś siódmego nia, „dnia spoczynku", niech wzniosą serca i myśli ku Bogu...

Z taką „dobrą nowiną" wraca monarcha na ziemię. Cesarz - zbawiciel trzyma w ręku znak zbawienia, krzyż, w jaki się rozrosło jego berło, wypuściwszy w cudowny sposób boczne pędy, zgodnie z starożytnem proroctwem chińskiem. Jak Konstantyn, poraża cesarz widokiem tego świętego znaku rokoszan, który pod wpływem obłędnego szału, wywołanego „najazdem" upiorów, wzniecili rewolucję. Krzyż przywraca pokój, uwalnia ludzi od trapiącej ich zmory i uszlachetnia ich serca, sprowadzając w nie Boga.

Misterjum Claudelowskie, które tchnie żarem wielkiej poezji, czyni potężne wrażenie. Nie znaczy to, że jest ono bez wad. Nie rozumiemy naprzykład, dlaczego cesarz, niosąc swemu ludowi ewangelję krzyża, przychodzi z trądem na twarzy; uderza nas to tembardziej przykro, że przecież obracamy się ciągle w sferze symboli a trąd zwykliśmy uważać za symbol szpetoty duchowej. Razi również wzmianka o bezlitosnem ścinaniu głów buntowników na rozkaz cesarza, który powrócił ze Znakiem Miłości w dłoni. Nie wiadomo również, czy jest rzeczą artystycznie trafną, że idea chrześcijańska, która w dwu pierwszych aktach, chociaż zupełnie wyraźna (np. piekło ma charakter katolicki w stylu dantejskim), nie występuje jednak niejako oficjalnie, ta sama idea traci w ostatnim akcie resztki swego „incognito", przez co scena przekształca się poniekąd w kazalnicę.

Mimo to wszystko Claudel pozostaje Claudelem i wystawienie jego potężnej sztuki jest nową zasługą i nowym sukcesem nowego kierownictwa Teatru Narodowego. Sukces ten dzieli ono z zespołem aktorskim, utalentowanym, młodym reżyserem p. Radulskim, oraz dekoratorem p. Drabikiem.

Ignacy Wieniewski.

TEATRY ŁÓDZKIE

Teatr Miejski: „Broadway" F. Dunninga i J. Abbota.

Sztuka ta należy do rzędu tych, które łatwoustna publiczność chętnie zbywa lapidarnemi ogólnikami, jak „bomba", „bujda", „sensacja", „film", „powieść kryminalna". Najchętniej czynią to ci, którzy obawiają się przyznać, że dobrze się bawili, by tym sposobem, przez pogardliwy epitet uniknąć podejrzenia, że sztuka przypadła im do gustu. Pasjonaci i moraliści z lubością jeszcze dodają do tego szereg sentencyj o upadku poziomu autorów i publiczności, o deprawacji gustu i obyczajów, o zaniku wychowawczego znaczenia teatru.

Lubo we wszystkiem tem jest pewna doza słuszności i jakkolwiek głębsza analiza pod kątem widzenia idealnych powołań sztuki i poziomu upodobań publiczności musiała by z konieczności doprowadzić do wyników ujemnych, niemniej krytyk teatralny nie może ułatwić sobie zadania, poprzestając na samej negacji. Z zamiłowaniem pokolenia powojennego do silnych a sensacyjnych wrażeń trzeba się liczyć, jako z objawem, który zapewne wyniknąć musiał, skoro wszędzie na świecie wyniknął. Pytanie zatem sprowadza się do tego tylko, czy teatr jest właściwem i powołanem narzędziem walki z tym objawem i czy mógłby być narzędziem skutecznem, gdyby zamiast dogadzać upodobaniom, walczył z niemi. Zdaje się, że nie może ulegać wątpliwości, iż repertuar teatralny jest dzisiaj i być może raczej tylko objawem wtórnym, i że nie repertuar może oddziaływać na upodobania, lecz przeciwnie, upodobania na repertuar. Ale nietylko na repertuar, bo i na rodzaj twórczości scenicznej. A w takim razie krytyk teatralny, zmuszony godzić się z nieuniknioną komercyjnie koniecznością urozmaicania repertuaru sztukami tego rodzaju, może wymagać od kierownictwa teatru tylko tego, by z powodzi tych sztuk wybierało przynajmniej tylko te, które wolne od walorów treści, przynajmniej reprezentują prawdziwe walory sceniczne i teatralne dobrej faktury technicznej.

Pod tym względem zaś wystawiona świeżo w Teatrze Miejskim sztuka amerykańska istotnie odpowiada najwyższym wymaganiom, stanowiąc okaz doskonale, z wybitnym nerwem scenicznym, zrobionego teatru. Ten kącik z za kulis małego kabaretu, na terenie którego rozgrywają się współrzędnie dwie akcje, uchwycony i oddany jest niezmiernie żywo i plastycznie. Odbywające się na niewidocznej scenie kabaretu przedstawienie z muzyczką, tańcami, śpiewami, przygotowywanemi na oczach widzów, wglądających przytem do życia osobistego artystów, wytwarza ciekawe tło, na którem akcja układa się w efektowne i niepozbawione swoistego sensu kontrasty sytuacyjne, wydobywając na jaw równie jaskrawe kontrasty w samych typach stanowiących swój odrębny światek artystów kabaretowych i zbrodniczych przemytników alkoholu.

Nieodzownem uzupełnieniem tej dobrej roboty autorów musi być równie dobra robota odtwarzających ją aktorów, bez której rzecz cała z konieczności zapaśćby się musiała sama w sobie, bo nie dając w treści nic prócz pospolitej zbrodni i zwykłej miłości tancerza do swej partnerki, całą swą rację opiera tylko na formie. Tę zaś reżyserja i zespół Teatru Łódzkiego pochwyciły i oddały tak dalece doskonale, że spektakl zamienili w świetny popis, tembardziej interesujący, iż sztuka oprócz zwykłej gry aktorskiej wymaga od wykonawców jeszcze innych umiejętności, właściwie poza sferą sztuki aktorskiej leżących.

Artyści Teatru Łódzkiego zwycięsko uporali się z trudnościami swych ról. Dotyczy to zarówno wykonawców ról głównych i wydatniejszych, jak i epizodycznych, z których wszystkie bez żadnego wyjątku stały na jednakowo wysokim poziomie. P. Woskowski był zgoła niezrównany, nietylko jako doskonały aktor, jako którego znamy i cenimy go zawsze, ale też jako zwinny żongler, skoczek, tancerz i grajek. P. Lubieńska w wykonanie swej roli włożyła całe bogactwo swego miłego wdzięku, wykazując przytem duże uzdolnienie taneczne. Pp. Bonecki, Janowski, Kijowski stworzyli postacie o bardzo mocnym i przemyślanym rysunku, p. Łapińska z dużym komizmem a bez szarży odtworzyła groteskową postać podstarzałej i sentymentalnej śpiewaczki, p. Tatarkiewiczówna wykazała chlubny umiar i opanowanie w swej dramatycznej roli mściwej kochanicy. Trzebaby wymienić wszystkich wykonawców pozostałych ról, bo wszystkie wykonane zostały bez zarzutu.

Reżyserji w osobie p. Tatarkiewicza należą się słowa wielkiej pochwały za bardzo pomysłowe ujęcie całości, dzięki któremu zarówno melodramatyczna, jak i sentymentalna fabuła właściwie ginęła w barwnem, rewiowo traktowanem tle. Świetne kostiumy,

Amerykańskie plany zaborcze w dziedzinie literatury

Słyszy się nieraz narzekania na zalew rynku wydawniczego przez literaturę przekładową, dzięki czemu w wysokim stopniu utrudniony jest zbyt książki pióra polskiego, a tem samem i rozwój talentów literackich. Zjawisko to jest jednak powszechne. Te same narzekania słyszy się w Niemczech,a także i we Francji, która naogół dostarcza największy kontyngent beletrystyki dla przekładów.

To samo zjawisko obserwują także i w Stanach Zjednoczonych. I tam ostatnio masowo pojawiają się przekłady autorów europejskich i znajdują coraz większy zbyt. Jednak podczas gdy my zalewem naszego rynku księgarskiego przez przekłady obcych utworów niepokoimy się i martwimy z pobudek czysto gospodarczych, Ameryka zjawisko to ocenia zupełnie inaczej i zamiast niepokoju widzimy tam objawy zadowolenia z tego powodu.

Zagadnieniem tem zajmuje się krytyk i publicysta amerykański *C. P. Fadiman* na łamach specjalnego numeru książkowego czasopisma *„Nation"*. *Fadiman* stwierdza ogromne powodzenie literatury t. zw. biograficznej i łączy to zjawisko z powszechnym ruchem t. zw. *„rzeczowości"*, który przejawia się we wszystkich dziedzinach życia i działalności ludzkiej. Czytelnik dzisiejszy chce dowiadywać się i uczyć, a nie marzyć, chce być zaznajamiany z życiem, a nie odrywany od życia. Następnie *Fadiman* stwierdza olbrzymie sukcesy książek biograficznych *Emila Ludwiga* na rynku amerykańskim oraz wielkie powodzenie książki *Andre Maurois'a p. t. „Disraeli"*, będącej także utworem biograficznym. Przechodząc wreszcie do omawiania coraz większego rozpowszechniania się na amerykańskim rynku księgarskim literatury przekładowej pochodzenia europejskiego, Fadiman pisze:

„Autorzy europejscy, którym sukcesy Ludwiga i Maurois'a uderzyły do głowy, zaczynają przy pisaniu swoich utworów brać pod uwagę wymagania publiczności i rynku amerykańskiego. Dlaczegóżby nie? Wydawcy amerykańscy są naogół ludźmi szerokiego gestu i o wiele łatwiejsi w stosunkach i hojniejsi, niż ich europejscy koledzy. Ponadto w Ameryce można mieć jeszcze nadzieję dobrego zarobku na przedrukach, uskuteczniaych przez prasę, za które w Europie albo wcale, albo bardzo marnie się płaci. To wszystko bierze pod uwagę autor europejski utalentowany, ale nienależący do najwybitniejszych. Rezultatem tego będzie to, że literatura europejska w ciągu najbliższych dziesięciu do piętnastu lat przeżyje szybki proces amerykanizacji, podobny do tego, jaki przebyła już w daleko większych rozmiarach produkcja przemysłowa europejska. Może już w najbliższej przyszłości upodobania i potrzeby amerykańskiego wydawcy stanowić będą alfę i omegę kierunku twórczości europejskiej. A gdy szczęśliwie czas taki nadejdzie, to możemy powiedzieć sobie, że Ameryka osiągnęła n a j w a ż n i e j s z ą i o s t a t n i ą s w o j ą z d o b y c z. Wówczas nadejdzie czas *f e u d a l i z m u l i t e r a c k i e g o, a panami feudalnymi będziemy my, zaś nasi bracia europejscy bracia po piórze będą szczerze oddanymi nam — bo dobrze opłacanymi — s ł u g a m i".*

Że Fadiman ma rację i że trafnie zapatruje się na przygotowujące się wypadki w literaturze europejskiej, o tem świadczy szereg zjawisk, które dzisiaj już bardzo wyraźnie można obserwować. I tak np. europejska produkcja filmowa amerykanizuje się w bardzo szybkiem tempie. Filmy wychodzące z największych wytwórni niemieckich np. niczem prawie nie różnią się od filmów amerykańskich, a szereg wybitnych pisarzy angielskich i francuskich, pisząc swoje książki, bierze pod uwagę wyłącznie prawie rynek amerykański i amerykańskiego czytelnika.

M—er.

i dobre przygotowanie scen zespołowych uzupełniają zasługi ciężkiej pracy reżyserskiej, z którą p. Mackiewicz, jak zwykle, owocnie współpracował przez stworzenie bardzo pomysłowej i efektownej dekoracji, celowo maskującej wielkie niedomagania małej i niewygodnej sceny.

Zgóry pragniemy odpowiedzieć na zarzut, iż zbyt wiele miejsca poświęcamy omówieniu takiej właśnie sztuki. Jesteśmy jedak tego zdania, że jeżeli teatr dobrze zrobioną sztukę dobrze wykonywa, to stwarza tem dla krytyka zadanie należytej oceny sztuki teatralnej i aktorskiej, jako niezależnych od wartości literackiej utworu.

emb.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I KRONIKA

Kilka prawd o przemyśle łódzkim

Problemy eksportowe i polityka ekspansji

W numerze „Prawdy" z ubiegłego tygodnia (52-gim) zamieściliśmy pod tym samym tytułem artykuł, poświęcony konferencji prasowej, jaka odbyła się w Łodzi w czasie wycieczki dziennikarzy polskich do tego miasta, zaproszonych przez Związek wielkiego przemysłu łódzkiego. Na tej konferencji dyrektor Związku Dr. Marceli Barciński sprostował szereg mylnych pojęć i nieścisłych wiadomości, jakie ogół polski posiada o Łodzi. W artykule wspomnianym na wstępie zacytowaliśmy pięć takich problemów. Poniżej cytujemy kilka dalszych, niemniej istotnych i ważnych, o których mówca na konferencji tylko napomknął nie rozwijając ich szczegółów.

Nie jest zgodne z prawdą twierdzenie, że przemysł łódzki zbyt mało troszczy się o wyszukanie dróg eksportowych dla swoich wyrobów i o racjonalną organizację i politykę eksportową. Rozważając zagadnienie eksportu polskiej produkcji włókienniczej, należy uprzytomnić sobie przedewszystkiem **że polski przemysł włókienniczy w obecnych swoich rozmiarach nie może być zaliczany do przemysłów eksportowych.** Cała jego produkcja przy pełnem wyzyskaniu maszyn wystarcza **zaledwie na pokrycie zapotrzebowania wewnętrznego** w obecnych jego rozmiarach. I mimo że obecne spożycie wyrobów włókienniczych w Polsce jest niezmiernie słabe, skutkiem zubożenia ludności, gdyby nawet na tym niskim poziomie było **stałe i ciągłe,** przemysł włókienniczy **nie byłby zdolny do żadnego eksportu,** pomijając kilka przedsiębiorstw, pracujących wyłącznie dla zagranicy i dla takiej produkcji założonych przez kapitały zagraniczne.

Nieporozumienia i mylne opinje w tej dziedzinie wywołuje **zjawisko nierównomierności spożycia wewnętrznego.** Uciekamy się tutaj do metafory medycznej dla lepszego przedstawienia rzeczy. I tak objawem znanym w medycynie jest, iż ludzie chudzi, których ciało jest bardzo ubogie w pokłady tłuszczu, są zazwyczaj ludźmi chorobliwie nerwowymi, reagującymi niezmiernie ostro i gwałtownie na każde podrażnienie tej czy innej natury. Medycyna uzasadnia to tem, że włókna nerwowe takich ludzi, niechronione warstwami tłuszczu, bezpośrednio i z całą gwałtownością odczuwają każde podrażnienie. Działają więc na nie i takie podrażnienia, które nie docierają do nerwów w organiźmie normalnym, posiadającym potrzebny zapas tłuszczu, otulającego nerwy.

Takim organizmem bez tłuszczu jest rynek wewnętrzny polski. **Lada mniejszy nieurodzaj, ba, nawet najlżejsza perspektywa nieurodzaju, powoduje gwałtowne ograniczenie spożycia w masach ludności wiejskiej, stanowiącej główny kontyngent odbiorców masowej produkcji włókienniczej.** W innych krajach masy ludności dysponują pewnemi zasobami oszczędnościowemi nagromadzonemi nieraz przez całe generacje. W takich krajach nawet jakaś powszechna klęska, niszcząca dochód całego roku, tak gwałtownej reakcji nie wywołuje. **Tłuszcz w postaci nagromadzonych zasobów, wstrzymuje jej siłę.** Konsument ogranicza się wprawdzie nieco, ale nie w tym stopniu, jak pozbawiony wszelkich rezerw konsument polski.

Zdarza się przeto często i gęsto, że w Łodzi zjawia się kryzys: w fabrykach gromadzą się zapasy towarów, a nikt nie zjawia się, aby je kupować, bo nie ma na nie zbytu, gdyż z powodu chłodnego lata, częstych burz, wylewów czy gradobić i t. p. urodzaje zapowiadają się źle albo z powodu obfitego urodzaju cena zboża spada i chłop wstrzymuje się od wszelkich wydatków, by w razie jeśli nieurodzaj lub taniość zboża rzeczywiście nastąpi, mieć jednak trochę grosza na pilniejsze wydatki niż ubranie czy bielizna — bo na zakup żywności, ziarna na zasiewy i paszy dla inwentarza. Przecież nawet nigdzie pożyczyć nie będzie mógł, bo kredytu tak jakby nie było. To znowu zjawia się gwałtowny popyt, kupcy wyrywają sobie z rąk towary, bo nastąpiła zmiana, widoki na urodzaj się poprawiły i wieś, uspokojona, na nowo zaczyna kupować.

W chwilach takiego kryzysu eksport przydałby się, gdyż przy jego pomocy możnaby opróżnić magazyny i utrzymać fabryki w niezmniejszonym ruchu. Pozatem takie chwilowe zastoje powodują pewne oszczędności w spożyciu. Jeżeli wieśniak w obawie przed możliwym nieurodzajem odwlecze o miesiąc lub dwa, kupno materjału na ubranie lub zamierzone kupno kilku sztuk bielizny, to tem samem normalne jego spożycie zostało zmniejszone do 10 miesięcy w roku, gdyż odpowiednio dłużej nosić będzie później kupione rzeczy. Te oszczędności w ciągu roku reprezentują także poważne ilości towarów i setki tysięcy dni pracy stutysięcznej armji robotników, zatrudnionych w przemyśle włókienniczym. Istnieje zatem pewna nadwyżka produkcji, którą należałoby wywieźć, aby przemysł mógł okrągły rok normalnie pracować.

Z drugiej jednakże strony **nadwyżka ta jest problematyczna.** Pomijając już to, że może zdarzyć się rok lub dwa a nie będzie jej wcale, ponieważ konjunktury i perspektywy w rolnictwie kształtować się będą przez cały rok korzystnie — należy jeszcze wziąć pod uwagę **stratę dni pracy w przemyśle, wywołaną strejkami robotników.** W rezultacie przeto produkcja z reguły bilansuje się ze spożyciem.

Na takich przypadkowych nadwyżkach produkcji eksportu regularnego opierać nie można, chociażby dlatego, że towary produkowane są przedewszystkiem dla rynku krajowego i do jego specyficznych wymagań dostosowane, że więc trudno dla nich w wielu wypadkach znaleźć nabywcę zagranicą, który ma wymagania inne. Dla eksportu należałoby specjalnie pracować.

Czyni to w pewnych granicach przemysł włókienniczy. Są działy w niektórych fabrykach, które **pracują dla dalekich rynków zagranicznych** i pracują często bez zysku lub z zyskiem o wiele mniejszym niż gdyby prawały dla rynku krajowego. Przemysł łódzki zorganizował **specjalną organizację eksportową,** doskonale pracującą, która przez wysłanników swoich **dociera do najodleglejszych zakątków kuli ziemskiej** i stara się znaleźć stałych odbiorców na produkcję polskiego przemysłu włókienniczego. Poświęca się na ten cel duże środki i nie szczędzi się ofiar. A czyni się to dlaczego? Bo przecież nie z chęci doraźnego zysku.

Otóż czyni się to dlatego, że takie ognisko produkcji, jakiem jest Łódź, **wykazuje** w dużym stopniu przenikliwą intuicję i daleko naprzód przeczuwa rozwój wypadków.

Przemysł łódzki jako całość, jako gałęź produkcji polskiej, wierzy głęboko w mocarstwowy rozwój Rzeczypospolitej, wierzy głęboko w potężny rozrost jej wpływów, wierzy w jej potężną przyszłość i już teraz mozolnie toruje ścieżki tam, gdzie wierzy, iż w przyszłości prowadzić będą szerokie gościńce.

Wysłannicy łódzcy działają na bliskim i dalekim Wschodzie w Afryce, w republikach Ameryki południowej. Praca ta kosztuje nieraz więcej niż warte są zamówienia, jakie stamtąd napływają, tembardziej, że często trzeba oddawać tamtejszym odbiorcom towary po cenie o wiele niższej niż z ochotą zapłaciłby kupiec krajowy. Ale się to robi od lat i robić się będzie stale. Zmienia się w niektórych oddziałach fabrycznych sposób pracy, aby wyprodukować to, czego żąda egzotyczny kupiec.

Działalność ta wydaje owoce. **Eksport t. zw. egzotyczny zwiększa się z roku na rok** i kto wie, czy już w niedalekiej przyszłości nie będzie można zainstalować dla potrzeb tego eksportu specjalnych przedsiębiorstw a przynajmniej całych oddziałów w fabrykach. A w przyszłości dalszej zapewne **kupiec polski szerokie gościńce budować będzie tam, gdzie dzisiaj przemysł ścieżki trzebi i docierać będzie z polskim towarem dosłownie na krańce świata.**

Reasumując stwierdzić trzeba, że przy obecnych rozmiarach swoich przemysł włókienniczy, a zwłaszcza bawełniany, nie może być uważany za przemysł eksportowy, gdyż produkcja jego wystarczy zaledwie na zaspokojenie potrzeb rynku wewnętrznego. Przypadkowe nadwyżki zabiera eksport okolicznościowy, jak np. **zakupy bolszewickie, lub większe okolicznościowe sprzedaże do krajów, w których jako główni dostawcy występować nie możemy** z różnych względów, a przedewszystkiem z tego względu, że nie posiadamy kapitałów na rozszerzenie instalacyj przemysłowych i zwalczanie usadowionej tam już konkurencji. Natomiast przemysł łódzki stara się już teraz wejść na rynki dalekie, które w dalszej przyszłości **mogą stać się głównemi rynkami eksportu polskiego.** Stara się już teraz przygotować sobie tam teren, aby w miarę wzmacniania się i rozwijania, **opartego na stabilizującym się i wzmagającem spożyciu wewnętrznem, rozszerzać tam swoje wpływy i umacniać swoje stanowisko.**

Przemysł łódzki **nie czeka na zawarcie traktatu handlowego z Rosją** — nie chcę pod tym względem wywierać żadnego nacisku na rząd i **przeciwstawia się nawet agitacji bolszewickiej,** która — dowodząc, że tylko zawarcie traktatu handlowego z Rosją poprawi położenie mas robotniczych w Polsce, — stara się za pośrednictwem tych mas **oddziaływać na nastroje polskiej opinji publicznej.** Dla swego rozwoju w przyszłości stwarza już dzisiaj **inne zgoła podstawy niż rynek rosyjski, przekonany,** że postępując tak, **idzie po linji największych interesów państwa i najlepiej służy idei polskiej potęgi gospodarczej i mocarstwowej.**

* * *

W świetle tych niezaprzeczalnych faktów co do rozmiarów polskiej produkcji włókienniczej i stanu oraz dolegliwości wewnętrznego rynku polskiego, jakże pełnemi niemowlęcej naiwności muszą przedstawić się świadomemu rzeczy czytelnikowi te wszystkie „uczone" i „poważne" wywody o braku organizacji w produkcji włókienniczej, dzięki czemu raz w Łodzi pracuje się po trzy zmiany na dobę, a drugi raz ogranicza się pracę do czterech dni w tygodniu.

Tempo i jednostajność tempa produkcji jest zjawiskiem jaknajściślej związanem ze stanem rynków zbytu. Dla polskiej produkcji. włókienniczej rynkiem zbytu jest rynek wewnętrzny i takiem, jakim jest ten rynek musi być tempo jego produkcji. Umysły, które rozwijały się w atmosferze gospodarki wojennej, racjonalizacji spożycia, kart chlebowych itp. uważają taki właśnie system gospodarki za ideał i panaceum na wszystkie dolegliwości. Zapominają jednak, że ten system polegał na tem, że **normowano spożycie a nie produkcję,** która automatycznie sama normowała się podług reguł, jakie narzucono spożyciu. Gdyby dzisiaj stwierdzono, jaką ilość materjałów włókienniczych ma zamiar nabyć każdy obywatel Polski w ciągu przyszłego roku, jeżeli jego dochody utrzymają się na średnim poziomie, gdyby następnie każdemu obywatelowi wydano kartki odzieżowe, zaopatrzone w daty, w których nabycie ma być uskutecznione i musi nawet być uskutecznione i urządzono to wszystko w ten sposób, by codziennie taka sama ilość ludzi czyniła swoje zakupy — to osiągniętoby idealną racjonalizację produkcji i fabryki pracowałyby jak zegarki. Ale gdy nasz, — cierpiący na wywołaną brakiem tłuszczu oszczędnościowego nerwicę — rynek wewnętrzny chaotycznie pokrywa swoje zapotrzebowanie — **produkcja przemysłu, który prawie matematycznie dokładnie obliczony jest na pokrycie całego zapotrzebowania rynku wewnętrznego musi także być chaotyczna.**

Albowiem sprężyny, które regulują tę produkcję umieszczone są na dole, na rynku a nie na górze w zarządach przedsiębiorstw względnie organizacyj przemysłowych. Że p. Dewey nie zna jeszcze dokładnie specyficznych właściwości naszego rynku wewnętrznego, to nas nie dziwi, bo na to trzeba dłużej w Polsce przebywać i specjalnie tę rzecz badać — ale, że nie zdają się ich znać ci, którzy uważają się za znawców polskiego życia gospodarczego — to już musi zdumiewać.

Wacław Paszkowski.

Kryzys gospodarki indywidualnej

Na zaproszenie Komitetu dla międzynarodowej dyskusji, prezes Centralnego związku francuskiego gospodarstwa węglowego, **Henri de Peyrimhoff,** wygłosił w Berlinie odczyt na temat: **„Nowy porządek nowoczesnego gospodarstwa i jego społeczne i polityczne następstwa".** Treść wywodów tego wybitnego ekonomisty i praktyka była mniej więcej następująca:

Kryzys gospodarstwa indywidualnego — który, naskutek przegrupowania się przemysłu na produkcję masową oraz pokonania odległości przez nowoczesne środki komunikacyjne i zlania się dawniej izolowanych obszarów zbytu jako też z powodu podwójnego kryzysu wojny i okresu powojennego, stał się szczególnie wyraźnym — **nie może być rozwiązany zapomocą przejęcia produkcji i rozdziału dóbr przez państwo.** Wszystkie usiłowania przywrócenia równowagi świata znajdują ujście w zbiorowem pojęciu **racjonalizacji.** Usiłowanie to musi iść w tym kierunku, by obniżyć ceny towarów i temsamem dać podnietę konsumcji, a dalej, by ustabilizować rozwój gospodarstwa.

Dwa główne typy usiłowań racjonalizacji dają się pojęciowo wyraźnie od siebie odróżnić: **Koncerny** dążące do pionowej i poziomej koncentracji i **zawodowe grupowania** natury syndykalistycznej **(kartele).** Zapewne należy uznać wielkie korzyści z tworzenia się koncernów, ale i koncern ma swe złe strony.

Gdzie i jak ukształtuje się następstwo wielkich kierowników gospodarstwa doby obecnej? Jak może nastąpić nowe ukształtowanie się konkurencji, która wydaje się niezbędną dla postępu?
Czy magnaci finansowi nie będą w kierownictwie koncernów stopniowo wypierali kierowników przemysłowych? I jak koncerny będą mogły utrzymać się wobec ataków opinji publicznej i nieprzychylności sfer politycznych? Oto najważniejsze z nasuwających się pytań i wątpliwości.

Natomiast **grupowanie zawodowe,** które coprawda mniej nadaje się do przełamania ostrego kryzysu, organizuje się powolniej i pozostawia więcej swobody jednostkom niż koncerny. Podczas gdy w praktyce prowadzi do podobn. wyników, jak koncerny, pozwala jednak na rozwój przedsiębiorczości indywidualnej i na ominięcie wyżej wspomnianych niebezpieczeństw, wynikających z koncernowania. Po uregulowaniu kontyngentów produkcji i cen, kartele przystępują do działalności organizacyjnej i wyświadczają swoim członkom finansowe, przemysłowe i społeczne usługi.

W dalszym ciągu prelegent podkreślił **korzyść kontaktu między przedsiębiorcami a pracobiorcami** w celu podniesienia produkcji i doprowadzenia do pokoju społecznego. **Walki takie, jak angielski strajk węglowy, należy z gospodarczego punktu widzenia potępić tak samo, jak wojnę światową z punktu widzenia politycznego.** Coprawda, przy wszystkich usiłowaniach w celu utrzymania pokoju społecznego trzeba wystrzegać się rozwiązań zbyt pośpiesznych, jak np. **obowiązkowych sądów polubownych.**

W ostatniej części swoich wywodów mówco oświetlał **kryzys parlamentaryzmu,** doznający zaostrzenia przez **wzrastające znaczenie problemów gospodarczych dla życia politycznego.** Wśród prób różnorodnych rozwiązań, istniejących w tej dziedzinie, najodpowiedniejsze jest **tworzenie gospodarczych ciał doradczych** (jak w Niemczech „Reichwirtschaftsrat", we Francji „Conseil national economique"). Najlepszym sukcesem tych nowostworzonych organizacyj jest dotychczas wspólne szkolenie do pracy poszczególnych członków.

Zadania, zarysowujące się w łonie poszczególnych gospodarstw społecznych, będzie można również rozwiązać przy regulowaniu międzynarodowych stosunków. Również i dla tych zadań przyszłości prowadzone są już pewne prace przygotowawcze przez międzynarodową współpracę w Lidze Narodów i w Międzynarodowej Izbie Handlowej.

HANDEL ZAGRANICZNY.

Ukazał się zeszyt październikowy miesięcznika „Handlu Zagranicznego", zawierający szczegółowe dane, dotyczące handlu zagranicznego Polski z uwzględnieniem handlu przez Gdańsk i Gdynię za m. październik 1928 roku oraz dane porównawcze od stycznia do października 1927 i 1928 r. Pozatem zeszyt ten zawiera ciekawy aktualny przegląd ogólny przywozu i wywozu wszystkich grup towarów, co bezwzględnie musi zainteresować nasze sfery przemysłowe i handlowe.

Legenda amerykańska

Przedsiębiorcy, publicyści i politycy wzywają nas, byśmy jako „dobrzy Europejczycy", posługiwali się metodami amerykańskiemi dla rozwiązania naszych **trudności** w produkcji. Malują oni obraz bogatego kraju, którego dobrobyt szybko się rozmnaża, w którym aż do doskonałości stosowane są: naukowe badania metod pracy i wynalazki, podczas gdy zatargi między pracodawcami a pracobiorcami praktycznie prawie że są wykluczone, kraj, w którym pracodawcy i pracobiorcy z zapałem współpracują, gdzie panuje ideał **wysokich płac**, ponieważ te oznaczają wzrastające wzmocnienie rynku wewnętrznego.

Obraz ten jest nadzwyczajnie przesadzony, a dla tych, którzy znają Amerykę z własnego doświadczenia, lub którzy przynajmniej informacje swe czerpią z prawdziwie autorytatywnych źródeł, jasnem jest, że **obraz ten jest niezgodny z rzeczywistością.** Cała serja publikacyj, opierających się na **urzędowych** badaniach, dowodzi, że w większych miastach Stanów Zjednoczonych **wystarczający poziom życia dla męża, żony i trojga dzieci przy dochodzie, przynoszącym poniżej 1.500 dolarów rocznie jest niemożliwy.** Przytem należy zważyć, że kilka miljonów rodzin w Stanach Zjednoczonych ma na utrzymaniu więcej niż troje dzieci, tak, że potrzebuje więcej niż powyżej wymienioną kwotę. Tymczasem jasnem jest, że **z wielkiej ilości niewykwalifikowanych robotników ani jeden, choćby w przybliżeniu, nie osiąga takiego dochodu.** Tak np.

przeciętna płaca 200.000 niewykwalifikowanych robotników kolejowych wynosi tylko 17 dolarów tygodniowo, to jest 850 dolarów rocznie.

Nie należy zapominać, że czas pracy w wielu przemysłach jest znacznie dłuższy niż u nas. I tak: szoferzy i woźnice mają **54,7-godzinny** tydzień pracy, **podczas** gdy dla pracowników tramwajowych **czas pracy jest jeszcze dłuższy.**

Niskie płace, długi czas pracy, bezrobocie, nieszczęśliwe wypadki, strejki i choroby zawodowe są w Stanach Zjednoczonych dość rozprzestrzenione; pod pewnym względem są one jeszcze jaskrawsze, niż w Europie. Nie można obywatelom Stanów Zjednoczonych zarzucać, że zaniedbują te zagadnienia, ale trzymanie się indywidualistycznego toku myślenia jest jeszcze ciągle przeszkodą, która przeciwstawia się wprowadzeniu odpowiednich społecznych urządzeń, a utrzymuje przestarzały środek pomocniczy dobroczynności, coprawda „dobroczynności, organizowanej na podstawie metod naukowych".

Zagadnienie bezrobocia nie jest w Ameryce rozwiązane, a **Mr. Young,** przewodniczący „Powszechnego Towarzystwa Elektrycznego" potwierdził, że zagadnienie bezrobocia „jest największą skazą na amerykańskim systemie kapitalistycznym. Niema dlatego innego wytłumaczenia, jak to, że przedsiębiorcy jeszcze nie nauczyli się tak budować swego systemu, aby zawsze możliwem było ludziom, którzy są chętni i zdolni do pracy, dać też tę pracę".

Pomimo to, że w Ameryce zwracają więcej uwagi na nieszczęśliwe wypadki i choroby zawodowe, to jednak częstotliwość wypadków według danych statystycznych jest bardzo wielka.

Jest tedy absurdem mówić o Stanach Zjednoczonych, jako o kraju wzorowego **współdziałania** i jedności między pracodawcami i pracobiorcami. Charakteryzuje to ilość dni roboczych, straconych wskutek **strejków. W czerwcu 1927 roku było to 4.860.000 dni roboczych, w lipcu 5.300.000, w sierpniu i wrześniu po 5 miljonów.** Strata około 60-ciu miljonów dni roboczych z powodu **strejków** w roku niezrównanego rozkwitu gospodarstwa wykazuje dobitnie, że stosunki **między** pracodawcami a pracobiorcami **dalekie są od stanu idealnego** i że dotychczasowe urządzenia, służące do złagodzenia nieporozumień, są bardzo niedoskonałe.

Jakże więc jest możliwem, że w Europie rozszerza się tak fałszywe przedstawienie amerykańskich stosunków? Należy sobie uprzytomnić, że ci, którzy za to są odpowiedzialni, są z reguły podróżującymi po Ameryce, bawiący tam krótki czas, a nie Amerykanie sami. Nie należy również zapoznawać, że Ameryka znajduje się w okresie silnej aktywności. Ameryka wzięła rozwój, który dopiero zupełnie wielka wojna ujawniła i może jeszcze wzmocniła. I dlatego nie mogła dotrzymać jeszcze kroku z urządzeniami społecznemi, które stają się koniecznością w tym stanie produkcji. Jednak szkolenie w samokrytyce zyskuje tam coraz bardziej na znaczeniu. Ten bezustanny wzrost, w porównaniu z pewnym zastojem w Europie i fascynujące wrażenie kilku, szczególnie wydajnych, przedsiębiorstw szybko rozwijających się przemysłów, w których są rzeczywiście wysokie płace, tak zahypnotyzowały podróżników, że stracili wszelką miarę porównania.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Niemiecko-argentyńska komunikacja telefoniczna (obecnie ograniczona do Buenos Aires, Berlina, Frankfurtu i Hamburga) została dnia 14 b. m. otwarta dla publicznego użytku. Połączenie odbywa się linjami lądowemi aż do stacji radjowej w Nauen, a stamtąd przez bezpośrednią transmisję ze stacji nadawczej krótkofalowej do stacji odbiorczej w Buenos Aires.

* * *

W senacie czechosłowackim przeprowadzona została ustawa, przedłużająca prawo o zwolnieniu od cła lub stosowania ulg celnych przy imporcie pewnych maszyn, w kraju wyrabianych. Dotyczy to przedewszystkiem maszyn przeznaczonych do modernizowania zakładów fabrycznych i wprowadzenia większej racjonalizacji. Ważność ustawy określona jest do 31 grudnia 1929 roku.

* * *

W czasie od 15 do 24 marca 1929 roku Szwajcarski Klub Lotniczy urządza w Genewie międzynarodową wystawę lotniczych aparatów sportowych i turystycznych. Doświadczenia z ostatnich wystaw lotniczych wykazały, że równoczesne wystawianie maszyn wojskowych i wielkich aparatów handlowych z lekkiemi maszynami nie było korzystne. Wobec tego organizatorzy tej wystawy zadecydowali, że eksponaty będą obejmowały tylko maszyny sportowe i turystyczne.

Wystawa będzie otwarta dla wytwórców aeroplanów i części składowych.

* * *

Bezrobocie w Niemczech stale i silnie wzrasta. Niekorzystny rozwój w pierwszym rzędzie spowodowany jest, jak w roku zeszłym, zakończeniem robót sezonowych. Spadkiem zatrudnienia silniej, niż w roku zeszłym, dotknięte są grupy zawodowe, których zajęcie nie cierpi z powodu warunków atmosferycznych, zwłaszcza odnosi się to do przerobu metali, przędzalń i konfekcji. W drugiej połowie listopada ilość bezrobotnych wzrosła z 804.929 na 1.029.658 osób, a więc ogólna ilość jest o 70% wyższą niż w listopadzie 1927 roku.

* * *

Jak donoszą z Nowego Jorku, senator King zapowiedział, że wkrótce wniesie do amerykańskiego senatu projekt ustawy, domagający się ograniczenia prawa Federal-Reserve banków w udzielaniu pożyczek bankom lub osobom prywatnym na cele spekulacyjne. Celem projektu jest ograniczenie spekulacji na giełdzie nowojorskiej.

* * *

Przy obradach francuskiego budżetu Ministerstwa Kolonij i Ministerstwa Robót Publicznych komisja skarbowa senatu dała wyraz życzeniu, by dla eksploatacji kolonij i dla rozbudowy francuskiej sieci drogowej w jaknajszerszej mierze skorzystano z niemieckich świadczeń rzeczowych na konto reparacyne.

* * *

Poważne banki i firmy przemysłowe północnej Francji założyły nowe przedsiębiorstwo p. f. „La Soie d'Orient", mające na celu założenie fabryk sztucznego jedwabiu w Chinach i we francuskich Indochinach. Ta sama grupa zamierza również wybudować w północnej Francji fabryki celulozy, dla taniego zaopatrzenia dobrymi surowcami producentów sztucznego jedwabiu i fabryk papieru.

* * *

Dla alzackiego przemysłu bankowego rok 1928 był wielce niekorzystnym. Nietylko wielkie banki alzackie doznały z powodu błędnych spekulacyj miljonowych strat i zostały wchłonięte przez starofrancuskie instytucje finansowe, ale także i szereg małych banków przestał istnieć. Z wielkich banków regjonalnych „Banque d'Alsace et de Lorraine", „Banque du Rhin" i „Banque de Mulhouse", zmuszone były przyłączyć się do paryskich instytucyj finansowych, tracąc swą samodzielność.

„Banque d'Alsace et de Lorraine" stracił wskutek spekulacyj dwuch wicedyrektorów w czechosłowackich interesach drzewnych 40 miljonów franków i zmuszony był sfuzjonować sić z Bankiem Reńskim i wraz z nim poddać się pod patronat Banku Prywatnego w Ljonie. „Banque du Rhin" stracił przez spekulacje dyrektora jednego z oddziałów 12 miljonów franków.

* * *

Szwedzkie konsorcjum zamierza założyć fabrykę dla wyrobu papieru ze słomy według metody Dr. Rinmana. Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że papier wytworzony tą metodą jest mocniejszy i nieprzepuszczalny dla powietrza, wody i tłuszczu. Koszty założenia fabryki preliminowane są na 4,5 miljona koron. Roczna produkcja ma z początku wynosić 6.000 ton przedniego papieru, do czego zużytych będzie 15.000 ton słomy.

* * *

Rumuński premjer Maniu złożył w wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi Ajencji „Orient Radio" następujące oświadczenie: Zniżka leja niczem nie jest uzasadniona, a jest tylko skutkiem spekulacyj giełdowych. Wewnętrzna wartość i siła nabywcza rumuńskiego pieniądza przekraczają nawet kurs 312, notowany przed krótkim czasem w Zurychu. Zresztą rząd jest w stanie zapewnić stabilizację kursu. Sprawozdania, nadesłane przez ministra Raducanu z Berlina, wpłyną korzystnie na finansową i gospodarczą odbudowę. Obecny deficyt budżetowy będzie pokryty, a budżet roku 1929, który już jest zestawiony, będzie na zupełnie realnych podstawach doprowadzony do równowagi.

* * *

Stany Zjednoczone wypłaciły Bankowi Niemieckiemu (Deutsche Bank) tytułem zwrotu zasekwestrowanego majątku podczas wojny kwotę **2,5 miljona dolarów.** Stanowi to około połowy całej zasekwestrowanej sumy gotówkowej. Czy, wzgl. w jakiej formie, akcjonarjuszom przypadnie udział w tej kwocie, nie jest jeszcze zdecydowanem. Przy tej sposobności należy nadmienić, że dotychczas akcjonarjusze spółek niemieckich, którym Stany Zjednoczone przekazały już zwolnione z pod sekwestru kwoty, tylko w nieznacznym stopniu w zwrotach tych partycypowały.

* * *

Hiszpańska rada ministrów postanowiła zwołać komisję, która ma wypracować opinję co do **wprowadzenia waluty złotej.** Komisja będzie się składała z przedstawicieli przemysłu, rolnictwa, handlu i **banków,** a mianowicie po 3-ch z każdej grupy, do których dojdą jeszcze mianowani rzeczoznawcy walutowi. Powrót do parytetu przedwojennego, który dotychczas leżał w planie dyktatury, wydaje się być wykluczony. **Raczej** trzeba się liczyć ze stabilizacją na **podstawie 36 pezetów za funt szterl.** Tymczasem dyskonto Banku Hiszpańskiego zostało podwyższone z 5 na 5 i pół proc. Stawka ta jest jeszcze zbyt niska dla prowadzenia zdrowej polityki walutowej. Przeciw większemu podwyższeniu stawki opierają się dotychczas ze skutkiem sfery gospodarcze, które posiadają tam wielkie wpływy.

* * *

Głosowanie wśród członków angielskiego związku przędzalń czesankowych wykazało, że znaczna większość przemysłu sukienniczego w Bradfordzie **jest za wprowadzeniem cła ochronnego.** Równocześnie zainteresowane związki zawodowe złożyły deklarację, dlaczego w sprawie proporcji co do cła ochronnego udzielają poparcia przedsiębiorcom. Podczas gdy zasadniczo nadal wyznają swą „wiarę" w ogólny, wolny handel, oświadczają jednak, że brytyjski robotnik nie może stać się „męczennikiem" tego ideału. Jeżeli robotnicy angielscy mają się poświęcić dla idei wolnego handlu, to należy tego samego żądać od robotników zagranicznych.

* * *

Fabryka drutu miedzianego „Anconda Copper Co." otrzymała od Południowego Towarzystwa Elektrycznego w Neapolu zamówienie na kabel nadziemny. Dla wykonania tego zamówienia potrzebnych jest 1,850,000 funtów miedzi.

* * *

Trzy znane amerykańskie towarzystwa lotnicze złączyły się pod firmą, United Aircraft Transport Comp." w jedno przedsiębiorstwo. Nowy ten koncern lotniczy dysponuje kapitałem około 150 miljonów dolarów.

Sytuacja gospodarcza w Konstantynopolu

W sprawozdaniu gospodarczem z Konstantynopola czytamy, że sytuacja rynku tamtejszego, zwłaszcza włókienniczego, przedstawia się fatalnie. I tak: od 22 kwietnia r. b., t. j. od dnia, w którym weszło w życie nowe skrócone postępowanie mandatowe, *wpływa codziennie do sądu 2.500 podań o wydanie tak zw. warunkowych nakazów płatniczych.* Powody kryzysu tego mają różny charakter. Głównym momentem są *złe zbiory w 1927 r.,* które zmusiły anatolskiego chłopa do ograniczenia swych zakupów do najkonieczniejszej miary. Dalsze przyczyny stanowią brak kapitału oraz *niedoświadczenie i ociężałość tureckiego* (muzułmańskiego) *kupca,* który po odejściu bogatych i doskonale wprowadzonych greckich, ormiańskich i żydowskich kupców, ujął w swoje ręce handel. Nedoświadczenie tureckiego kupca okazało się głównie w zakupach, niepozostających w stosunku do zapotrzebowania, co np. spowodowało, że *w marcu 1928 roku w Konstantynopolu było więcej towarów włókienniczych, niż w sierpniu 1914 r., kiedy ludność Konstantynopola była prawie trzykrotnie większa.*

Pewną winę tego położenia ponosi także i europejski eksporter, który przez udzielenie długoterminowych, częstokroć zupełnie nieusprawiedliwionych, kredytów zachęca importera do zakupów, których ten nie dokonałby z własnej inicjatywy.

Złagodzenia kryzysu oczekiwano po nowych zbiorach, jednak nadzieja ta się nie spełniła. Zbiory 1928 r. były z powodu wielkiej posuchy poniżej przecięcia, miejscami — jak w Korinie — *tak złe, że nikt nie przypomina sobie takiego nieurodzaju.* Jeżeli jednak dobrobyt kraju, jako przeważająco rolniczego (80 proc.), zależy od przynajmniej normalnych zbiorów, to ponowny nieurodzaj oznacza, jeśli już nie pogorszenie sytuacji, to jej przedłużenie o cały szereg miesięcy, t. j. przynajmniej aż do zbiorów 1929 r. Widoki te są znane konstantynopolitańskim instytucjom finansowym i dlatego nie należy się dziwić, jeżeli z danej sytuacji wyciągają konsekwencje. Dla uniknięcia dalszych strat ograniczają swoją działalność do minimum, wzgl. likwidują ją. *Brak gotówki jest tak silny, iż niektórzy kupcy w nadziei, że sytuacja wkrótce przynajmniej nieco się poprawi, zobowiązują się do płacenia aż do 3 proc. miesięcznie,* byle tylko otrzymać pieniądze. Inni pomagają sobie w ten sposób, że z powodu płatnych pretensyj pozwalają się skarżyć, aczkolwiek proces powoduje koszty i wydatki. *Zyskują w ten sposób 8—10 miesięcy,* przez które proces trwa. Wobec tej niekorzystnej sytuacji zaleca się w interesach z Turcją wielką strożność.

UWAGI

Walka z rzeczywistością

W tygodniku berlińskim „Das Tagebuch" znajdujemy następujący obrazek z dzisiejszej Litwy kowieńskiej.

„Zanim pociąg minie granicę niemiecko-litewską, zjawia się w wagonie sypialnym konduktor z jakimś tajemniczym rynsztunkiem. W ręku trzyma kawałek dobrze przykrojonego płótna i pudełko pluskiewek i zabiera się do jeszcze bardziej tajemniczej roboty: Zbliża się mianowicie do tej ściany przedziału, na której widnieje mapa Europy, rozciąga nad tą mapą ów kawałek płótna, który — jak się okazuje, jest tak skrojony, że mapę szczelnie zasłania, i przymocowuje go pluskiewkami do ściany przedziału.

Na moje pytanie, co ma oznaczać ta dziwna czynność, odpowiada z uśmiechem i dobrodusznie: *„Tak musi być, bo taki jest przepis, mapa musi być zakryta tak długo, jak długo pociąg znajduje się w granicach Litwy. Gdy miniemy granicę łotewską, to przyjdę znowu i płótno zdejmę"*. Ponieważ jednak oblicze moje wyraża ciągle jeszcze nieme zdumienie i nic nie pojmującą ciekawość, dodaje półszeptem i tajemniczo: *„Jeżeli pan chce koniecznie obejrzeć sobie mapę, to może pan od dołu podnieść płótno. Tylko zdejmować go całkiem nie wolno"*. Udzieliwszy mi takiej rady, osądził, że należycie zostałem objaśniony i uświadomiony i wędruje do następnego przedziału, wyciągając z torby nowy kawał płótna.

Ciekawość moja domaga się jednak zaspokojenia. Wstaję z łóżka podchodzę do ściany przedziału, podnoszę płótno i uważnie zaczynam przyglądać się mapie, skonfiskowanej w ten oryginalny sposób przez konduktora litewskiego. Oglądam ją bardzo uważnie i dochodzę do wniosku, że niema w niej nic szczególniejszego: *Najzwyklejsza mapa kolejowa Europy*, taka sama, jaka znajduje się we wszystkich wagonach kolejowych na wszystkich ważniejszych linjach europejskich. Co też ta karta zbroiła, że ściągnęła na siebie gniew władzy litewskiej i za co to władza litewska skazuje ją na wygnanie... pod płótno?

Z takiem pytaniem zwracałem się kolejno niemal do wszystkich towarzyszy podróży, ale nikt nie umiał objaśnić mi tej tajemnicy. Dopiero w Rydze dowiedziałem się, że władze litewskie mają dostateczny powód do uważania tej karty za *winną zdrady głównej i niebezpieczną dla całości granic państwa litewskiego*. Mianowicie na karcie tej *Wilno leży w granicach Polski*, co odpowiada wprawdzie rzeczywistości rzeczywistej, nie odpowiada jednak urojonej rzeczywistości w konstytucji litewskiej. Ni mniej, ni więcej zatem, tylko międzynarodowa karta kolejowa Europy, stanowiąca część umeblowania wagonów kolejowych, *nie jest zgodna z konstytucją litewską i dlatego niema debitu w* granicach Litwy. Ponieważ zaś wyłamywanie tych map z ścian przedziałów byłoby połączone z trudnościami, a może nawet z kosztami, władza litewska sprytnie wynalazła sobie wspaniałą procedurę z płótnem i pluskiewkami.

Nie mogąc z powrotem zdobyć na Polakach Wilna, władza litewska powiedziała sobie, że przynajmniej nie dopuści, by na mapach widoczna była ta sprzeczność pomiędzy rzeczywistością a konstytucją, że *dążyć będzie do poprawienia granicy swojego państwa na papierze*. Ponieważ zaś na mapach, stanowiących własność międzynarodowego towarzystwa wagonów sypialnych także nie bardzo można zdobywać Wilno dla Litwy, zdecydowano się w tym wypadku rzeczywistość ukryć pod płótnem".

Alfa-Beta

Wśród uczestników wycieczki prasowej w Łodzi znalazł się i wysłannik stołecznego „Kurjera Czerwonego", który dla uniknięcia wszelkich nieporozumień sygnuje swe przyczynki inicjałami *A. B.*, by dać do zrozumienia czytelnikom, że w swym poziomie i intelekcie nie wyszedł poza pierwsze dwie litery alfabetu. Jest to stanowczo pleonazm, bo czytelnicy poznaliby się na tem i bez tego, z samej treści jego wypocin.

Najsubtelniejszym organem tego pana jest jego nos: bawełna mu pachnie, a wełna cuchnie, ma więc bardzo za złe krwiożerczym przemysłowcom, że zamiast prać ją, bielić i barwić za pomocą bardzo prozaicznych chemikaljów, nie perfumują jej dla ulżenia doli rzeszom *niewolników*. Tak bowiem p. A. B. nazywa robotników włókienniczych. A dlaczego? Bo fabryki łódzkie mają swe własne obyczaje zakazujące palenia tytoniu w obejściu fabrycznem; bo wrzeciona i krosna warczą i huczą kiedy są w ruchu, zamiast poruszać się niesłyszalnie; bo w czasie roboty nie można „odpocząć, zapalić i pogawędzić" *jak na robotach publicznych*. To dręczy p. A. B., bo on jest romantyk, a w przemyśle włókienniczym nie dopatruje się romantyzmu ani na lekarstwo. Tak więc np. stosowane tam są (słuchajcie, słuchajcie!) *płace akordowe*. A mimo to p. A. B. wie napewno, że *kobieta jest tańsza od mężczyzny* (co za dziwny akord!) i dlatego *wyparła go z przędzalni, tkalni i sortowni*. (Co to jednak znaczy, dobrze obserwować!)

Drugą bardzo wybitną cechą tego alfa—bety jest jego intuicja: wie i pisze o rzeczach, których nie widział. Tak więc np. domyśla się ilości robotników, a niezawodnie także zapachów, w fabryce Barcińskiego, i intuicyjnie wyczuwa, że niema tam wentylacji, sal jadalnych, szatni, umywalni, ustępów. Pod tym względem jednak zawiodło go jego wrażliwe powonienie, a kierownictwo wycieczki popełniło ten wielki błąd, iż, poprzestając na pokazaniu procesu produkcyjnego, nie zaprowadziło p. A. B. i do miejsc, bardziej odpowiadających poziomowi jego znawstwa.

Do wiadomości rewelacyjnych należy informacja, iż robotnicy w fabrykach wełnianych zarabiają od *50 do 120 złotych* miesięcznie, co przy przeciętnej ilości 25 dni roboczych wynosi 2 *do 4.80 zł. dziennie*. Patrzcie, patrzcie... Ile w tem jednak przenikliwego sprytu! Bo robotników samych p. A. B. pytać nie mógł z powodu panującego na salach warkotu maszyn: *„nie usłyszą i nie odpowiedzą"*, a od przemysłowców, którym przecie wierzyć nie można, dowiedział się, że zarobki *przeciętne dzienne* wynoszą *zł. 7.35 do 8.40*. Tu znowu intuicja przyszła w pomoc romantykowi.

Nie mniej rewelacyjną jest informacja natury politycznej, iż *per kaliki uniemożliwiały przemysłowcom łódzkim popieranie niepodległości Polski*. Wiadomość niezaprzeczalnie ciekawa, ale na jej uzasadnienie czekać musimy do następnego artykułu p. A. B.

Na wstępie swej korespondencji, świadczącej nietyle źle o przemyśle włókienniczym, ile o poziomie czytelników *„Kurjera Czerwonego"*, którym taką strawę bezkarnie podawać można, p. A. B. twierdzi, iż *„fabrykanci łódzcy popełnili czyn ze wszechmiar nierozważny i ryzykowny"*, zapraszając prasę do siebie i pokazując jej wnętrza fabryk. Pod tym względem nie możemy się zgodzić z p. A. B. Ryzykownem nie było zaproszenie, lecz tylko chyba to, że zapraszając prasę fabrykanci nie zastrzegli się przeciwko uczestnictwu reporterów z rubryki wypadków i kroniki policyjnej, skoro chodziło o sprawy czysto-gospodarcze, dla których znajomość pierwszych dwuch liter alfabetu stanowczo nie wystarcza.

Kościół katolicki a kino

W najbliższym czasie odbędzie się w Paryżu pierwszy na wielką skalę przygotowany *katolicki kongres kinematograficzny*. Kongres ten jest owocem prowadzonych już od kilku lat prób nawiązania ściślejszego kontaktu pomiędzy czynnikami kościoła katolickiego, a przedstawicielami produkcji filmowej i reprezentantami organizacyj właścicieli kinematografów. Na porządku dziennym tego kongresu, który stanowi zupełną nowość w zakresie środków, jakiemi posługuje się kościół do szerzenia swoich zasad i swojej polityki, znajdują się dwa zagadnienia, którym przypisuje się największą wagę, mianowicie:

1) Jakie jest stanowisko kościoła katolickiego do kina wogóle i jakie wnioski i konsekwencje wynikają z tego stanowiska?

2) Jaki wpływ wywiera katolicki komitet kinematograficzny (działający już we Francji) na katolicką publiczność, odwiedzającą kina i na produkcję filmową?

Ponadto planowane jest zorganizowanie katolickich właścicieli kin w specjalną organizację dla rozpatrywania w jej łonie pewnych spraw, związanych z zadaniami kościoła w dziedzinie kina.

Kongres będzie niezwykle uroczyście zainaugurowany, przyczem przewidziany jest przyjazd specjalnego delegata Stolicy Apostolskiej. W czasie trwania kongresu pracować będzie szereg fachowych komisyj, na posiedzeniach których demonstrowane będą pewne filmy.

Prasa francuska obozu radykalnego, przynosząc wiadomości o niedalekim kongresie, zaopatruje je złośliwym komentarzem, że oto dwie największe potęgi świata: *Rzym i Hollywood*, dwa centra najsilniejszych wpływów na masy ludności, podają sobie ręce i na serjo zamierzają współpracować.

Ofensywa pokojowa

Mussolini w liście, skierowanym do generała Cavallero, pisze m. in.: „W ciągu ostatnich trzech lat poczyniono we Włoszech wiele przygotowań, aby podnieść zdolność bojową armji włoskiej. Przygotowania te nie mogą oczywiście dostać się do wiadomości ogółu. Pomimo podpisania paktu Kelloga, świat nie ustaje w zbrojeniach..."

* * *

Niemiecki minister wojny, generał Groener, w jednej ze swoich mów, wygłoszonych w parlamencie z okazji debaty pancernikowej nazwał pacyfizm *idealną zdradą kraju*.

* * *

Na politechnice w Sztutgardzie utworzono katedrę dla techniki wojennej. Wszystkie organizacje studentów tej uczelni otrzymały wezwanie, by członkowie ich zapisywali się na te wykłady. Odnośne uchwały zostały w gronach młodzieży przyjęte.

* * *

Przemysł azotowy, sztucznego jedwabiu i barwnikowy uważane są za zamaskowane przemysły wojenne, ponieważ zdolne są każdej chwili produkować ze zwykłych swoich surowców gazy trujące, dynamit i bawełnę strzelniczą jak również szereg innych materjałów wybuchowych. *Rząd hiszpański* zapowiedział oficjalnie, że zamierza utworzyć *państwowy monopol azotowy*, aby na wypadek wojny mieć możność wytwarzania we własnym zarządzie i we własnych państwowych fabrykach gazów i materjałów wybuchowych. Również i *rząd rumuński* uruchomił kilka fabryk sztucznego jedwabiu i przyznaje otwarcie, że uczynił to dlatego, aby mieć możność wytwarzania materjałów wybuchowych na wypadek wojny. Na odbytej niedawno międzynarodowej konferencji przemysłu azotowego stwierdzono, że w ciągu najbliższych trzech lat zapasy czystego azotu, powstałe z nadwyżek produkcji obecnej, osiągną *cyfrę dwuch i pół miljona tonn*. Zużycie tej nadwyżki możliwem będzie *tylko dla celów wojennych*.

* * *

W Anglji wynaleziono nowy gaz, który przenika wszystkie dotychczas wynalezione maski i ochrony gazowe, jest niedostrzegalny dla oka, pozbawiony smaku i zapachu. Połączony z jakimkolwiek innym silnie trującym gazem stwarza *narzędzie śmierci, przed którem niema żadnej obrony*. Równocześnie niemal podsekretarz stanu w angielskiem ministerstwie spraw zagranicznych oświadcza w parlamencie, że protokuł genewski o zakazie używania gazów trujących, jako broni wojennej, ratyfikowany został dotychczas *tylko przez sześć państw* i że Anglja przystąpi do ratyfikacji tego protokułu dopiero wtedy, gdy uczynią to wszystkie mocarstwa, które protokuł ten sygnowały.

* * *

W latach od 1914 do 1922 wybudowano nowych statków wojennych: we Włoszech *60.000 tonn*, w Japonji *465.000 tonn*, w Stanach Zjednoczonych *870.000 tonn*, w Anglji *1,170.000 tonn*.

* * *

Francja zaprowadziła *jednoroczną służbę wojskową*, która zastosowana będzie po raz pierwszy w stosunku do rekrutów, powołanych do czynnej służby w roku 1929. Ilość żołnierzy *zawodowych* powiększona będzie do końca roku 1930 do liczby *326.000*. Minister wojny oświadczył, że po dokonaniu tego uzupełnienia, liczebność *armji pokojowej* wynosić będzie *654.000 ludzi*. Według tego rachunku Francja powoływać będzie co roku *328.000 rekruta* do szeregów na jeden rok obowiązkowej służby.

Francuski budżet wojskowy na rok 1929 przewiduje okrągły *miljard franków na cele lotnictwa wojskowego*.

* * *

W Szwajcarji rada narodowa większością 100 głosów przeciw 69 przyjęła ustawę o *obowiązkowych ćwiczeniach wojskowych*, niepraktykowanych od dziesięciu lat. Budżet wojskowy Szwajcarji na rok 1929 uchwalony został przez zgromadzenie narodowe w wysokości *87 miljonów franków szwajcarskich* i w tej cyfrze przedstawiony został do zatwierdzenia przez radę związkową.

Propaganda tańca polskiego

Jak swego czasu podawaliśmy, Zrzeszenie nauczycieli tańca w Polsce podjęło inicjatywę wprowadzenia dwuch nowych tańców towarzyskich, których układ zaczerpnięty został tym razem nie z wzorów murzyńskich, lecz z dawnych polskich motywów tanecznych, podobnie jak muzyka do nich osnuta jest na motywach starej polskiej muzyki tanecznej. Tańce te otrzymały nazwę *„Polonia" i „Krakowianka"*. Układ ich jest najzupełniej nowoczesny, dostosowany doskonale do współczesnego charakteru tańca towarzyskiego, a w zasadniczych motywach przypomina jeden z nich mazura, a drugi krakowiaka.

W tych dniach staraniem *p. Lipińskiego*, właściciela szkoły tańca w Łodzi odbył się pokaz obu tych tańców przed gronem zaproszonych osób, wśród których był m. in. instruktor wychowania fizycznego w kuratorjum łódzkiego okręgu szkolnego, przedstawiciele kilku pism miejscowych i inni. Oba tańce przy dźwiękach oryginalnej i specjalnie dla tych tańców skomponowanej muzyki, nie odbijającej jaskrawo od współczesnej międzynarodowej muzyki tanecznej, ale uderzającej mile motywami polskiemi, zademonstrował *p. Lipiński*, mając za partnerkę p. *Stefanję Paszkównę*, kierowniczkę szkoły tańca klasycznego i gimnastyki rytmicznej. Pokaz wypadł doskonale i należałoby sobie tylko życzyć, aby tańce te najrychlej pojawiły się na salach tanecznych i dancingach towarzyskich.

Jeżeli jednak cel ten ma być osiągnięty, to zamiast apelować do publiczności, należałoby zabrać się do rzeczy praktycznie. Tańce, lansowane przez Zrzeszenie nauczycieli tańca w Polsce, przyjmą się, o ile uznane zostaną za *modne*. Będą zaś za takie uznane i stanowić będą ostatni krzyk mody tylko wtedy, jeżeli wprowadzone zostaną na sale taneczne przez osoby, na których szeroki ogół przywykł urabiać swoją opinję o tem co jest modne.

Należałoby przeto zainteresować tymi tańcami szereg *artystek i artystów teatrów i teatrzyków warszawskich* i zjednać ich, aby przez pewien czas lansowali je w tanecznych lokalach warszawskich. Pozatem Zrzeszenie nauczycieli tańca winno postarać się o to, aby wszyscy właściciele lokali tanecznych, zatrudniający t. zw. *„Vortaenzerów"*, zażądali od nich, aby obu tych tańców się nauczyli i często je tańczyli. Tylko w ten sposób żadna inicjatywa nauczycieli tańca da się zrealizować.

Podobno prawdziwe

Jedno z pism rosyjskich przynosi następującą, podobno autentyczną historyjkę:

„W jednym z miasteczek południowej Rosji władze miejscowe, powodując się rzekomo sanitarnymi względami, nakazały zamknięcie synagogi. Zarządzenie to wywołało żywe poruszenie wśród licznej ludności żydowskiej. Przed synagogą zebrał się kilkutysięczny tłum i zanosiło się na burzliwą manifestację, gdyż tłum gotował się do zerwania pieczęci i wyłamania drzwi synagogi. Sowiet miejscowy zażądał pomocy wojskowej. Po chwili nadciągnął silny oddział czerwonogwardzistów pod dowództwem podoficera z dawnej carskiej służby. Podoficer zwraca się do tłumu z wezwaniem do rozejścia się i wygłasza w tym celu następujące przemówienie:

„Towarzysze żydzi — wy, do których dawniej za rządów carskich odzywano się słowami: przeklęta hołoto żydowska — rozejść się natychmiast i żeby mi tu za trzy minuty ani jednego nie było!"

Spółka Akcyjna Wyrobów Bawełnianych I.K.Poznańskiego w Łodzi.

Majątkowy bilans brutto na dzień 1 lipca 1928 r.

WINIEN.	Zł.	MA.	Zł.
Grunta i place . . .	1,697,885.60	Kapitał zakładowy . .	25,000,000.—
Budynki	17,377,309.28	„ zasobowy . .	1,450,036.01
Maszyny	28,713,665.59	„ amortyzacyjny .	2,615,911.02
Ruchomości, urządzenia i tabor przewozowy . .	1,230,175.23	Pozostałość nadwyżki z przerachowania bilansu brutto na dzień 1 lipca 1928 r.	15,955,377.31
Remanenty	15,226,017.29		
Kasa	4,314.17	Niepodniesiona dywidenda	329.97
Weksle	1,166,497.61	Wierzyciele	47,572,541.05
Papiery wartościowe . .	45,749.61	R-k Sprzedaży . . .	21,970,108.86
Dłużnicy	29,403,687.—		114,564,304.22
Rach. Fabrykacji . . .	14,938,461.45	Zabezp. hipot. pożyczki w listach zastaw. . . .	6,853,642.—
Różne (koszty handl., podatki, proc. etc.)	4,760,541.39		
	114,564,304.22	Wierzyciele za dostarczone a nieodebrane maszyny .	3,722,817.29
Listy zastawne w depozycie	6,853,642.—	Wierzyciele za oddaną w komis bawełnę . . .	1,455,538.04
Dostarczone a nieodebrane maszyny	3,722,817.29	Różni za otrzymane gwarancje	50,000.—
Skład konsygn. bawełny .	1,455,538.04	Wydane gwarancje . .	470,005.37
Weksle gwarancyjne . .	50,000.—		
Różni za wydane gwarancje	470,005.37		
	127,116,306.92		127,116,306.92

Wydział rejestru handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi, Działu A. i B. wniesiono następujące wpisy: za Nr. Nr.:

Nr. 14656/A **„Icyk Poper".** Sprzedaż różnego pieczywa. Łódź, ul. Zawadzka 29. Firma istnieje od 1925 roku. Właściciel Icyk Poper, zam. w Łodzi przy ulicy Konstantynowskiej 46. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14658/A **„Tauba Feder".** Piwiarnia, Łódź, ul. towarów kolonialno.spożywczych owoców, jarzyn i zwierzyny. Firma istnieje od 1924 roku, Łódź, ul. Nawrot 15. Właściciel Władysław Kuligowski, zam. w w Łodzi przy ul. Nawrot 15. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14658/A **„Taube Feder".** Piwiarnia, Łódź, ul. Zgierska 4. Firma istnieje od 1910 roku. Właściciel Tauba Feder, zam. w Łodzi przy ul. Zgierskiej 4. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14659/A **„Sała Żurkowska".** Drobna sprzedaż konfekcji ludowej i ubrań dziecinnych, Łódź, ul. Podrzeczna 6. Fierma istnieje od 1926 roku Właścicielka Sała Żurkowska, zam. w Łodzi przy ulicy Podrzecznej 6. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14660/A **„Sura Kohn".** Sklep spożywczy, Łódź, ul. Główna 30. Firma istnieje od 1917 roku. Właścicielka Sura Kohn, zam. w Łodzi przy ul. Głównej 30. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14661/A **Szmul Wajcman".** Sprzedaż oleju, nafty i smaru, Łdź, ul. Podrzeczna 5. Firma istnieje od 1918 roku. Właściciel Szmul Wajcman, zam. w Łodzi przy ul. Podrzecznej 5. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14662/A **„Helena Zonenberg".** Sklep spożywczy i piwo na wynos, Łódź, ul. Rżeszowska 13. Firma istnieje od 19 marca 1926 roku. Właścicielka Helena Zonenberg, zam. w Łodzi przy ul. Rżeszowska 13. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14663/A **„Szymcha Zand".** Drobna sprzedaż manufaktury, Łódź, Ul. Ogrodowa 3, hale. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel Symcha Zand, zam. w Łodzi przy ul. Pomorskiej 44. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14664/A **„Czesław Zajdel".** Sklep rzeźniczy, Łódź, ul. Konstantynowska 75. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel Czesław Zajdel, zam. w Łodzi przy ul. Konstantynowskiej 75. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14665/A **„Jankiel Wygnański".** Drobna sprzedaż manufaktury, Łódź, ul. Ogrodowa3, hale. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel Jankiel Wygnański, zam. w Łodzi przy ul. Pieprzowej 10. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14666/A **„Antoni Żmudziński".** Piwiarnia, Łódź, ul. Konstantynowska 137. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel Antoni Żmudziński, zam. w Łodzi przy ulicy Konstantynowskiej 137. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14667/A **„Helena Zielińska".** Pracownia Krawiecka, Łódź, ul. Szkolna 27. Firma istnieje od 1924 roku. Właścicielka Helena Zielińska, zam. w Łodzi przy ulicy Szkolnej 27. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14668/A **„Michał Wróblewski".** Sklep spożywczy, Chojny, ul. Kopernika 13. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel Michał Wróblewski, zam. w Łodzi, Chojny, ul. Kopernika 13. Inetrcyzy nie zawarł.

Nr. 14669/A **„Izrael Zand".** Drobna sprzedaz manufaktury, Łódź, ul. Ogrodowa 3, hale. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel Izrael Zand, zam. w Łodzi przy ul. Wschodniej 19. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14670/A **„Tomasz Kozubski".** Piwiarnia, Łódź, ul. Przejazd 33. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel Tomasz Kozubski, zam. w Łodzi przy ulicy Przejazd 33. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14671/A **„Wolf Wilkowicz".** Sprzedaż szczotek, Łódź, ul. Zawadzka 27. Firma istnieje od 1916 r. Właściciel Wolf Wilkowicz, zam. w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej 27. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14672/A **„Cywja Bornsztajn".** Drobna sprzedaż galanterji, Łódź, ul. Główna 6. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właścicielka Cywja Bornsztajn, Łódź, ul. Główna 6. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14673/A **„Alma Skrosińska'.** Sprzedaż nasion, kwiatów i produktów rolnych, Łódź, ul. Konstantynowska 37. Firma istnieje od 1926 roku. Właścicielka Alma Skorasińska, zam. w Łodzi przy ulicy Konstantynowskiej 37. Na mocy aktu intercyzy z dnia 19-go listopada 1926 roku przed Notarjuszem Rzymowskim w Łodzi pomiędzy właścicielem firmy a jej mężem Ignacym ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 1474/A **„Chaim Ursztajn".** Drobna sprzedaż mięsa i drobiu, Łódź, ul. Zawadzka 25. Firma istnieje od 1906 roku. Właściciel Chaim Ursztajn, zam. w Łodzi przy ul. Zawadzkiej 25. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14675/A **„Hugo Sznajder".** Sklep kolonialno-spożywczy, Łódź, ul. Andrzeja 11. Firma istnieje od 1962 roku. Właściciel Hugo Sznajder, zam. w Łodzi przy ul. Andrzeja 11. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14676/A **„Motel Kaczka".** Sprzedaż materjałów piśmiennych i galanterji, Łódź, ul. Przejazd 49. Firma istnieje od 1920 roku. Właściciel Motel Kaczka, zam. w Łodzi przy ul. Przejazd 49. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14677/A **„Josek Zylberman".** Drobna sprzedaż chustek i firanek, Łódź, ul. Ogrodowa 3, hale. Firma istnieje od 1924 roku. Właściciel Josek Ber Zylberman, zam. w Łodzi przy ul. Nowomiejskiej 3. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14678/A **„Abram Icek Taube".** Drobna sprzedaż kołder i manufaktury, Łódź, ul. Piotrkowska 9. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku. Właściciel Abram Icek Taube, zam. w Łodzi przy ul. Kamiennej Nr. 12. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14679/A. **„Antoni Zawlik".** Herbaciarnia, woda sodowa i lemoniada, Łódź, ul. Konstantynowska 4. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel Antoni Zawlik, zam. w Łodzi przy ul. Pomorskiej 119. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14680/A **„Władysława Sworzyńska".** Sklep kolonialno-spożywczy, Łódź, ul. Wiznera 20. Firma istnieje od 1925 roku. Właścicielka Władysława Sworzyńska, zam. w Łodzi przy ulicy Wiznera 20. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14681/A **„Icek Zumerfeld".** Wyrób pończoch, Łódź, Zawadzka 37. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel Ima Icek Zumerfeld, zam. w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej 37. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14682/A **„Szmul Wizer".** Sklep spożywczy, Łódź, ul. Podrzeczna 27. Firma istnieje od 1918 roku. Właściciel Szmul Zanwel Wizer, zam. w Łodzi przy ul. Podrzecznej 27. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14683/A **„Szmul Urbajtel".** Drobna sprzedaż manufaktury, Łódź, ul. Ogrodowa 3, hale. Firma istnieje od 1908 roku. Właściciel Szmul Urbajtel zam. w Łodzi przy ul. Północnej 21. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14684/A **„Paulina Jankowska".** Sprzedaż resztek bawełnianych, płóciennych i galanterji, Łódź, ul. Główna 24. Właścicielka Paulina Jankowska, zam. w Łodzi przy ul. Głównej 24. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14685/A **„Juljan Zajferd".** Przedsiębiorstwo Budowlane, Łódź, ulica Szkolna 14. Firma istnieje od 1912 roku. Właściciel Juljan Zajferd, zam. w Łodzi przy ul. Szkolne 14. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14686/A **„Juda Zycer".** Drobna sprzedaż manufaktury, Łódź, ul. Nowomiejska 20., Firma istnieje od 1 stycznia 1928 r. Właściciel Juda Zycer, zam. w Łodzi przy ulicy Nowomiejskiej 20. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14687/A **„Matylda Kajzer".** Drobna sprzedaż galanterji, Łódź, ul. Nawrot 10. Firma istnieje od 1909 roku. Właścicielka Matylda Kajzer, zam. w Łodzi przy ulicy Naw[illegible] 10. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14688/A **„Zofja Heince".** Sklep kolonialno-sp[illegible]żywczy, Łódź, ul. Targowa 17. Firma istnieje od 1[illegible] roku. Właścicielka Zofja Heince, zam. w Łodzi p[illegible] ulicy Targowej 17. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14689/A **„Marjanna Kilanowska".** Sklep s[illegible]żywczo-kolonjalny, Łódź, ul. Sienkiewicza 89. Fi[illegible] istnieje od 1918 roku. Właścicielka Marjanna Kilan[illegible]ska zam. w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza 89. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14690/A **„Aron Ferszt".** Skład paszy, Łódz, ul. Wodny Rynek 13. Firma istniee od 1910 roku. Właściciel Aron Ferszt", zam. w Łodzi przy ulicy Wodny Rynek 13. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14691/A **„Estera Jakubowicz".** Drobna sprzedaż galanterji, Łódź, ul. Główna 58. Firma istnieje od 1907 roku. Właścicielka Estera Jakubowicz, zam. w Łodzi przy ulicy Głównej 58. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14692/A **„Józef Strzelczyk".** Sklep rzeźniczy, Łódź, ul. Rzgowska 29. Firma istnieje od 1890 roku. Właściciel Józef Strzelczyk, zam. w Łodzi przy ulicy Rzgowskiej 29. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14693/A **„Zatma Wieluński".** Drobna sprzedaż ubrań, Łódź, ul. Nowomiejska 4. Firma istnieje od 1910 roku. Właściciel Zatma Wieluński, zam. w Łodzi, przy ul. Stary Rynek 5. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14694/A **„Alfred Hugo Hermans".** Ekspedycja samochodów, Łódź, ul. Sienkiewicza 62. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel Alfred Hugo Hermans, zam. w Łodzi przy ul. Kopernika 45. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14695/A **„Adolf Pich".** Sklep spożywczy, Łódź, ul. Główna 40. Firma istnieje od 1921 roku. Właściciel Adolf Pich, zam. w Łodzi przy ulicy Krzywej 7. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14646/A **„Rachla Brandszeteter".** Mleczarnia i nabiał, Łódź, ul. Konstantynowska 50. Firma istnieje od 1 lipca 1928 roku. Właścicielka Rachla Brandszeteter, zam. w Łodzi przy ul. Konstantynowskiej 50. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14697/A **„Juljanna Jasińska".** Komisowa sprzedaż wędlin, Łódź, ul. Wodna 21. Firma istnieje od 1926 roku. Właścicielka Juljanna Jasińska, zam. w Łodzi przy ulicy Wodnej 21. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14698/A **„Zygmund Kuliński".** Piekarnia, Łódź, ul. Główna 38. Firma istnieje od 1919 roku. Właściciel Zygmund Kuliński, zam. w Łodzi przy ulicy Głównej Nr. 38. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14699/A **„Szlama Klajn".** Sprzedaż mięsa, Łódź, ul. Rokicińska 24. Firma istnieje od 1903 roku. Właściciel Szlama Klajn, zam. w Łodzi przy ul. Rokicińskiej 24. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14700/A **„Adam Jukiel"**. Sklep spożywczy i dystrybucja, Łódź, ul. Przędzalniana 17. Firma istnieje od 1908 roku Właściciel Adam Jukiel, zam. w Łodzi przy ul. Przędzalnianej 17. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14701/A **„Krystyna Łożkin"**. Piwiarnia, Łódź, ul. Zielona 23. Firma istnieje od 1916 roku. Właścicielka Krystyna Łożkin, zam. w Łodzi przy ulicy Zielonej Nr. 23. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14702/A **„Chaim Chodys"**. Sprzedaż i wyrób kapeluszy, Łódź, ul. Główna 16. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel Chaim Icek Chodys, zam. w Łodzi przy ulicy Głównej 16. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14703/A **„Szmul Hersz Talma"**. Sprzedaż skór, Łódź, ul. Nowomiejska 30. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel Szmul Hersz Talman, zam. w Łodzi przy ulicy Nowomiejskiej 30. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14704/A **„Władysław Jabłoński"**. Sklep kolonialno-spożywczy, Łódź, ul. Rokicińska 102. Firma istnieje od 1 lipca 1923 roku. Właściciel Władysław Jabłoński, zam. w Łodzi przy ul. Rokicińskiej 102. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14705/A **„Franciszek Jarosz"**. Piwiarnia, Łódź, Widzew, ul. Pograniczna 53. Firma istnieje od 30 lipca 1928 roku. Właściciel Franciszek Jarosz zam. w Łodzi przy ul. Pogranicznej 53 (Widzew). Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14706/A **„Lewek Wetsztajn"**. Sprzedaż czapek, kapeluszy i manufaktury. Firma istnieje od 1884 roku, Łódź, ul. Zgierska 2. Właściciel Lewek Wetsztajn, zam. w Łodzi przy ul. Zgierskiej 10. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14707/A **„Abram Hudes"**. Sprzedaż czapek i kapeluszy, Łódź, ul. Główna 67. Firma istnieje od 1914 roku. Właściciel Abram Hudes, zam. w Łodzi przy ulicy Głównej 67. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14708/A **„Andrzej Korpecki"**. Sprzedaż wędlin i mięsa, Łódź, ul. Kilińskiego 144. Firma istnieje od 1 lutego 1928 roku. Właściciel Andrzej Ludomir Korpecki, zam. w Łodzi przy ul. Wólczańskiej 229. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14709/A **„Leon Karbowicz"**. Restauracja, Łódź, ul. Przędzalniana 62. Firma istnieje od 1919 roku. Właściciel Leon Ignacy Karbowicz, zam. w Łodzi przy ul. Przędzalnianej 62. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14710/A **„Władysław Jażwiński"**. Sklep rzeźniczy, Łódź, ul. Rokicińska 69. Firma istnieje od 1898 roku. Właściciel Władysław Jażwiński, zam. w Łodzi przy ulicy Rokicińskiej 69. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14711/A **„Abram Chmielnicki"**. Sklep tytuniowy, Łódź, ul. Główna 53. Firma istnieje od 1913 roku. Właściciel Abram Chaim Chmielnicki, zam. w Łodzi przy ul. Głównej 55. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14712/A **„Chana Herszman"**. Sprzedaż wyrobów tytuniowych i galanterji. Firma istnieje od 1914 roku. Właścicielka Chana Herszman, zam. w Łodzi przy ulicy Głównej 62. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14713/A **„Józef Kaczyński"**. Sprzedaż zegarów, Łódź, ul. Rakicińska 61. Firma istnieje od 1928 roku. Właściciel Józef Kaczyński, zam. w Łodzi przy ulicy Rokicińskiej 61. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14714/A **„Dobra Toperman"**. Bufet sprzedaży cukierków, Łódź, ul. Zachodnia 43. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właścicielka Dobra Toperman, zam. w Łodzi przy ul. Zawadzkiej 49. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14715/A **„Genetla Chmielnicka"**. Drobna sprzedaż naczyń kuchennych. Firma istnieje od 1908 roku, Łódź, ul. Główna 69. Właścicielka Genetla Chmielnicka, zam. w Łodzi przy ul. Głównej 69. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14716/A **„Stanisława Kaczmarek"**. Handel win i wódek, Łódź, ul. Przejazd 51. Firma istnieje od 1911 roku. Właścicielka Stanisława Karczmarek, zam. w Łodzi przy ul. Przejazd 51. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14717/A **„Ludwik Kaczorowski"**. Piekarnia i sprzedaż pieczywa, Łódź, ul. Rokicińska 35. Firma istnieje od 1919 roku .Właściel Ludwik Kaczorowski, zam. w Łodzi przy ul. Rokicińskiej 35. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14718/A **„Abram Wrocławski"**. Drobna sprzedaż wyrobów półwełnianych, Łódź, ul. Ogrodowa 3, hale. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 r. Właściciel Abram Wrocławski zam. w Łodzi przy ulicy Wolborskiej 31. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14719/A **„Alma Hempel"**. Sklep galanteryjny, Łódź, ul. Piotrkowska 132. Firma istnieje od 1 maja 1925 roku. Właścicielka Alma Hempel, zam. w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 128. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14720/A **„Mojżesz Wajntraub"**. Drobna sprzedaż chustek, Łódź, ul. Ogrodowa 3, hale. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel Mojżesz Wajntraub zam. w Łodzi przy ul. Kilińskiego 40. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14721/A **„Brucha Hoinung"**. Drobna sprzedaż towarów łokciowych i firanek, Łódź, ul. Ogrodowa 3, hale. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel Brucha Hofnung zam. w Łodzi przy ul. Północnej 20. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14722/A **„Majer Bakalarz"**. Drobna sprzedaż pończoch, Łódź, ul Północna 9. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściel Majer Bakalarz, zam. w Łodzi przy ulicy Północnej 9. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14723/A **„Izrael Majer Bressler"**. Zakład elektrotechniczny i sprzedaż przyborów elektrycznych, Łódź, ul. Wschodnia 39. Właściciel Izrael Majer Bressler, zam. w Łodzi przy ulicy Wschodniej 39. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14724/A **„Józef Hlawaty"**. Sprzedaż artykułów tapicerskich, Łódź, ul. Nawrot 2. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel Józef Hlawaty, zam. w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 35. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14725/ **„Ruchla Potersman"**. Sprzedaż ubrań ludowych, Łódź, ul. Podrzeczna 1. Firma istnieje od 1925 roku. Właścicielka Ruchla Potersman, zam. w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 12. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14726/A **„Elza Zommer"**. Piwiarnia, Łódź, ul. Wólczańska 131. Firma istnieje od 1924 roku. Właścicielka Elza Jadwiga Zommer, zam. w Łodzi przy ulicy Wólczańskiej 131. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14727/A **„Ruchla Markowicz"**. Sklep spożywczy, Łódź, ul. Rokicińska 47. Firma istnieje od 1927 roku. Właścicielka Ruchla Markowicz, zam. w Łodzi przy ul. Rokicińskiej 47. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14728/A **„Josek Racimora"**. Sklep zegarmistrzowski, Łódź, ul. Piotrkowska 288. Firma istnieje od 1918 roku. Właściciel Josek Cyna Racimora, zam. w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 309. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14729/A **„Franciszka Kleczewska"**. Sklep kolonialno-spożywczy, Łódź, ul. Nawrot 59. Firma istnieje od 1901 roku. Właścicielka Franciszka Kleczewska, zam. w Łodzi przy ulicy Nawrot 59. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14730/A **„Bronisław Kosmala"**. Piwiarnia, Łódź, ul. Nawrot 53. Firma istnieje od 1 czerwca 1926 roku. Właściciel Bronisław Kosmala, zam. w Łodzi przy ulicy Nawrot 53 . Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14731/A **„Fajga Łaja Przygórska"**. Tkalnia zarobkowa mechaniczna, Łódź, ul. Wólczańska 212. Firma istnieje od 1928 roku. Właścicielka Fajga Łaja Przygórska, zam. w Łodzi przy ulicy Południowej 23. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14732/A **„Łódzka Piwiarnia, Hurtownia Tytuniowa"**, wł. Kazimierz Kostkiewicz, Łódź, ul. Kilińskiego 145. Właściciel Kazimierz Kostkiewicz, zam. w Łodzi przy ulicy Kilińskego 145. Intercyzy ne zawarł.

Nr. 14743/A **„Ludwik Radzitowski"**. Piwiarnia, Łódź, ul. Piotrkowska 237. Firma istnieje od 1 lipca 1921 roku. Właściciel Ludwik Radzitowski, zam. w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 237. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14734/A **„Antoni Kazimierczak"**. Sklep spożywczo-galanteryjny, Łódź, ul. Kilińskiego 104. Firma istnieje od 1922 roku. Właściciel Antoni Kazimierczak, zam. w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 104. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14745/A **„Władysław Michalak"**. Sklep kolonialno-spożywczy, Łódź, ul. Nawrot 51. Firma istnieje od 1926 roku Właściciel Władysław Michalak, zam. w Łodzi przy ul. Nawrot 51. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14736/A **„Andrzej Kłos"**. Sklep spożywczy sprzedaż drzewa i węgla, Łódź, ul. Żelazna 13. Firma istnieje od 1926 roku. Właściciel Andrzej Kłos. zam. w Łodzi przy ul. Żelaznej 13. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14737/A **„Artur Wihan"**. Sklep rzeźniczy, Łódź. ul. Rokicińska 93. Firma istnieje od 1925 roku. Właściciel Artur Wihan, zam. w Łodzi przy ulicy Rokicińskiej 93. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14738/A **„Juljusz Kramer"**. Sklep spożywczy Łódź, ul. Miedziana 13. Firma istnieje od 1 listopada 1927 roku. Właściciel Juljusz Kramer, zam. w Łodzi przy ul. Miedzianej 13. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14739/A **„Leokadja Kraterska"**. Sklep kolonjalno-spożywczy i dystrybucja, Łódź, ul. Rokicińska 109. Właścicielka Leokadja Kraterska, zam. w Łodzi przy ul. Rokicińskiej 109. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14740/A **„Zygmunt Kaliński"**. Zakład stolarski tapicerski, Łódź, ul. Nawrot 37. Wytwórnia ul. Kilińskiego 126. Właściciel Zygmunt Kaliński zam. w Łodzi przy ulicy Nawrot 37. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14741/A **„Pinkus Kierz"**. Sprzedaż mięsa i drobiu, Łódź, ul. Główna 42. Firma istnieje od 1889 r. Właściciel Pinkus Kierz, zam. w Łodzi przy ulicy Głównej 42. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14742/A **„Józef Kukulski"**. Piwiarnia, Łódź, ul. Rokicińska 8. Firma istnieje od 1907 roku Właściciel Józef Kukulski zam. w Łodzi przy ul. Rokicińskiej Nr. 8. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14743/A **„Władysław Kowalczak"**. Sklep spożywczy, Łódź. ul. Wilcza 6. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Właściciel Władysław Kowalczak, zam. w Łodzi przy ul. Wilczej 6. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14744/A **„Józef Kowalski"**. Sklep spożywczo-kolonialny, Łódź, ul. Główna 59. Firma istnieje od 1923 roku. Właściciel Józef Kowalski, zam. w Łodzi przy ul. Głównej 62. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14745/A **„Antonina Rzeszewska"**. Sklep spożywczy, Łódź, ul. Obywatelska 39. Firma istnieje od 1923 roku. Właścicielka Antonina Rzeszewska, zam. w Łodzi przy ul. Obywatelskiej 39. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14746/A **„Adolf Kryger"**. Sklep spożywczy, Łódź, ul. Dobra 7. Firma istnieje od 1919 roku. Właściciel Adolf Kryger, zam. w Łodzi przy ul. Dobrej 7. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14747/A **„Antonina Knoch"**. Handel win i wódek, Łódź, ul. Rokicińska 53. Firma istnieje od 1921 roku. Właścicielka Antonina Knoch, zam. w Łodzi przy ulicy Rokicińskiej 53. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14748/A **„Władysław Kubis"**. Sklep spożywczy, Łódź, ul. Nawrot 45. Firma istnieje od 1927 roku. Właściciel Władysław Kubis, zam. w Łodzi, ul. Nawrot Nr. 45. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14749/A **„Antoni Sumera"**. Sklep spożywczy, Łódź, ul. Rzgowska 51. Firma istnieje od 1 lipca 1920 roku. Właściciel Antoni Sumera, zam. w Łodzi przy ul. Rzgowskiej 51. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14750/A **„Tadeusz Kozłowski"**. Sklep kolonialno-spożywczy, Łódź, ul. Przędzalniana 37. Firma istnieje od 1911 roku. Właściciel Tadeusz Kozłowski, zam. w Łodzi przy ulicy Przędzalnianej 37. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14751/A **„Teodozja Kubacka"**. Sklep kolonialno-spożywczy, Łódź, Niska 1. Firma istnieje od 1923 roku. Właścicielka Teodozja Kubacka, zam. w Łodzi przy ulicy Niskiej. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14752/A **„Józefa Hetka"**. Piwiarnia, Łódź, ul. Kilińskiego 115. Firma istnieje od 1926 roku. Właścicielka Józefa Hetka, zam. w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 115. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14753/A **„Elżbieta Illius"** Pokoje umeblowane, Łódź, ul. Sienkiewicza 48. Firma istnieje od 1921 roku. Właścicielka Elżbieta Illius, zam. w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza 48. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14754/A **„Alfons Bek"** Wypiek i sprzedaż pieczywa, Łódź, ul. Zielona 17. Firma istnieje od 1925 r. Właściciel Alfons Bek, zam. w Łodzi przy ulicy Rokicińskiej 8. Na mocy aktu intercyzy z dnia 23 października 1920 roku zeznanego przed notarjuszem Ładką w Łodzi N. R. 2345 pomiędzy właścicielem firmy a żoną jego Idą, ur. Kaucke, ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 14755/A **„Majer vel Markus Kacenelenbogen"**. Sprzedaż mięsa i drobiu, Łódź, ul. Kilińskiego 120. Firma istnieje od 1920 roku. Właściciel Majer vel Markus Kacenelenbogen, zam. w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 120. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14756/A **„Moszek Rubinlicht"**. Opakowanie i wysyłanie paczek, Łódź, ul. Zachodnia 49. Firma istnieje od 1923 r. Właściciel Moszek Josyl Rubinlich, zam. w Łodzi przy ulicy Zachodniej 49. Na mocy aktu intercyzy z dnia 12 marca 1901 roku, zeznanego przed Notarjuszem Mogilnickim w Łodzi N. R. 1461, pomiędzy właścicielem firmy a żoną jego Minką z domu Glicensztajn, ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 14757/A **„Ide Kaufman"**. Sklep spożywczy i sprzedaż szkła okiennego, Łódź, ul. Kilińskiego 104. Właścicielka Ide Kaufman, zam. w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 104. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14758/A **„Towja Kronzylber"**. Sprzedaż dodatków krawieckich, Łódź, ul. Główna 56. Firma istnieje od 1912 roku. Właściciel Towja Hron Kronzylber, zam. w Łodzi przy ul. Głównej 56. Intercyzy nie zawarł.

Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu

Spółka Akcyjna

Bilans brutto przerachowany na dzień 1 lipca 1928 r.

Zgodnie z Rozporządzeniem p. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 roku.

STAN CZYNNY.

	Zł. gr.
Maszyny i Aparaty	13,176,951.37
Budynki w Tomaszowie . .	11,022,872.59
Nieruchomość w Warszawie	1,093,461.17
Grunty w Tomaszowie . .	316,226.50
Ruchomości	65,574.48
Gotowizna:	
w Kasach	1,065,049.25
w Bankach	16,961,717.50
Akcje Banku Polskiego . .	119,636.25
10% Pożyczka Kolejowa . .	3,246.19
Udział w przedsiębiorstwach pokrewnych	1.—
Weksle	3,196,668.08
Dłużnicy:	
Odbiorcy	7,536,179.26
Różni	2,033,151.87
Zapasy surowców i materj. technicznych	3,912,541.47
Zapasy jedwabiu	3,068,841,67
Depozyty	373,883.05
Koszta produkcji	12,728,860,60
Koszta handlowe i administracyjne	803,571.44
Podatki	378,469.21
Swiadczenia socjalne . . .	417,392.43
	78,274,295.38

STAN BIERNY.

	Zł. gr
Kapitał zakładowy	39,000,000.—
„ zapasowy	4,193,500.83
„ amortyzacyjny . . .	4,584,451,44
Rezerwa specjalna	568,750.—
Różnica z przerachowania na 1-szy lipca 1928 r. . . .	3,485,975.76
Kasa przezorności i fundusz pomocy pracowników . .	449,257.13
Wierzyciele	5,792,694.89
Niewypłacona dywidenda .	283,178.35
Depozyty Różnych	373,883.05
Rachunek jedwabiu . . :	19,542,603.93
	78,274,295.38

Redakcja i Administracja w Łodzi
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Piotrkowska 85. 128928